

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (doświadczenia) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pora. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administracji: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frenkler, Senat. 18) przyjmuje ogłosz. «Kraju» (sagr. przedpł. zaś. wyl. z Warsz. Eogr. agencya «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 28.

TREŚĆ N-ru 37:

Artykuł wstępny: Projekty odwetowe przeciw Niemcom, p. W. Sp. Korespondencye «Kraju»: z Krakowa, p. A. H. Kırkora; z Galicji, p. J. Rogosza; z Kamieńca, p. d-ra Antoniego J.; z Samary, p. Z. C.; z Moskwy, p. A. K.; z Odessy, p. Długosza. Sprawy bieżące: W sprawie polityki posłów poznańskich. Replika. Wydalania. Głosy prasy o przewrocie bułgarskim. Z tygodnia. Dział polityczny. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Dział ekonomiczny. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Działalność literacka d-ra Piotra Chmielowskiego, p. J. K. Sojła i Filipopol. Z notatek podróży Ludwika Léger. Emigracya naszych włościan, p. P. P. Nowości literackie: (Chłędowska: Nowele, p. Ostoję). Kronika powszechna. Odcinek: Lat temu dwieście, opowieść T. T. Jesa. Ogłoszenia.

Petersburg, 14 września.

△ Gwałtowne i masowe wydalania przez pruską administracyę z granic państwa pruskiego poddanych rosyjskich, a następnie i austriackich, oraz wykonanie tych rozporządzeń nieludzkie, niesprawiedliwe, niczem niemotywowane, przypominające sposoby, których używano w najgorszych dawnych wiekach, budzą i stawiają na porządku dziennym kilka ważnych kwestyj, dotyczących naszych czytelników w granicach państwa rosyjskiego, kwestyj moralnych, nie prawnych, bo te ostatnie z natury swojej zostają po za obrębem naszej kompetencji. Jakkolwiek surowe, wskazane przez nas środki, rujną bardzo pokazną liczbę niczem nieposzlakowanych i najlegalniej za pasportami przybyłych od dawien dawna ludzi i rodzin, jakkolwiek rosyjska prasa wogóle, nie bardzo dzisiaj niemieckiemu żywiołowi sprzyjająca, notuje to postępowanie z ogólnem z małemi wyjątkami potępieniem, wszakże ciężarek to mały na szali wielkiej polityki międzypaństwowej, nie wpływający na porozumienie się trzech mocarstw wschodnio-europejskich, tak ściśle dziś z sobą trzymających. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego, każdy w swoim kraju gospodarzyć wedle własnej woli, tylko nie może przeszkodzić wywzajemnianiu się sąsiadom. Czy to wywzajemnianie się będzie korzystne dla tego, co dał nowej polityce początek, to kwestya odleglejszej przyszłości, a w chwili obecnej trudno cośkolwiek z formalnej strony zarzucić polityce żelaznego kanclerza, która stoi na tej mocnej i łatwej do bronienia zasadzie, że pasport cudzoziemca daje mu prawo wjazdu do obcego państwa, ale nie prawo pobytu. Zasada ta obraża wszystkie nasze przyzwyczajenia, które przywykliśmy liczyć za nabytki cywilizacyjne, nasze upodobania do uważania się poniekąd za obywateli świata, wolno kursujących po wszystkich ogniskach cywilizacji, korzystających z jej nabytków i pewnych jutra pod warunkiem legalnego sprawowania się tak u siebie w domu, jak i w kraju pobytu. Ta obroncza egida nie istnieje, marzenia się rozwiwały, liberalizm dziś podupadł jako

teorya i jest całkiem nie w modzie. Są wprawdzie w landrechcie pruskim (ogł. 1 czerwca 1794) na wstępie w § 41 te piękne wyrazy: «*Fremde Unterthanen haben bei dem Betriebe erlaubter Geschäfte sich aller Rechte der Einwohner zu erfreuen, so lange sie sich des Schutzes der Gesetze nicht unwürdig machen*»; są jakieś tam jeszcze treściwsze przepisy i w wiedeńskich traktatach 1875 r., jest i w § 4 konstytucyi niem. cesarstwa (*Reichsverfassung*) z d. 16 kwietnia 1871 r. ważne postanowienie: «*Der Beaufsichtigung seitens des Reiches und der Gesetzgebung unterliegen die Bestimmungen über das Passwesen und die Fremdenpolizei*», — wszakże cóż nas mogą obchodzić te materiały do przyszłych interpelacyj sejmowych? Że będą tego rodzaju podjazdowe utarczki, nie wątpimy, ale wiadomo, że podjazdowe utarczki nigdy nie dawały wielkich rezultatów i że nie na tem polu będą się stanowczo potykały: opozycya rosnąca na siłach i przewaga kanclerska.

Moralne kwestye, o które potraciliśmy, tyczą się użycia w naszej mocy będących zbiorowych środków przeciwdziałania szkodliwym skutkom klęski, która przeważnie spadła na polski pierwiastek, zaludniający dawniejszą Wielkopolskę, Szlązk i Prusy królewskie i książęce. W całym, dość wielkim obszarze naszego piśmiennictwa, znalazł się tylko jeden dziennikarz («Przegl. Lwowski», z d. 4 września, № 202, artykuł Ludwika Masłowskiego), który podał szczególny sposób załatwienia się z drażliwą kwestyą: zamknąć oczy i na nic nie zważać, udając, że to, co się dzieje, wcale nas nie obchodzi. Nie trzeba na słowo wierzyć nawet kanclerzowi, który polaków nie lubi i daje im czuć skutki swego złego humoru, nie trzeba się solidaryzować, wedle p. Masłowskiego, z wydalonymi, rząd pruski wydała tylko żywioły antypaństwowe: żydów, socjalistów i uciekinierów od służby wojskowej, lecz skoro gorąco będą się za nimi ujmowali polacy, może podrażniony opozycyą pójść dalej w swych banicyach, anizeli zamierzał. Lekkiem sercem, z bezwzględnością i odwagą, godną lepszej sprawy, nie przestaje p. Masłowski nawet obecnie dowodzić, że, propagując swoją nieludzką obojętność, miał racyę, bo chciał traktować kwestyę wydań jedynie ze stanowiska humanitarnego (?), nie zaś z politycznego. Tak przecie nie jest, wydalania dotyczą i poddanych austriackich, acz wymierzone były od początku przeciwko jednemu głównie żywiołowi, spadały zaś z nieprzebieraniem ofiar, właściwem powodzi, pożarowi i innym klęskom natury fizycznej. Wydalano dziadów szpitalnych i uczułów w uniwersytetach, wyrobników i kapitalistów, albo agentów domów komisowo-handlowych. Zaiste, gdyby prawdą było, co twierdził p. Masłowski, że musi mieć racjonalny podkład polityka wydań, to wobec niezaprzeczonego faktu, że na nas spada cały ten ciężar, musielibyśmy się chyba przejąć przesadnem wyobrażeniem o naszej żywotności i potędze, skoro dla zapobieżenia wzmagania się żywiołu rząd przodem idącego w cywilizacji mocarstwa

ucieka się do tak nadzwyczajnych i od dawien dawna niepraktykowanych środków. Bądź co bądź, jest to klęska wielkich wymiarów, i są cierpiący i przytem nie jacyś dalecy cierpiący, ale tacy, którzy nie mogą nam być obojętni; pierwszy więc moralny obowiązek jest niesienie tym cierpiącym moralnego podtrzymania i pomocy. Jest w Warszawie komitet pomocy pod prezydencyą generała Starynkiewicza, zbierają się składki i u nas i zagranicą; przy wszystkich naszych wadach i niedostatkach jeszcze nie na tyle upadła pomiędzy nami ofiarność, abysmy mogli się obawiać, że 30,000 wydalonych nie znajdą u nas chleba, a co ważniejsza pracy i zajęcia. Jeszcze u nas ani tak głodno, ani tak ciasno. Daleko ważniejsza druga, moralna kwestya. Ponieważ spadająca znieca, a naszą winą niemotywowana klęska ma za przyczynę nie ślepe i bezwiedne siły i potęgi natury fizycznej, lecz pewne rozporządzenia, to jest wolę ludzką, więc daje się ona odczuwać w sumieniu naszym jako niesprawiedliwość i budzi prawie instynktownie chęć, a przy chęci i zamiary odwetu.

Chęć ta jest jeszcze w okresie kielkowania. Za objaw jej najpierwszy uchodzi jeszcze w dniu 26 kwietnia 1885 zrobione podanie do rosyjskiego tow. handlu i przemysłu w Petersburgu przez Józefa hr. Lubieńskiego i p. Feliksa Wesołowskiego, podanie, które autorom jego jedna w obecnej chwili wielką w warszawskich piśmiech popularność. Są i inne donioślejsze fakty; zbiorowe i jakoby już w praktykę wprowadzone postanowienia właścicieli fabryk w okolicach Warszawy i w lubelskiem odprawiania Niemców robotników i dawania roboty tylko krajowcom. Jest to tylko drobna iskierka, ale z niej łatwo wydmuchać ogień i przyłożyć się czynnie do takiejże samej, jaką przeciwna strona prowadzi roboty, tylko po drugiej stronie między-państwowego muru, a raczej do przyczynienia się, aby mur był nietylko najszczelniejszy, ale i najwyższy.

Ruch odwetowy może przejść bez skutków, ale może też uogólnić się, jeżeli nie będzie powstrzymany, aż do rugowania przez nas wogóle ze wszystkich miejsc, posad i zajęć ludzi germańskiego pochodzenia, ponieważ zaś gatunkować nie łatwo i z punktu rządowego daje się tylko przeprowadzić podział ludzi na poddanych własnych i obcokrajowców, — więc do rugowania wogóle obcokrajowców kwalifikujących się obywatelami cesarstwa niemieckiego czy Prus. Do takiego uogólnienia reakcyi przeciw ekspulsjom, prasa peryodyczna wedle możliwości przyczynia się i dopomaga. «Obowiązkiem jest, powiada «Niwa» (25 września, № 258), każdego na czele przedsiębiorstwa, albo fabryki stojącego polaka wydać wszystkich pracujących u niego Niemców. Nie będzie to wcale nieludzka zemsta nad niewinnymi za cudze błędy, ale raczej spełnienie obywatelskiego obowiązku». «Na różnych stanowiskach prywatnych, powiada «Nowa Reforma» (208. 13 września), znajduje się dość Niemców pruskich, którzy prócz tego, że zajmują miejsca, są awangardą ekspansywnej polityki, prowadzonej pod firmą kultury. Cóż natural-

niejszego, żebyśmy ich usuwali z całą konsekwencją i bezwzględnością; «oko za oko — ząb za ząb». Nawet «Prawda» (№ 37. 12 września), tak zwykle wysoko stawiająca zasady humanitarne, zaleca budowanie wspólnymi usiłowaniami rządowymi i prywatnymi wysokiej grobli przeciw napływowi germańskiemu, bo *est delenda Carthago*. Poczula jakies skrupuły lwowska «Gaz. Narod.» (15 września № 110) i zaprotestowała przeciwko hasłom zdziwienia, doradzając natomiast szukać prawdziwie skutecznych środków samopomocy; z tego punktu widzenia „Gaz. Nar.” potępia herostratesowe szukanie pseudo-patryotycznej popularności. Ten głos „Gaz. Nar.” jest dotąd odosobniony, gazetę zakrzyczano za zajęte przez nią stanowisko niby szlachetności, a w gruncie «sentymentalnej naiwności», bo «nie wart życia ten kto mogąc się bronić choćby tylko odwetem, pozwala się deptać bezkarnie». Nic ciekawszego nad to, jak zachowanie się względem oznak i skutków słusznego żalu takich dzienników, jak „Warszawskij Dniwn.”, który wstrzymuje i «Wilenski Wiestnik», który doradza prawie i cieszy się z projektowanej hecy przeciwko Niemcom. Istnieje więc żal uzasadniony i słuszny, ale istnieje też budząca się namiętność, doradzająca ostre sposoby postępowania. Gdzie jest namiętność, tam nigdy nie zawadzi trzeźwa rozważa, nie dla tego, aby ubezwładniać miała popędy, ale aby nimi kierowała i zawczasu zakreśliła nieprzekraczalną granicę, po za którą ani ze względów godziwości, ani ze względów czysto utilitarnych, wyjść nie wolno. „Byle nie przeholować!” woła w pełnym taktu artykule „Dzien. Pozn.” z d. 29 września (№ 214.) Otóż mamy do wypowiedzenia słów kilka, skierowanych przeciwko zaochianiu namiętności i za utrzymaniem wartkich prądów uczucia w naturalnym i ściśle legalnym jego korycie.

Przedewszystkiem weźmy rozbrat z brzydką, prastarą ale pogańską ideą odwetu; pogańska jest ona nawet w prawie mojąszowem, a myśmy przecie z całej naszej przeszłości chrześcijanie. Nasza etyka dozwala nam tylko bronić się do ostatka w ciężkiej walce o byt, a nie wetować. Gdybyśmy weszli na stanowisko odwetu, pierwszym zadaniem byłoby stosowanie od-

wetu do miary, aby nie powtórzyło się co było ongi w Osieku, że krawiec nabroił, a szewca powieszono. Kanclerska polityka w samych Niemczech sprawuje gwałtowną perturbację, szkodzi nawet niemieckim interesom w Królewcu, Poznaniu i gdzie indziej. Powoli i leniwo, ale jednakże powszechnie i stanowczo, oświadcza się przeciwko tym prowokacyom opinia publiczna niemiecka. Czem zawinił pracowity robotnik, albo rzemieślnik, albo handlowy subjekt niemiec, aby go znieca i bez żadnych motywów dotknąć miała chociażby odwrotna i odwetowa ekspulsja? W proskrypcyjnej polityce najbardziej wstrętnym jest jej spądanie bez rozgatkowania na przypadkowe osoby; walka plemienna, wobec której wszelkie inne podziały, krom najgrubszego na język i narodowość, albo nawet poprostu na pasport, giną i przestają być uwzględnianymi; i przymus niezasłużony, a czasem i ruina, dotkną i dobrego i złego i pożytek przynoszącego i szkodę. Jeżeli polityka proskrypcyjna działa na oślep i na podobieństwo sił siebie niedoświadczonych natury politycznej, mamy ją naśladować, grać w cudzą grę, a może wpadać w zastawioną z rozmysłem na nas pułapkę?

Chcielibyśmy, aby w myśli naszej nie dopatrzono żadnych dwuznaczności i nieporozumień. W stosunkach międzynarodowych dotychczas panuje prawidło: pierwsza miłość od siebie i bliższym jest sercu, większe ma prawa do współczucia krajowic niż cudzoziemiec, więc nie naturalniejszego, że gdy między obydwojma wybierać, pierwszeństwo należeć będzie krajowcowi. Można jeszcze postąpić krokiem naprzód w dziedzinie ekonomicznej: z rozmysłem, a wytrwałością godzi się protegować i faworyzować swój narodowy przemysł, swój handel, swoje przedsiębiorstwa. Zbiorowemi, a uporczywemi w tym wieku wysileniami osiągnane bywały wielkie rezultaty. Działanie to trudniejsze, aniżeli w drodze prawodawczej, ale ponieważ od nas prawodawstwo nie zawisło, więc i wykreśla się z naszych rachub. Zresztą, co się tyczy wogóle polityki prohibicyjnej, to zaznaczmy, że wszystkie prohibicyjne środki są obosieczne, że sprowadzać muszą jednocześnie i dobro i zło i że z natury naszego obecnego położenia pomiędzy współzawodniczącymi prohibicyjnymi

politykami, mamy najmniej dozyskania i najwięcej do ucierpienia, w każdym starciu się wielkich kamieni młyńskich, nawet pod względem czysto ekonomicznym. Polityka rozważna, chociażby prohibicyjna, działa tylko na przyszłość, a nie wywraca istniejących stosunków, może kogoś, albo czegoś niedopuszczać nadal, ale nikogo nie ruguje, a główną jej zaletą jest, że działa z rozgatkowaniem ludzi i z uwzględnieniem cech indywidualnych każdego przypadku, zna prawidło, ale dopuszcza i wielorakie wyjątki. Ilekroć z punktu wymagań państwowych staje się środkiem koniecznym, indywidualizuje ona i rozważa, a działa powoli i niepokaźnie, w biegunowym przeciwieństwie z namiętnością, która krótko gore, a więc skuteczną na wielką skalę i na ogół być nie może. Namiętność działa tylko doraźnie, postawi naprzykład hasło: wydalenie Niemców i potem zgaśnie jak zapalona słoma, albo też naciśnie i zniewoli rodzajem powszechnego i nieprzpartego musu, wywieranego przez opinię publiczną, przy istnieniu którego już niemożliwymi się stają indywidualne różnice i niema ani wyjątków, ani gatunkowania. Nic gorszego na świecie, nad nienawiść plemienną; myśmy nieraz tego na sobie doświadczyli, sami atoli byliśmy wogóle wolni od tej choroby. Mamy ją dziś przeszczać i brukać czyste karty naszej historii, która nie znała ani ekspulsyj, ani nawet prohibicyj, a mimo to nasz naród uważany był i za przedmurze chrześcijaństwa od islamu i za ochronny wał słowiańszczyzny od Niemców. Niebyło u nas żadnych zakazów, ani rogatek, aleśmy w średnich wiekach umieli zrobić coś lepszego: myśmy spolszczyli nasze niemieckie miasta i sielskie osady. W 1862 roku bez wahania się przedsięwzięto spolszczenie daleko trudniej asymilującego się żydowskiego pierwiastku w Królestwie. Nawala niemiecka i dziś nie byłaby nam zbyt straszną w obrębie państwa rosyjskiego, gdyby nie inne jeszcze nieprzyjemne okoliczności. Wszelkie rozpasanie nienawiści plemienną, wszelkie pozory nawet ogólnych przesładowań i rugów za narodowość i język, będą w obecnej chwili usprawiedliwieniem pruskiej polityki wydaleń, dowodem, że polityka ta ma uzasadnienie i rację, stłumią w zarodku te

ODCINEK «KRAJU».

[15]

LAT TEMU DWIEŚCIE.

OPOWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW KROACJI

T. T. Jeża.

(Dokończenie).

Myśl ta przesładowała ją z dnia na dzień, z nią zasypiała, z nią się budziła, ona jej życie umilała i przy zdrowiu ją utrzymywała.

Dnie tymczasem mijały.

Dnia jednego wbiegła do niej stara z oznajmieniem:

— Aga przyjechał!..

Strach ją na wiadomość tę przejął.

— Ale — dodała ochmistrzyni — on ani tu przyjąć, ani ztąd nas zabrać nie może... Nie ma w mieście kuti na pomieszczenie haremu... Askiry domy wszystkie pozajmowali... Strach, co tego się zeszło!..

W istocie, Osiek zapchany był wojskiem, spędzonym przez powstańców, którzy kraj z załóg tureckich oczyścili. Turcy się, na spodziewane posiłki oczekując, do twierdz zbiegali. Do Osieku ściągano się dwa do trzech tysięcy głów pochodzenia różnego: albańczycy, arabowie, anatolczycy, kardowie, włóczęgi różne, piechota, jazda. Nie było pomiędzy nimi ładu wielkiego. Dzieliłi

się na oddziały większe i mniejsze — w tym ludzi trzystu, w tym trzydziestu — uważające się za korpusy oddzielne. Lud to był waleczny, ale niesforny; wielbiący Allaha, czczący sultana, lecz nie umiejący być posłusznym zwierzchnikom swoim. Komendant twierdzy, pasza, miał z nimi kłopot niemały; radził sobie, jak mógł, i spuszczał się na to, że kraj się jak oś oczyści i będzie można tych obrońców w pole wyprawić.

Pod względem tym ostatnim przeliczył się.

Kraj się oczyszczał, ale z Turków, wyciskanych ze stanowisk wszystkich, mniej więcej otwartych i gonionych, jak ogary grubego zwierzka gonia. Goniła ich zrazu ruchawka; następnie do ruchawki przyłączyło się działanie poważniejsze pod dowództwem bana samego. Ban w pole na czele siły zbrojnej wystąpił. Zmieniało to postać rzeczy. Turkom pozostawało trzymać się twierdz, nie marnując sił na ucieranie się w polu, a wyczekując posiłków, któreby w twierdzach punkty oparcia znajdowały i, dzięki onym, nie potrzebowały nowego czynić podboju, ale tylko bunt usmierzać. Było to tem potrzebniejszym, że usmierzanie buntu stanowiło jedną zadania stronę. Strona druga polegała na odparciu napadu ze strony bana, — napadu, który w odniesieniu do buntu był dolewaniem oliwy do ognia, a zarazem zagrożeniem Turków po warowniach. Powstańcyby się na zdobywanie twierdz nie porywali. Milicje kroackie mogły przedsiębrać i dokonywać czynności poważniejsze.

Położenie przeto komendanta twierdzy w Osieku drażliwym było. Wojska miał pod dostatkiem, zawiele nawet, ale była to wolnica niesforna, wymagająca obchodzenia się z nią delikatnego, na sposób szczególny. Otuchy dodawało jedno tylko, a to specyalność turecka brania się za wałami. Żaden inny naród w stopniu równym przymiotu tego nie posiada.

W domostwie, w którym haremy się przechowywały, poranku pewnego zrobił się po płoch. Izby obiegła wiadomość:

— Buntownicy nadeszli!..

«Buntownicy» — było to miano ogólne, które obejmowało tak sławców, ustąpionych Wysokiej Porcie na mocy traktatu wawarskiego, a więc poddanych jej, jakoteż kroatów, poddanych monarchy, mianującego się królem kroackim.

— Buntownicy!

Wrażenie najpierwsze, jakie wiadomość ta wśród niewiast sprawiła, było przekonanie, że buntownicy lada moment do domu wtargną. Powstał z racy tej lament, który do takiego doszedł stopnia natężenia, że aż rzezańcy z kijami interwenjować musieli, perswadując w sposób następujący:

— Cicho, wrony!

— Giaury... a-jaj-jaj-jaj!.. — tłómaczyły się turczynki.

— Cóż wam giaury robią?..

Nastąpiło uspokojenie, a w uspokojeniu rozważanie położenia, w jakimby się każda z osobna i wszystkie razem wobec giaurów

może drobne, ale bardzo cenne objawy budzącego się ku nam w samych Niemczech spótczucia, słowem, okaza się najpożądaną rzeczą w obozie, który mamy prawo uważać za zbiorowisko głównych naszych przeciwników. Czasby nam już zacząć rozróżniać niemców i niemców, politykę kanclerską i żywioły bardzo poważne, będące z nią w opozycji; czas nam nadewszystko pomyśleć, abyśmy w ręce przeciwników nie dali sami przeciwko sobie oręża.

Korespondencye «Kraju».

Kraków, 4 sierpnia.

Sprawa klasztoru dobromilskiego, zbadana faktycznie, na podstawie dokumentów; a na prośbę osób interesowanych *).

Już od lat kilku na różne głosy wołają rusini galicyjscy: stał się zamach na narodowość i obrządek ruski. A to z powodu utworzenia internatu ruskiego we Lwowie przez oo. zmartwychstańców, głównie zaś jeszcze więcej z powodu reformy bazylijskiej w Dobromilu. Wszystkie dzienniki polskie i ruskie przepelnione były wiadomościami, szczególnie o tym ostatnim wypadku.

*) Zamieszczona powyżej korespondencya szanownego badacza naszej przeszłości, p. A. H. Kirkora, wymaga z naszej strony wyjaśnienia. Z powodu często poruszanej i po kilkakroć u nas zasadniczo roztrąsanej sprawy rusinów galicyjskich w ogólności, a kwestyj reformy zakonu bazylijskiego (czyli dobromilskiej) poszczególnie, napływać do nas zaczęły bądź repliki, bądź omówienia tego przedmiotu od osób, zajmujących w Galicyi stanowisko mniej więcej powszechnie znane, i kompetentnych, lecz takich, które właśnie z powodu tych stanowisk, nie mogły podpisać swego udziału w opracowaniu lub artykule polemicznym, z przekonaniem i zasadami naszymi częstokroć sprzecznym, lubo faktycznie zawierającym sprostowania, przeciwko którym — jako stojącym zdala od gruntu — trudno nam było wyrzec cośkolwiek. Ponieważ nie chodziło nam nigdy o to, ażeby pod pozorem różnic zasadowych, obarczać przeciwników lub niezgadujących się na nasze zapatrywania, zarzutami, opartymi na niedokładności przedmiotowego przedstawienia rzeczy, zaproponowaliśmy przeto osobom pomienionym — słusznie i w dobrem znaczeniu słowa nazwanym przez p. A. H. Kirkora zainteresowanymi — aby dla rozpatrzenia przedmiotu w tej stronie zagadnienia, uprosili pośrednika sobie i nam znanego, znanego też ogółowi naszemu, któryby faktyczny wykład punktów spornych swoim podpisem opatrzył. Korespondencya sz. A. H. Kirkora takie właśnie trzaskające znaczenie posiada. Nie potrzebujemy dodawać, że rezerwuje ona obustronnie ścisłe, pryncypialne przekonania tak osób zainteresowanych, jak i redakcyi «Kraju». (Prz. red.).

znalazły. Wszystkie razem, gdy głośno mówiły, położenie to uważały za okropne; dla tego też każda z osobna o uzbrojeniu się myślała i zbroiła się: oblicze sobie serwatką myła, odzież piękną wkładała, brwi czerniła, paznogie malowała, włosy sobie trefiła, maściami się wonnemi smarowała. Jedna z dwóch młodych kobiet, co po serbsku mówiły, odświętnie wystrojona, do Marty weszła i, zastawszy ją z klęczek się zrywającą a zwyczajnie odzianą, głosem zdziwienia zawołała:

— Cóż ty?.. Nie wiesz, że giuary nadeszły?

— Wiem... Słyszałem o tém... — odpowiedziała, wzruszenie radosne w sobie tłumiąc.

— Czemuż nie odziewasz się i nie trefisz?

— A toż na co?

— Jakto na co!.. Rzecz wiadoma, giuary... Giuary, gołąbko, nic nie poszanują...

Ochmistrynie haremowe, które po wieści na miasto wychodziły, przynosiły wiadomości uspokajające.

— Giuary nadeszli pod miasto, ale w mieście ich niema... Do miasta ich askiry nasi nie puszczą.

Marty to nie pocieszało. Ona właśnie wejścia ich do miasta pragnęła, pragnęła, gorąco je przyzywała, modlitwy o to do Boga słała i o ucieczkę bardziej aniżeli kiedy przemyślała. Z powodu tego obserwacye z okna stały się zajęciem jej ustawicznym, któremu nie oddawała się wówczas jeno, gdy bądź stara, bądź która z dwóch niewiast

Jedni bezwzględnie potępiali, drudzy ze względów religijnych wychwalali. Interesowali się wszyscy, niewielu jednak było takich, którzyby rzecz do gruntu zbadali. Wasze pismo, jak w roku zeszłym, tak i w bieżącym, również podało kilka korespondencyj o tej kwestyi, tak samo, jak dziś dopiero widzę, grzeszących — ma się rozumieć nierozmyslnie — brakiem przedmiotowości, mylnem przedstawieniem samego przebiegu sprawy i jej następstw. Ten Dobromil naturalnie i mnie interesował, ale jasnego i dokładnego pojęcia o tej kwestyi nie miałem. W ostatnich czasach, pomimo nalegania kilku osób, którzy się do mnie, z tytułu paru mych prac w «Kraju», udawali z wezwaniem o pośrednictwo, byłbym się nie prędko chyba wybrał z obojętności naskładanych mi materyałów, rzecz wyświetlających (gdyż przyznam się, że i praca to żmudna i zadanie w gruncie nie moje), gdyby nie traf z przed kilku tygodni, który naraz wielce ciekawość moją podniecił. Zdarzyło się, że jeden mój dobry znajomy rusin, gorący nawet patryota rusiński, niedawno wrócił ze wschodniej Galicyi i odowiedź mnie raczył.

— A czy wiesz, gdzie byłem? powiada do mnie. W Dobromilu. Byłem niedaleko, więc wstąpiłem tam, ażeby się naocznie przekonać, co też tam jezuitci wyrabiają?

— No i cóż?

— A cóż, powiem ci. Jak wiesz, jedni uwielbiają jezuitów, drudzy ich potępiają i nienawidzą; ale jedni i drudzy muszą im przyznać, że skoro się dotkną czego, to już dadzą sobie radę. Zaprawdę, dziwni to ludzie, rozumni, pracowici, wytrwali, a co bodaj najważniejsze, karność u nich zadziwiająca i przykłademby ona służyć powinna dla nas wszystkich.

— Ale cóżżeś mianowicie widział w Dobromilu?

— Masz sobie! Widziałem porządek, bogobojność, pracę, może już za ciężką nawet. Widziałem nowicyat, poznałem przełożonych, a co większa, poznałem patriarchę bazylijanów, starca lat 90 kilku, niedawno przybyłego z dalekich stron, zakonnika przeszło od lat 60, którego oni czczą jak relikwię z dawnych czasów. W nowicyacie kształci się obecnie przeszło 50 młodzieńców; są to synowie księży unickich, urzędników, mieszczan, a nawet włościan. Kilku tylko jest obrządku łacińskiego, którzy wstępują do zakonu bazylijanów. Mówią między sobą nie inaczej jak po rusku. Umiejętnie wyklada im ten język ks. Wasilewski, jezuita, rodem z Podola, od dzieciństwa z tym je-

młodych w izdebce jej się znajdowała. Obserwacye te czyniła z drobiazgowością, któraby statystycie zaszczyt przyniosła; nie tylko bowiem patrzyła, ale i obrachowywała: obrachowywała czas, potrzebny ludziom, co z końmi do wodopoju chodzili, na przejście tam i z powrotem. Za miarę rachunku brała pacierz. «Potrzeba jest matką wynalazków». Do zmierzenia przestrzeni pacierz odmawiała, po izbie chodziła i kroki liczyła. Ojciec nasz — kroków dwadzieścia. Liczbę Ojciec-naszów na dwadzieścia mnożyła. Od tego potraçała czas prawdopodobny, jaki potrzebnym jest koniowi do napicia się. W sposób ten doszła, że otwór w murze, przez któryby się nad brzeg Drawy wydostać można, znajduje się na lewo gdzieś niedaleko.

— O, Boże!.. o, Boże!.. — wzdychała.

Wzdychała, zamyślała się, serce jej mocno bilo.

O, jakże jej serce w piersi mocno zakolało, gdy do słuchu jej doszedł pierwszy wystrzał działowy? Zdarzyło się to nad wieczorem. Do okna poskoczyła, okiem w jedną i w drugą stronę powiodła, nie zrazu osobliwego nie zoczyła; przypatrując się atoli dłużej i pilniej, dostrzegła na moście ruch: wojownicy przez most śpieszyli i zatrzymywali się na przeciwnym brzegu rzeki w szańcu, na który poprzednio uwagi nie zwracała — wydawał się jej zdaleka zagrodą. Strzelanie z dział wciąż się powtarzało, ale na stronie innej. Jak okiem sięgała, niczego innego, z wyjątkiem ruchu na moście, dojrzeć nie

zykiem oswojony. Co mianowicie zarzucałbym, to chyba, że już zanadto męczą nowicyuszów. Wyobraź sobie, budzą ich o 5, zaraz potem idą do cerkwi na liturgie i pacierze cerkiewne, a trzeba ci wiedzieć, że te pacierze zabierają czasu do trzech godzin, a w niektóre zaś święta to i więcej. Dalej, wykłady o regułach zakonnych, nauki religij, ceremonji i obrzędów cerkiewnych, tudzież języków ruskiego, łacińskiego, polskiego i niemieckiego. W końcu — zwrócono baczną uwagę na śpiewy liturgiczne i zaprawdę, śpiewają oni przesłicznie. W wolnych chwilach czytanie ksiąg religijnych. Akuratność we wszystkim posunięta do pedanterji. Karmią ich, o ile miarkuje, dobrze — no, ale praca szalona. To pewna, że kto na sobie wynosi taki nowicyat, tegi z niego będzie człowiek i wzorowy kapłan.

— A w końcu zostanie łacinnikiem, zauważyłem nie bez podstępu.

— He, he mój panie, ani myśleć! Naprzód z łacińskiego obrządku niczego się ich nie uczy, następnie tak się każdy wdraża i przywiązuje do swojego obrządku, tak sumiennie zgłębia wszystkie szczegóły kanoniczne, że jako zakonnik reguły św. Bazylego, zostanie zakonnikiem do śmierci.

— Albo biskupem — dodałem.

— A gdyby i tak — to i cóż w tem upatrujesz? Nie mogę przecież przypuścić, żebyś i ty chciał sądzić o rzeczy jedynie podług wydrwiwań nieprzychylnych sprawie gazet. Czy czytałeś choć sprawozdanie o całym przebiegu sprawy dobromilskiej prowincyała jezuitów ks. Jackowskiego, lub konstytucyę papieżką: «*Singulare praesidium*»?

— A na co mi to, pytam cię...

— Na to, żebyś wiedział, po czyjej stronie prawda; ja ci dam, przeczytaj z uwagą koniecznie.

— Bóg zapłać — odparłem — ale mam tego dobrego — tam oto, spójrz — cały stos. Powiedźże mi tedy raczej, z kąd to jezuitci tak prędko sami nauczyli się obrządku wschodniego?

— Nie jezuitci, wcale nie jezuitci, ale dwaj starsi wiekiem i uczeńsi bazylijanie, którzy od początku przyjęli reformę, ucza w nowicyacie liturgji, ceremonji, obrzędów i śpiewu cerkiewnego. A że ucza dobrze, poświadczył to — wiesz kto? Nie zgadniesz. Poświadczył taki znawca, jak głośny dziś o. Iwan Naumowicz, który niedawnymi czasami zwiedził Dobromil, kilka godzin bawił w cerkwi, słuchał, chodził, patrzył, przypatrywał się uważnie liturgji zreformowanych bazylijanów i w końcu wyznał publicz-

mogła. Rzeka płynęła, trzęsawiska się zieleniły, na wygonie osły się pasły.

Strzelanie niebawem ustało — do domostwa nadeszła wiadomość, że buntownicy pokazali się, ale odpędzeni zostali i że od posłanych na nich kul, zaginęło ich mnóstwo. Cyfra zginionych, szybko w górę rosła — poczęła się od siedmiu, w godzinę niespełna doszła do tysiąca. Postać ostatnia, pod jaką się ona przedstawiła, wyglądała jak następuje:

— Zginęło bezwarunkowo tysiąc, askiry lby im podcinałi i lby te wystawione będą na żerdziach dokoła murów Osieka.

Ponieważ wiadomość ta nadeszła wieczorem, a zatem oglądanie lębów buntowniczych na żerdziach odłożyć należało do dnia następnego turczynki spać poszły w nadziei widowiska tego. Marta spać nie mogła. Zasnęła nad rankiem dopiero i niedługo spała. Obudził ją huk działowy. Zerwała się, do okna poskoczyła i wpatrzyła się. Uderzył ją widok szańca przedmostowego, ludem orężnym zapełnionego i z dział szczęściu strzelającego. Za wystrzałem każdym dym wyskakiwał, w kłęb się zwił, do góry unosił i w obłok rozchodził. Zajęło ją to żywo. Przypatrywała się i sprawy sobie zdać nie umiała ze znaczenia palby tej; wydawało się jej bowiem, że turcy strzelają do trzęsawisk, wśród których w oczy jej nie wpadał przedmiot zaden, ani ruch najmniejszy.

Nadeszła jedna z niewiast młodych, do

nie, że zachowane tam zostały najwierniej wszystkie przepisy liturgiczne podług obrządku wschodniego. Świadczenie z ust takiego jak o. Naumowicz skrupulanta, powinniśmy, zdaje mi się, uspokoić tych, którzy wątpią o szczerości działań jezuitów w Dobromilu. Nie, i ty o tem bądź przekonany, że jezuitom w tym względzie można zaufać: skoro zobowiązali się przestrzegać czystości liturgii ruskiej, to tego dopełnią niezawodnie, a nawet więcej: usuną te nawet naleciałości, które wprowadzone zostały niegdyś przez samychże księży unickich.

Wypowiedziane zdania mojego przyjaciela, w którego zacność, przywiązanie do Rusi najmocniej wierze, zastanowiły mnie rzeczywiście. Zabrałem się do roboty. Odczytałem z uwagą w rzędzie innych rzeczy, *breve* papieżkie (konstytucje), oraz książeczkę ks. prowincyała Jackowskiego, dobrze znanego w kraju i wysoce cenionego jako uczonego, gorliwego kapłana i zacnego człowieka. Miałem możność zasięgnąć bliższych szczegółów i z innych wiarygodnych źródeł. Praca ks. Jackowskiego ze wszech miar godną jest uwagi. Mówi on ze szczerością, w każdym słowie czuć prawdę.

Wobec tak rozmaitych, a często tak niedorzecznych i z takim uporem powtarzanych szczegółów, jakie podają niektóre pisma o reformie dobromilskiej, sądzę, że może nie od rzeczy będzie streścić tu jak najkrócej jej historię. Naprzód zaś zaznaczyć trzeba, że nieprzyjaźni reformie z mylnego punktu widzenia, sprowadzają ją koniecznie na pole narodowo polityczne, gdy tymczasem wcale tak nie jest (?); jest to kwestya ściśle religijna i z pola religijnego dotąd nie zesła; stoi na niem i zapewne stać będzie zawsze. Wiadomo wszystkim, że zakon bazylijański w Galicyi był w dezorganizacji i potrzebował wewnętrznej reformy. Zgadzała się na to metropolitalna i zakonna władza. Taką reformę zakonu może przeprowadzić nie kto inny, jak tylko sam zakon, jeżeli ma w swem łonie uzdolnionych do tego mężów, albo też inny zakon. Świeccy księża, nie znając warunków i podstaw zakonnego życia, nie mogą być reformatorami zakonu, tak jak cywilny człowiek nie może być instruktorem wojskowym, ani przeobrażycielem armji. Dlatego to prowincyał zakonu ks. Sarnicki, wśród swoich bazylijanów nie znalazłszy nikogo, coby gwałtownej potrzebie zaradzić zdołał, udał się do prowincyała zakonu jezuitów w Galicyi, ks. Jackowskiego. Zapytają może, dlaczego głównie udał się do księdza Jackowskiego, dlaczego szukał przeważnie pomocy jezuitów? Dlatego, że w tym

wypadku tradycya z przeszłości przemawiała za jezuitami. Bo jeszcze w r. 1577 Skarga rzucił pierwszą myśl unji kościołów, ogłaszając pracę swoją «O j e d n o ś c i k o ś c i o ł ó w»; bo jezuita byli głównymi kierownikami przy wprowadzeniu unji kościołów, a tenże sam Skarga zasiadał w brzeskim soborze, który ostatecznie ją uchwalił i miał tam głos przeważny; bo jezuita byli kierownikami niektórych unickich metropolitów, jakoto; Rahozy, Pocięja, Rutskiego; bo jezuita z początkiem wieku XVII reformę bazylijanów przeprowadzili, w Wilnie, w Żyrowicach i następnie w innych monasterach, w Wilnie zaś papieżkie seminaryum, staraniem Possewina przez Grzegorza XIII fundowane dla katolików, a następnie wyłączone dla kształcenia unitów przeznaczone, zostawało pod bezpośrednim zarządkiem jezuitów, w którym oni byli nauczycielami nie tylko nauk, ale i obrzędów. A więc historyczna przeszłość jezuitów wskazywała ich, jako najwłaściwszych do przeprowadzenia reformy bazylijańskiej. Nic więc dziwnego, że prowincyał bazylijanów ks. Sarnicki udał się w tej mierze do prowincyała jezuitów ks. Jackowskiego. Przyjechał do niego do Krakowa i po ścisłej naradzie, ztąd, w końcu grudnia 1881 r. wystosował prośbę do ojca św. Leona XIII, w której, przedkładając upadek życia zakonnego w monasterach bazylijańskich, skonstruowany przez metropolitę Józefa Sembratowicza, prosił o zarządzenie gruntownej i trwałej reformy. Sprawę tę papież oddał do bliższego zbadania kongregacji *de Propaganda Fide*, w łonie której znajduje się osobna komisya dla wschodnich obrządków. Wezwano i ks. Jackowskiego do Rzymu; Propaganda ułożyła projekt, czyli konstytucje przeprowadzenia reformy pod kierunkiem jezuitów, a 12 maja 1882 r. ojciec św. zatwierdził tę konstytucje *Singulare Praesidium*.

Bulla ta określa najdokładniej, w jakich warunkach reforma ma być przeprowadzona. Bulla powiada wyraźnie, że chodzi tu przede wszystkim i głównie o wewnętrzną, organiczną, zakonno-religijną reformę, nie zaś o narodowościowe, lub szczepowe, tem mniej polityczne, cele i dążności. Obrządek i liturgia wschodniego rytuału, zagwarantowane są w bulli najwyraźniej, a nawet łacinnicy, wstępując do bazylijanów, muszą zastosować się do obrządku ruskiego. «Monaster dobromilski, słowa są bulli, niech przykuje ilu ich, czy to z ruskiego, czy z łacińskiego obrządku oświadczy się z pragnieniem wstąpienia do zakonu bazylijańskiego». Przewidując trudności w przeprowadzeniu

reformy, papież nowicyat bazylijanów dobromilski i zreformowanych bazylijanów wyjął z pod jurysdykcji metropolity i «niniejszem, słowa bulli, egzemcyę mu przyznał, nie naruszając wszelako tej władzy, jaką sobór trydencki w tego rodzaju sprawach przyznaje biskupom, jako takim, lub jako delegatom stolicy apostolskiej». Nie jest to rzeczą wyjątkową. Praktykuje się to często i z innymi klasztorami i jest to przywilejem, a nie karą i upośledzeniem. Nie może to ubliżać ani metropolicie, ani biskupom, jak to nieświadomi rzeczy twierdzą.

Następnie bulla zabezpiecza własność majątku bazylijańskiego w Dobromilu. Zarząd nowicyatu i majątku poleca papież jezuitom na tak długo, aż w samym zakonie bazylijanów znajdą się mężowie, którymby stolica św. uznała za dobre zarząd ten oddać. Jezuita też co roku rachunek z dochodów i rozchodów sumiennie zdawać powinni propagandzie w Rzymie. Dochód roczny Dobromilu z procentu od kapitału, z dzierżaw wraz z propinacją, z czynszu i t. d. wynosi 7,644 guldeny. Z tego potrącają się podatki i do funduszu religijnego, razem 2,325 guld. A więc pozostaje czystego dochodu 5,319 guld. Z tej tedy sumy potrzeba utrzymać pięćdziesięciu kilku bazylijanów, pięciu jezuitów, służby kilkoro, razem przeszło 60 osób, gdy przedtem w monasterze dobromilskim było tylko trzech księży. A do tego, jak cerkiew, tak i sam monaster był w tak oplakany stanie, że wymagały niezbędnej i rychłej restauracyi. Ci, co posądzali jezuitów o chciwość, o zagarnięcie cudzej własności, niech osądzą z przytoczonego rachunku, jakie zyski Dobromil przynieść im może?

Znany publicysta i uzdolniony powieściopisarz rusiński, autor «Zachara Berkuta», p. Iwan Franko, inaczej zapatruje się na sprawę reformy w Dobromilu, gdy w N-rze 19 «Kraju», podaje niektóre szczegóły, niezgodne z rzeczywistością. Staraliśmy się zgłębić tę rzecz z gruntu i ze źródeł najwiarygodniejszych, a że przytem nie posądzamy — broń Boże — waszego korespondenta o złą wolę, pozwalam sobie przeto niektóre przynajmniej jego uchybienia sprostować. I tak:

1) Ks. Riedel, jezuita, nigdy nie był kapitulnym kaznodzieją u św. Jura, jak mu to przypisuje korespondent, nigdy też nie był mistrzem nowicyuszów w Dobromilu, a był tylko rok jeden nauczycielem gramatyki łacińskiej i greckiej. W końcu musi ks. Riedel posiadać ruski język, skoro wiemy,

okna podbiegła, Martę ramieniem wpół objęła i, przypatrując się, mówić poczęła:

— Buntownicy się w trawę pochowali, na drogę wyjść nie śmia, nos pokazać się boją. Nabijają ich, nabijają askiry nasi.

Gdy wyrazów ostatnich domawiała, z trzęsawisk wyskoczył dym i huknął wystrzał. Po jednym nastąpił drugi, trzeci i tak dalej. W powietrzu słyszeć się dawały gwizdy dziwne. Turczynka usta wpół otworzyła i zamilkła. Po chwili jednak odezwała się:

— A patrz jeno — rzekła, palcem w prawo pokazując.

Marta w kierunku tym spojrzenie zwróciła. Na wygonie, jak się mogły wznosiły, pokazały się dwie gromady ludzi, połyskujących orężem, odbijającym promienie słońca wschodzącego. W stronie tej odezwały się wnet działa tureckie. Huki następowały jedne po drugich, a po huku każdym na wygon padało coś naksztalt piłki i szło dalej w podskokach. Gromady orężne wstecz się usunęły; ale z oczu nie zeszyły — zdawało się nawet, że nowe przybywają i to konne; wydało się następnie, że od gromad tych ku miastu idą wystrzały. Wystrzałów widać nie było, lecz słyszeć się dawały świsty, co się niby przez miasto przenosiły. Strzelano za rzeką, strzelano z tej strony rzeki, strzelano gdzieś z tyłu. Turczynka lamentować poczęła i z izdebki wybiegła. Lamentem wkrótce napełniło się domostwo — znów

rzezańcy z kijami i z perswazyą interwenjować musieli.

Marta nie lamentowała. Dzień cały, w ciągu którego strzelanina działała to ustawała, to się wzmacniała, spędziła przy oknie, przypatrując się i modląc. Strzelanina umilkła całkowicie wieczorem. Nastąpiła cisza, tem zdawało się głębsza, że poprzedził ją hałas całodzienny. Domostwo pograżyło się we śnie. Nie spała Marta jedna — pociemku prześcieradło na pasy darła i pasy jeden do drugiego wiązała. Robiła to pośpiesznie; robota ta jednak przeciągnęła się za północ i, po północy dopiero, wstała, do okna podeszła, koniec jeden pasów związanych do przekładziny okiennej uwiązała, przeżegnała się i w chwilę później zsuwała się po ścianie zewnętrznej. Czynność ta poszła jej pomyślnie. Jak skoro na ziemi stanęła, wnet, wzorem turków, co ją na górze pojмали, chyłkiem przez ulicę pod mur, i pod murem w lewo ruszyła. Pośpieszała. Niebawem otworu w murze dopadła. Pośpieszczyło się jej; gdyby się bowiem była o minut kilka spóźniła, natknęłaby się na ront, obchód czyniący i w ręce tureckie dostała. Gdy ront przechodził, ona się już u wodopoju znajdowała, w prawo się zwróciła i wzdłuż urwiska, w dół rzeki, brzegiem biegła. Biegła — pośpieszała. Brzeg suchy służył jej dosyć długo; nagle zabrakło takowego: dalejby płynąć chyba musiała, gdyby się brzegiem urwistym osłaniać chciała. W punkcie tym czekał ją trud ogromny. Po-

trebowała wyostać się na niewysokie wprawdzie, ale prostopadle urwisko. Ręce wyciągała, za krawędź się chwytala — ziemia się urywała i osypywała. Próbowala tu, tam — nigdzie się na czemś i gdzieś oprzeć i wzniesć nie mogła. Rozpacz ją ogarniała i strach przejmował — nie pozostawało jej, jak do wodopoju wracać i próbować przemknienia się wierzchem brzegu, wzdłuż muru, obsadzonego przez szylwachów. Kiedy jej w myśli ta bardziej aniżeli ryzykowna ostateczność stanęła, zwróciła się i zatrzymała. Chwilę postala, następnie się nachyliła; poczęła kamienie i ziemię rękami zbierać i pod ścianą brzegową gromadzić. Zbierała, składała, zbierała, składała; formował się z tego stopień, na który od czasu do czasu wchodziła i rękę do góry wyciągała; znów zbierała i składała. Pracowała pomyślnie, aż ramiona wyciągnąć, postać swoją łokciami udźwignąć i na brzeg się wyostać zdołała.

Wyostała się na wygon, gdzie się wznosiły mogiły, gdzie widziała z okna domostwa szyki orężne. Szyków tych oczami w ciemności szukała — nie znajdowała. Otaczały ją dokoła ciemność i cisza, opanowała niepewność. A nuż ci, do których spieszyła, odeszli. «Cóż w razie takim?» — sama siebie zapytała i sama sobie odpowiedziała: «Iść dalej». Wracać nie mogła i nie chciała. Wzdłuż rzeki poszła i, po jakimś czasie, za gruntu załomem ujrzała na poziomie punkty rozrzucone, blaskiem próchna

ze ogłosił drukiem kilka dzieł w tym języku.

2) Powiada autor korespondencyi, jakoby geneza reformy bazylijskiej powstała wskutek relacji ks. Riedla, albo ks. Kalinki, albo Smolikowskiego. Tak nie jest. Wyżej wypowiedzieliśmy, że jedynie prowincyałowie zakonów, ks. Jackowski i ks. Sarnicki, bezpośrednio znosili się z Rzymem, jako legalna naczelna władza podwładnych im zakonów. W końcu zdaje się nam, że przytoczone już przez nas oświadczenie o. Iwana Naumowicza o dokładnem wykonaniu obrzędów i św. liturgji podług rytuału cerkwi wschodniej, może przekonać sz. korespondenta, że ważna ta gałąź jest uprawiana tam z postępem. Tak samo nieuzasadnioną jest obawa o język ruski w nowicyacie. Wspomnieliśmy już, że nowicyat posiada nauczyciela, gruntownie oznajomionego z językiem i literaturą nie tylko rusińską, ale i rosyjską. Już to jezuitom nikt jeszcze nie zarzucił, ażeby nie umieli uszanować obcego języka i narodowości. Wiemy, że na Litwie i Rusi sami uczyli się języków litewskiego i ruskiego i przemawiali do ludu ich właściwą mową. Wiemy, że Szyrwid, kanonik litewski w Dynaburgu, w początkach XVII w., pierwszy napisał gramatykę litewską i ułożył słownik litewsko-polsko-laciński. Owszem, są tacy, którzy pod tym względem robią zarzuty jezuitom; bo mówią, gdyby od wprowadzenia unji, systematycznie, przy tem wszechwładztwie, jakie posiadali za Zygmunta III, przeprowadzali tępienie języka i narodowości ruskiej, dziś możeby zgoła nie było i kwestji ruskiej.

3) Twierdzi też autor, jakoby bulla papieżka ustanowiła reformę nie jednego tylko zakonu bazylijskiego, ale całej cerkwi greko-katolickiej i to taką reformę, która grozi jej utratą autonomji. Nie, tak nie jest. W całej bulli słowa jednego niema o reformie cerkwi ruskiej; przy końcu tylko bulli papież wyraża nadzieję, że zreformowany zakon, może jak dawniej skutecznie pracować w cerkwi ruskiej, co przecie jest rzeczą najnaturalniejszą i wcale nie pociąga za sobą żadnych reformatorskich robót w cerkwi.

4) Twierdzenie, jakoby bulla przywracała zreformowanym bazylianom monopol do wyłącznego piastowania godności cerkiewnych, nie ma najmniejszej podstawy. Nie znajdzie autor w całej bulli nic zgoła, coby choć w przybliżeniu projekt ten cechowały. Owszem, wiemy ze sprawozdania ks. Jackowskiego, że propozycja któregoś prałata w Rzymie, w czasie obrad nad ułożeniem

prawideł reformy, ażeby przywrócić dawny zwyczaj, od wieków w cerkwi wschodniej przyjęty, że wyłącznie z szeregów zakonnego duchowieństwa wolno wybierać biskupów, nie znalazła zgoda poparcia, a sam ks. Jackowski oświadczył, że przywilej takiej łaski uważa za zgubny dla zakonu.

5) Nakoniec, przebaczy nam szanowny autor, jeśli wyznamy, że twierdzenie jego, jakoby «konstytucją wykonany został ze strony Rzymu bardzo ważny i w skutki brzemienny zamach na całość i nietykliwość unji, że zatem zaniepokojenie rusinów z powodu tego zamachu było całkiem słuszne», uważamy za kompletny nonsens (?). Dla Boga żywego, jakże to papież ma wykonywać zamach na unję, unję, która go jednoczy z cerkwią wschodnią, ma niweczyć tyle prac i zabiegów, podjętych przez jego poprzedników i przez niego samego, zamach na unję, o którą zawsze tak się troszczyła stolica apostolska? Nie, tego już chyba za wiele!

Czegoż tedy właściwie chcą od jezuitów w sprawie dobromińskiej? Jakie źródło tych wszystkich złorzeczeń? Czyby chciano, ażeby jezuita nie nsiuchali ojca św., gdy im, wyłącznie im, polecił przeprowadzenie reformy bazylijskiej? Czy zawinili wobec rządów świeckich, gdy zajęcie Dobromila nastąpiło po bliższem porozumieniu się z ministrami i namiestnikiem, a sam akt oddania im monasteru, dopełniony został przez miejscowego starostę, jako władzę polityczną? Czy zawinili wobec narodu ruskiego, przez to chyba, że usiłują wdrożyć najczystsze obrządki wschodniej cerkwi podług najdawniejszego rytuału, albo, że usiłują kształcić nowicyuszów, szanując ich język i narodowość? Czy za to, że bezinteresownie poświęcają tyle prac bez żadnego wynagrodzenia; owszem, troszcząc się, przy nieodpowiednim potrzebom zasiłku, jaki mają z Dobromila, o zaspokojenie wszelkich wydatków z innych źródeł? — Nie, historia w wielu razach — przyznaję — może to i owo zarzucić jezuitom, ale reformie dobromińskiej bodaj, że zarzutu nie robi.

A. H. Kirkor.

Z Galicyi, 16 września.

Sprawa zwołania sejmu. Wycieczka do Pesztu. Zjazd polsko-ruskich archeologów. Starożytne zabytki sztuki w Galicyi.

Prasa nasza, a z nią i szersza publiczność, przynajmniej ta jej część, która lubi interesować się sprawami publicznymi, była w ostatnich czasach bardzo zaniepokojoną,

niby świecące. Ku punktom tym się zwróciła.

— Stój! — nagle i niespodzianie głos jakiś silny w słuch ją uderzył.

— Jau! — drgnęła i w przerażeniu krzyknęła.

— Któż ty? — zapytał człowiek, którego w chwili tej ujrzała.

Zapytanie zabrzmiało po serbsku. Dźwięk mowy rodzinnej takim uradowaniem i takim rozrzewnieniem dziewczynę przejął, że się na odpowiedź odrazu zdobyć nie była w stanie. Cała istota jej niejako łzami nabrzmiała.

— Ja... ja — bąkać poczęła.

— Zkąd przychodzisz?

— Z Osieka — odrzekła.

Nadeszło ludzi kilku jeszcze. Jeden się odezwał:

— Niewiasta!.. Cóż to za jedna?

— Z Osieka, powiada, przyszła.

— Ij... toć ją do kapetana odprowadzić należy. Niewiasty się nie włóczą nocami.

— Do kapetana... do kapetana... powtórzyło głosów parę.

Marta ze wzruszenia pierwotnego ochłodziła. Pewność, że się nakoniec do swoich dostała, uspokoiła ją. Dwaj wojnicy po dwóch jej stronach stanęli i rzekli do niej: — «Chodź». Poszła śmiało. Prowadzono ją śród ognisk przygasających i ludzi uspijonych. Układała sobie w myśli, co i jak kapetanowi opowie i ułożyła sobie wszystko, gdy przewodnicy jej

zatrzymali się obok leżącego przy ognisku człowieka; jeden z nich wołać począł:

— Kapetanie! e! bre! kapetanie!

— Co tam? odrzekł człowiek leżący.

Zaledwie zapytania dźwięk pierwszy z ust jego wyszedł, Marta była już obok niego, na kolanach, pochylała się, ramionami go otoczyła, płakała i wywoływała przez łzy:

— Dziadku mój! dziadku!

Z trudem niemalym, z powodu uścisków wnuczki, starzec usiąść zdołał. Wzruszenie mu mowę tamowało. Mógł jeno bąkać:

— Ty? ty? toś ty?

Szarpnął się wreszcie, jakby wzruszenie chciał otrząsnąć z siebie, przykląkł, dźwignął się i wyprostował.

— Toś ty? wytchnął resztkami wzruszenia.

— Ja, dziadku... ja. Wybacz mi.

W chwili tej tuż obok na ziemi leżąca postać zerwała się nogami równymi i stanęła.

Marta się zająknęła i zamilkła.

— Widzisz, Lajos — odezwał się starzec — ot... ona... odzłazła się. Ale zkądżeś się — zapytał — tu wzięła?

— Z Osieka... wprost z Osieka.

— Uciekłaś?

— Uciekłam.

— Którędy?

Dziewczyna w krótkich słowach przygody swoje nocne opowiedziała i gdy skończyła,

zawszą bowiem zapowiadano, że nasz sejm w tym roku nie będzie zwołany. Ponieważ za miłościwie nam panującego gabinetu hr. Taaffego, smutny ten fakt już się był raz przytrafił, przeto słusznie mógł się nie jeden obawiać, że gdyby się to częściej powtarzało, natenczas cała nasza autonomia zmieniłaby się w czczy frazes. O ile dziś się zdaje, tak źle nie będzie, rada państwa zgromadzi się za kilka dni w Wiedniu, potem zbiorą się delegacye, a gdy te skończą swoje obrady, co powinno nastąpić w drugiej połowie listopada, wtedy przyjdzie kolej na sejmy prowincjonalne, między niemi także na nasz. Zawszą słycać, że sesya tegoroczna będzie krótka, że nie potrwa dłużej nad 4 tygodnie i z tego powodu nasza reprezentacya nie będzie mogła wielkich rzeczy dokonać. Obawy te są nieuzasadnione. Sejmy nasze, ilekroć chciały, w kilkunastu dniach więcej robiły, niż kiedyindziej przez ciąg całych miesięcy, więc i w tym roku, jeśli nasi wybrańcy zechcą pracować, potrafią niejedną sprawę piekącą pomyślnie załatwić. Potrzeba tylko chcieć, i wziąć się energicznie do rzeczy. Sesya istotnie będzie ważną, gdyż w pierwszym rzędzie sejm będzie musiał pomyśleć, zkąd weźmie pieniądze na zrównoważenie budżetu, którego wydatki w roku przyszłym będą większe, a dochody mniejsze (wskutek powodzi), niż w roku ubiegłym. Na same tylko roboty przedwstępne około regulacyi rzek galicyjskich, musiał wydział krajowy dać dotąd 40,000 guldenów, a nikt nie wie, zkąd weźmie pieniądze, aby pokryć ten wydatek. Pożyczki nie uregulowały jeszcze żadnego budżetu, a podatków nie można także w nieskończoność podwyższać, gdyż śruba, która je wyciska, gotowa w końcu pęknąć. Nasi półurzędowcy są zdania, że w razie, gdyby nie mogło być inaczej, wydział krajowy ograniczyłby się w wydatkach do minimum, i tym sposobem doprowadziłby budżet do równowagi. Wiemy, co to znaczy. Ponieważ nie można okroić wydatków ani na reprezentacyę, ani na drogi, ani na szpitale, więc da się mniej na oświatę, na podniesienie przemysłu i kultury krajowej, słowem, na rzeczy, które niby to mogą czekać, gdyż na oko nie wydają się tak nagłe, jak inne, lecz których zaniedbanie musi się kiedyś na nas zemścić. Czy taki zastój w naszym rozwoju byłby pomyslnym, nad tem nie będę się rozwodzić. Zkąd więc wziąć pieniędzy na pokrywanie z każdym rokiem wzrastających wydatków? Do tego celu prowadzą trzy drogi, lecz żadna z nich nie nazywa się oszczędnością. Albo sejm odrazu tak podwyższy do-

starzec podchwycił i, do Lajosza się zwracając, rzekł:

— O! toć to właśnie, czego trzeba! Droga kryta, mur rozwalony. Kiedy można było ztamtąd przyjść, to można tam pójść. A daleko od tej w murze dziury do mostu? wnuczki zapytał.

— Nie daleko.

— Weźże — do Lajosza się zwrócił — dwie pieszackie czety i postaraj się, nim dzień zaświta, most zająć i na moście się zabarykadować. O świcie ban na szaniec huknie i weźmie go prędzej, jak się jemu zdaje. Chodzi tylko o to, ażeby odrazu na drogę trafić.

Lajosz odszedł, a Deszicz stary jął wnuczkę rozpytywać, jakim sposobem ona z domu zniknęła. Marta opowiadała. Opowiadanie jej ciągnęło się jeszcze, kiedy się na tle ciemności nocnej ukazał szereg długich, z którego odlamał się Lajosz i podszedł z oznajmieniem, że wojnicy już gotowi.

— Którędy to? zapytał starzec dziewczynę.

— Pokażę — odrzekła.

— E! o! chciał Lajosz protestować.

Lecz ona nie słuchała. Szła, biegła przodem, młody człowiek za nią, za tym ostatnim czety węzem długim, gęsiego. Węza łeb miał postać dziewczyny w stroju tureckim. Łeb znikł nagle — z urwiska się zsunął i za nim poszło całe węza cielsko, które się brzegiem sunęło, sunęło, przy wodopoju w lewo skręciło, przez otwór w murze się

datki do podatków, że potem przez lat kilka lub nawet kilkanaście będzie miał spokój, lecz za to narazi się na powszechne sarkanie, albo rząd da mu znacznie większą dotację, i sam będzie dodatki ustanawiał, bądź też nie da nam ani dotacji, ani dodatków do podatków, lecz nam zwróci kopalnie wielkie, będące krajowym majątkiem i powie sejmowi, aby z dochodów za rok otrzymywanych, pokrywał wszelkie wydatki, jakie autonomja za sobą pociąga. Ostatnia ta kombinacja byłaby dla nas najkorzystniejszą, gdyż kopalnie wielkie dają rocznie około 6 milionów guldenów; dość tego dochodu, t. j. właściwie tyle, ile wydział kr. potrzebuje, aby bez pożyczek i bez kłopotów, jako tako mógł zaspakajać nasze piekące potrzeby. W sławnej rezolucji naszego sejmu z r. 1868, żądaliśmy między innymi także zwrotu kopalń wielkich. Sprawa ta nie mogła być wtedy załatwiona, ponieważ rezolucja obejmowała wiele takich punktów, których w radzie państwa żaden mąż stanu nie byłby w stanie wywalczyć. — Inaczej jednak przedstawiłaby się rzecz dziś, jeślibyśmy, zamiast żądać zupełnej odrębności Galicji, do czego wzmiankowana rezolucja zmierzała, usiłowali tylko uzyskać uczciwy fundusz na opędzanie naszych potrzeb autonomicznych. Wiem, że projekt ten może niejednemu wyda się trudnym do wykonania. Ale nie takich rzeczy dokazali węgry i nie takich czesi. Trzeba tylko program jasno sformułować i dążyć do niego z żelazną konsekwencją.

Nie pisałem wam o zbiorowej wycieczce lwowian i krakowian do Węgier, gdyż byłbym musiał chyba to powtarzać, co wyszycie w tym przedmiocie powiedzieli, a co naszym zaściankowym politykom nie mało krwi napuło. Stało się jednak. Pojechalśmy zaśpiewać: «węgier, polak—dwa bratanki», bo jak dotąd, ani historia, ani doświadczenia z lat ostatnich niczego nas nie nauczyły. Zapomnieliśmy nawet, że żyjący dziś jeszcze węgierski mąż stanu, hr. Andrassy, gdy był premierem austriackim, traktował nas *en canaille* i mawiał, że nam potrzeba tylko owsa i batoga, bo większych łask nie jesteśmy warci. Pojechalśmy, bo mimo górującego rozumu w polityce całego świata, my bawimy się ciągle w fantasmagorye, a przestawszy liczyć na kozaków Czajkowskiego, zaczynamy wierzyć w czerwone pantalone honwedów węgierskich. Pojechalśmy, bo o trzeźwości w polityce u nas dotąd niema mowy. Czy nasi szwiniści są dziś kontenci z tego, że

przewaliło, w ulicę się wcisnęło i na most wpełzło. U wnijsia na most Lajos stanął; żołnierze się w gromadę zbiegać poczęli; on się oglądał. Zoczył z boku kupę jakąś — były to przez turków przysposobione faszyny.

— Bóg z nami! zawołał.

Z wojników każdy po faszyn kilka wziął i oddział na most się wcisnął. Niebawem, mniej więcej na środku mostu, stanął wał jeden i wał drugi, osłaniające żołnierzy z przodu i z tyłu. W czasie układania faszyn, wpadł im w ręce oficer turecki, wiozący rozkazy do szanca przedmostowego — do wody go rzucili. Później trochę nawinął się patrol, ludzi ze dwunastu — i ten temuż uległ losowi. Gdy jutrzienka rumienić się na niebie poczyniała, pokazała się z miasta idąca kolumna — ta ogniem przyjęta została.

Ogień ów stał się hasłem: dla turków popłochu wielkiego, dla kroatów akcji ogólnej. Zajęcie mostu przepolawiało siły tureckie i wystawiało obrońców szanca przedmostowego na ogień z tyłu. W pierwszej chwili turcy się opamiętać nie mogli. Wodzowie głowy potracili. Ochloneł jednak, w sytuacji się rozpatrzyli i poznali, że zbawienie ich zależy od wyrwania klina, co się im na most wbił. Na Lajosa zwrócili usiłowanie całe, odstrzelili się z murów i wałów atakom kroackim, prowadzonym z zewnątrz obwołu fortecznego.

Lajosowi Marta zawadzała.

— Na Boga! po co ty tu? zawołał, gdy się zaznaczyły usiłowania tureckie najpierwsze.

urzędowy świat węgierski tytułował ich ciągle «lwowianami», «krakowianami», nareszcie «galicyaninami», ale nie polakami, to zostanie ich tajemnicą, gdyż ręczę, że z nich żaden nie powie prawdy. Spotkanie deputacyi krakowskiej na stacyi wratackiej ze słowakami (patrz № 36 «Kraju» w rub. «Ziem i kol. słow»), gdzie madjarzy poszli w ką, pozostawiając wolne pole do wynurzeń przedstawicielom dwóch pobratymczych narodowości, dowodzi, że bądź co bądź, czas robi swoje. Czy aranzjerowie tej wycieczki spodziewali się takiego rzezy obrotu? Dla mnie cały ten fakt wratacki jest niezmiernie ważnym, dowodzi bowiem raz jeszcze, że wśród polaków, w Galicji mieszkających, zaczynają przejawiać się nowe prądy i że już stokroć więcej, niż dawniej, czują się oni słowianami.

Zjazd archeologów polskich i ruskich, zwołany do Lwowa przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i kilku naszych archeologów, nie zgromadził zbyt wielu uczestników. Z Warszawy nie przybył nikt, tak samo z Kijowa; Kraków przysłał tylko kilku uczonych, między innymi prezesa akademji, d-ra Majera, p. Kirkora i prof. Sokołowskiego, a Ruś halicka usunęła się ostentacyjnie, chociaż zjazd, jak to zauważył hr. Dzieduszycki w swoim przemówieniu, miał badać rozwój cywilizacji w ziemiach ruskich, a przede wszystkim na Rusi halickiej. Jeden profesor uniwersytetu lwowskiego, dr Szaraniewicz, ceniony jako historyk i przez naszych uczonych, miał odczyt w języku ruskim, który jak najlepsze zrobił wrażenie. Za to między uczonymi ruskimi największa powaga, kanonik Antoni Petruszewicz, nie chciał o zjeździe ani słyszeć i nawet to go nie przejechało, że hr. Dzieduszycki mówił nietylko po polsku, lecz także po rusku. Inicytorowie zjazdu urządzili równocześnie wystawę archeologiczną, która wypadła nadspodziewanie świetnie. Została ona pomieszczoną w czterech salach i obejmuje następujące przedmioty: 1) wykopaliska z epoki kamiennej i brzożowej, ze starosłowiańskich kurhanów i cmentarzysk, szczątki staroruskiego budownictwa z XII i XIII wieku, zebrane w Kaliszu; nakoniec odbitki na kalce dawnych ruskich malowideł z kaplicy jagiellońskiej w katedrze na Wawelu; 2) malowidła i rzeźby starożytne; 3) paramenta średniowieczne, ewangelje we wspaniałych oprawach, kielichy, ikonostas z cerkwi w Rohatynie i inne kościelne przedmioty; 4) broń średniowieczna, wyroby złotnicze, różne drobiazgi wielkiej wartości artystycznej, monety, dyplomaty, siodła, czap-

— Jam ci drogę pokazała — odrzekła. Po chwili znów się do niej zwrócił.

— Marta! odezwał się głosem, obawą nabrzmiałym.

— Rób swoje, na mnie nie zważaj! odparła.

Gdy jednak kule gęsto isć i niby osy brzęczeć poczęły, rzucił się na nią, za ramię ją pochwycił, pod faszyny cisnął i groźnie, głosem rozkazującym krzyknął:

— Nie ruszaj się!

Marta się nie ruszała. Półkłęząc, z rekami jak do modlitwy złożonemi, z modlitewnym na obliczu wyrazem, wodziła oczami za młodym człowiekiem, który, niby bożek wojny, krzątał się w reducie za przeprowizowanej: tu wskazywał, tu rozkazywał, tam zachęcał, ówdzie przykład dawał. Odbijanie ataków tureckich następowało raz po raz. Ona się nie ruszała, aż skoczyła, gdy Lajos, zostawiwszy część wojowników zwróconych w stronę miasta, resztę do ataku na szaniec poprowadził. Biegł przodem z mieczem podniesionym — ona go oczami ściagała: widziała, jak szanec dopadł i jak znikł w tłumie wdzierających się od strony trzęsawisk szeregów kroackich, podczas, kiedy turcy broń ciskali i do rzeki się rzucali.

W czas jakiś później przez most, z muzyką i rozwiniętymi sztandarami, z okrzykami «niech żyje Kroacya!» przechodziły hufce kroackie. Defilowały przed Martą, która się do muru przytulila i, co ze sobą począć, nie wiedziała. Żołnierze do niej mrugali i żarcikami ją zaczepiali. Przeci-

raki, narzędzia rzemieślnicze, porcelana i szkło z dawnych fabryk. Do tego działu dostarczyli przedmiotów głównie Potoccy, hrabiowie Alfred i Artur.

Kiedy już mowa o archeologii, więc godzi się zanotować, że w Austrii istnieje centralna komisya, zajmująca się konserwowaniem pomników sztuki. Rozporządza ona znacznymi funduszami, gdyż rocznie wydaje około 700,000 guldenów. Z tej kwoty jednak Galicya dotąd prawie nic nie otrzymywała. Jeden raz tylko udało się p. Zyblikiewiczowi wykolatać od niej 25,000 guld. na restauracyę Sukiennic. Odtąd nie dawała nic i sam fakt mianowania hr. Wojciecha Dzieduszyckiego konserwatorem galicyjskim miał starczyć za wszystko. Teraz jednak ogłaszają pisma półurzędowe, że komisya centralna będzie więcej niż dotąd uwzględniała Galicyę. Szczerze będziemy za to wdzięczni, byle nie skończyło się na obietnicy. Jeden z krakowskich dzienników słusznie zwraca uwagę sfer wyższych na ruiny po opactwie benedyktyńskim w Tyńcu, które, jako pamiątka historyczna, mają dla nas niezmierną wartość. Okazały klasztor, wzniesiony przez Mieczysława między r. 986 a 988, znajdował się długie lata w dobrym stanie. Po rozbiórce Polski zajmowali go niemieccy benedyktyni; po kongresie zaś wiedeńskim, rząd austriacki zabrał dobra klasztorne na rzecz państwa, a kościół oddał parafjanom do użytku. Jakiś czas rezydował w nim biskup tarnowski, później mieli go znowu oo. jezuici. Dnia 3 maja 1831 r. piorun zniszczył znaczną część budowy, przyczem stopił dach miedziany. Teraz mieści się w klasztorze zarząd dóbr rządowych, a kościół sam, jeżeli go nie naprawią, będzie musiał runąć. Miejmy nadzieję, że komisya, o której wyżej mówiłem, przeznaczy teraz choć kilka tysięcy na zabezpieczenie tej świetnej pamiątki od zupełnej zagłady.

J. Rogosz.

Kamieniec, 20 sierpnia.

Rachunek meteorologiczny. Szkoła, jej przedłużenie; suplika o pomoc dla młodzieży. Jarmolinieckie towarzystwo wyścigów i wystaw koni. Sprawdzenie wody do Kamienca w projekcie. Notatka o ks. Klemensie Hofbauerze.

Do znudzenia rozprawiamy o pogodzie, bo też dała się nam ona we znaki, mianowicie, w postaci pogody zlej, zapłakanej, wietrznej, niezwykłą zmiennością, grzmotami, błyskawicami, gradem i chłodem darzącej nas na przemiany. Ale w wieku liczb,

gnęła piechota, jazda, znów piechota, wreszcie pokazał się oddział jeźdźców, a na czele onego poważny, w bok ręką prawą ujęty, na koniu dzielnym mąż, — obok niego Lajos piechotą. Mąż się z konia pochylał i głową kiwał, słuchając — zdaje się — zdawania sprawy Lajosa.

Lajos Martę już mijł, gdy ją nagle zoczył — sprawozdanie więc urwał i od męża na koniu się odwrócił.

Mąż zdziwiony konia wstrzymał, brwi zmarszczył — zapytał:

— Co to? tureczka?

— To, *illustrissime* — odrzekł Lajos — Gaspara Deszicza wnuczka... narzeczona moja...

— Aaa — odezwał się mąż, głową wstrząsnął, konia trącił i dalej pojechał.

* * *

Zbytecznym byłoby dodawać, że mężem owym był ban Kroacyi, Mikołaj Erdödi, Lajosza powinowaty.

Zbytecznym byłoby dodawać, że Lajos i Marta związali się następnie węzłem małżeńskim.

Ale nie zbytecznym jest zaznaczyć, że w dobie owej zaświtało odrodzenie Kroacyi. Kroacya ożyła. Wątpili o niej ludzie — ona nie wątpiła o sobie i dwa wieki temu była kanwą, na której haftowały się obrazy takie, jak ten powyżej skreślony, co się nam w przeczrocy dziejowej ukazał.

liczbami najlepiej udowodnić, że to, co się wyżej powiedziało, wcale przesadą nie grzeszy. I tak weźmy pod uwagę postrzeżenia meteorologiczne za ostatnie dwa miesiące (lipiec i sierpień), dodamy nawiasem, że wedle przyjętego zwyczaju, układamy je podług zachodniego stylu. Otóż dwa miesiące liczyły dni 62; z nich: jasnych zupełnie, t. j. słonecznych 5, na półjasnych 7, chmurnych 3, dni deszczu 47 (gdyby stosunek ten wypadło nam oznaczyć odsetkami, wyobraziłyby one 78%); słońce towarzyszyły pioruny i błyskawice 20 razy (14 w lipcu i 6 w sierpniu), grad 2 razy (w lipcu), 14 razy deszcz padał przez dzień cały, 33 po kilka godzin, albo z kilkakrotnymi przerwami. Najwyższa temperatura w ciągu tego czasu (+27,5° R.) była 5 lipca, najniższa (+9° R.) 30 tegoż miesiąca. Najwyższa średnia dzienna +21,6° R., najniższa średnia dzienna +10,4° R. Na przetrzeźni ostatniego ćwierćwiecza, rok odznaczający się podobnie «mokrem latem» był 1868, zawsze atoli nie dorównał bieżącemu pod względem ilości spadłej wody, deszcze przyletem nie zajmowały tak szerokiego pasu. Że owe kaprysy «aury» kosztują nas drogo, że straty przez nie spowodowane w gospodarstwie rolnem, na miliony na jednym Podolu obliczyć się dadzą — to nie ulega wątpliwości — nie dziwcie się przeto, że narzekanie wciska się i do korespondencji, że w korespondencji tej nawet pryncypalne miejsce zajmuje.

W miasteczku znowu bluz uczniowskich pełno, pełno i matek trwoźnych a znękanych; przedsiemek gimnazjalny, zwykle poważnie cichy, przeobraża się do niepoznania w tym okresie: ma on wejrzenie przedsiemka starożytniej świątyni, w którym pobożne niewiasty czekają na otworzenie samego przybytku, w tłumie tu nagromadzonym większość one stanowią. Jakaś uroczysta cisza pośród nich panuje, rzadko która odważy się półgłosem zapytać o coś sąsiadkę; wzrok wszystkich w jeden punkt skierowany, ku drzwiom prowadzącym na piętro, z kądem od czasu do czasu wybiega zziębnięty, czerwony, jak burak malec i pada w objęcia matczyne. Widziałem sierotę: blady, wątły, schodził powolnie po wschodach, wkroczył do przedsiemka, rozglądając się dokoła, postrzegł kolegów nowych, całowanych i pieszczonych, i — może mi się zdawało — iza mu zakręciła w oku, zdał egzamin najlepiej, nie miał się przed kim pochwalić. I dziwna się rzecz stała: jedna tylko kobieta z tłumu, uboga, w skromnym czarnym wyszarzałym szlafroku, z głową okrytą chustą, potrafiła odczuć ten bolesny stan osamotnionego malca, zbliżyła się do niego z zapytaniem: «Szukasz kogo moje dziecko?». Zapytany spojrzawszy na nią zdziwionem i wylekłem okiem, wreszcie wyszeptał: — «Nie, tu nie mam nikogo». — «A zdałeś dobrze, ciągnęła dalej czarna staruszka». — «Zdałem dobrze». I pytająca zgrubiała od pracy dłoń ujęła główkę dzieciaka i na czole jego gorący złożyła pocałunek, szepcząc wyrazy błogostawieństwa. Sierota sercem przed jej odczuł, niżli uchem wyrazy pochwyć, orzeźwiony jednak i weselszy wyszedł z przedsiemka, bo i jemu ktoś nieznanany na początku drogi rzucił słowo zachęty. Obrazek podpatrzony na gorącym uczynku, było takich i więcej... ale obowiązek sprawozdawcy przedewszystkiem, więc do niego wracamy.

Przeludnienie w szkole miejscowej wielkie, wakansów mało, a co gorsza, w klasach niższych, tylko do pierwszej było 20, próśb podano przeszło 60, że jednak 2 i 3 już zapelnione, więc ci, co do 2 albo i 3 zdawali, jeżeli lata były po temu, z musu wstępowali do pierwszej; liczba więc aspirantów urosła do 80, przyjęto atoli tylko 25, a i ci przyjęci nie należą do byli przygotowani. Narzekamy na brak wakansów w szkołach, a nie staramy się o to, żeby dzieci nasze odpowiadały pod względem naukowym, warunkom przez tę szkołę przyjętym; od klasy IV poczynając do VIII było kilkanaście wakansów, ale te nie zostały zapelnione — i kandydatów niewielu, i egzamina nie tak łatwe. Obecnie rada pedagogiczna miejscowego gimnazjum widzi się zmuszoną

do zniesienia niektórych równoległych oddziałów dla braku funduszy. Czy doprawdy tak już ubodzy jesteśmy, czy tylko niezadani, że temu zapobiedz nie potrafimy? Na pociechę z prowincyi dochodzą weselsze wieści: oto szkoła realna w Mohylowie, zaprasza uczestników do 3 i 4 klasy, które w tym roku będą otwarte; a i Barskie progimnazjum znacznie we wrześniu funkcjonować, jedna tylko Winnica poradzić sobie nie może, tyle lat stara się o szkołę nadaremnie. Wracając do Kamieńca dodamy, że nowo zaliczeni w poczet uczniów tutejszych, należą bez wyjątku do ubóstwa, a utrzymanie znacznie podrożało (z 150 rs. podskoczyło do 225), wpisowe w żeńskim gimnazjum podniesiono do 45 rs., potrzeby więc miejscowego towarzystwa pomocy naukowej zwiększyły się, wpływów zaś do opróżnionej kasy jak niema, tak niema; nazwiska dwóch tylko stałych i łaskawych ofiarodawców w tem drugim szkolnem półroczu podać tu możemy: hr. Aleksandra Orłowskiego z Jarmoliniec i p. Lucyana Podlaskiego, autora kilku udatnych melodij z Odessy. Dwóch tylko — za mało, a biedy tak wiele. Wyciągamy więc rękę do podolan z prośbą o pomoc; jest prawdą niezaprzeczoną, że ciężkie nastały czasy, wszystko się sprzyściło, by nas zgniebić finansowo, ale wiercie mi, że ci żądni nauki biedniejsi są od najbiedniejszych ziemian na glebie osiadłych.

W ciągu bieżącego miesiąca mieliśmy kilka przygotowawczych, albo raczej przedwstępnych posiedzeń, złożonych z małego grona ziemian i ks. M. Golicyna, zarządzającego stajniami rządowemi na Podolu; zadaniem zjazdu było opracowanie statutu przyszłego jarmolińskiego towarzystwa wystaw konskich i wyścigów. Inicytorem jego jest ks. Adam Orłowski, syn właściciela Jarmoliniec. Rzecz to bardzo a bardzo pożyteczna, o dobre konie coraz nam trudniej, liczba stadnin zmniejsza się. Jeszcze na początku niniejszego stulecia słynne były w obrębie dzisiejszej gub. podolskiej stadniny granowskie ks. Czartoryskich i sawrańskie hrabiego Wacława Rzewuskiego, a obok tych wydatniejszych dużo było małych, jak Górskich w Jankułowie, Padlewskich (rasa koni tureckich) w Czerniawce, Bernatowiczów w pow. latyczowskim i t. d. i t. d. Wszystkie one po 1831 r. zniknęły z widowni; w ciągu ostatniego półwieku głośniejsze były: Jana Giżyckiego w powiecie jampolskim, liczyło niekiedy po 500 matek i dostarczało sporo koni pociągowych («cugikasztanowate, gniade, kare, tarantowate») i dla kawaleryi; dalej Podhorskich w Mohylnej, Łukasza Czarnowskiego w pow. hajsyńskim, Aleksandra Sadowskiego w kamienieckim, ostatnie rozprzedane przed kilku laty, po zgonie właściciela, tamte zwinięte po wprowadzeniu emancypacji. Dziś mamy stada: p. Dorożyńskiego, którego konie popisują się na torach wyścigowych Warszawy, Carskiego Siola i Moskwy, ks. Chilkowej na Dłuzku pod Kamieńcem, p. Ludwika Sadowskiego w Berlinie, tamże i stajnia rządowa, nadto do połowy zmniejszone stado niegdyś Rutkowskiej, dziś p. Regalskiej, w powiecie braclawskim. Powtarzamy więc — bardzo w porę powstaje owe towarzystwo, może znowu za jego pośrednictwem rozpowszechni się rasa koni i użytecznych i pięknych zarazem, wymagania epoki są takie, dawniejszy bowiem koń podolski, właśnie wdzięku nie posiadał, twardy w pysku, o głowie sporej i ponurem wejrzeniu, ale za to mocny w nogach, na lada jakim poprzestający pożywieniu i równie prawie, jak chuda szkapa tatarska, wytrwały; niektórzy znawcy ubiegłego stulecia utrzymywali, że z Budziaku pochodził.

Doprawdy, samorząd kamieniecki zaczyna myśleć na dobre o rozmaitych dla mieszkańców udogodnieniach. Zaprzątnięty jest obecnie kwestyą sprowadzenia wody do miasta, wiedzieć bowiem należy, że ów stożek kamienny, na którym usiadł stary gród Korjatowiczów, nie posiada jej wcale, a Smotrycz, omywający stopy tego stożka, jest płytkim i do picia się nie nadającym strumieniem: woda więc u nas stanowi kosz-

towny materiał, powiedziałbym nawet, dla ubóstwa zbyt kowny... podczas pożarów dopiero czuć się daje dotkliwie brak ten. Kamieńczanie rozumieli to dobrze — kwestya wodna od lat 250 poruszana była niejednokrotnie na posiedzeniach magistratu miejscowego, — a sławetny Nurzes jeszcze na początku XVII stulecia zapisał spory fundusz na sprowadzenie jej do miasta. Rada ojców snąc się ociągała z urzeczywistnieniem aspiracji owego dobroczyńcy, bo Władysław IV we trzydziści lat potem nakazał mieszczaństwu wykonać wolę testatora, pod karą ściągania z winnych 2,000 czer. złotych. I to nie pomogło: wojny kozackie, mor nawiedzający miasto, wreszcie zajęcie go na rzecz padyszacha, przeszkodziły sprowadzeniu wody. Turcy podczas swego panowania z wielkim mozołem wykuli w skale pośród rynku studnię, ale ta dawała wody zbyt mało, wcale niedopicia, miała bowiem smak słonawo gorzki. W ubiegłym stuleciu, pod koniec panowania Augusta III, p. Stefan Makowiecki wyznaczony przez stany rzeczypospolitej dla poprawienia rozsypujących się murów warowni, zajął się jednocześnie i miasteczkiem, wybrukował, latarniane słupy ciosowe ustawił, ratusz wyporządził, zegar na nim zawiesił, z kolei poruszył kwestyę wody, zaprosił inżynierów, ci zadecydowali, że takowa da się sprowadzić ze źródeł «Huńskiej krynicy», z warunkiem, by miasto z nią połączyć mostem (w tem samym miejscu, gdzie w sto lat stanął most nowy); kosza obliczono na 100,000 złotych, wypuszczono nawet akcyje po 1,000 zł. każda, ale konfederacya barska stanęła wszystkiemu na przeszkodzie, projekt upadł. Już tedy w bieżącym wieku, między 1830 a 1840 rokiem, jakiś nieznanany technik z nazwiska, proponował, by z dna rzeki windowano wodę do miasta, ustawił nawet przyrząd swego pomysłu na wzgórzu, przy dzisiejszej Kuźnieckiej ulicy. Ale, czy projekt był niedokładny, czy publiczność obojętnie go traktowała, dość, że rzecz nie przyszła do skutku. Przed laty dziesięciu, jeszcze raz, udobrodziejstwowac nas chciało towarzystwo akcyjne (miało to miejsce przed wprowadzeniem samorządu), miało nam wodę sprowadzić, z warunkiem, by miasto gwarantowało pewną, dość znaczną, ilość wiader tej wody na dzień, z opłatą po 2 czy 3 grosze od wiadra. Na miejscu już przyszło do akordu; minister jednak projektu nie zatwierdził, i bardzo szczęśliwie, bo owa woda o bankructwo przyprawiłaby starą i ubogą miastecinę. Otóż w obecnej chwili wylania się nowy projekt — czerpania wody z dna rzeki w miejscu największego jej pogłębienia i windowania jej za pośrednictwem pary do zbiornika *ad hoc* pośród rynku urzędowego. Z tym celem sprowadzony technik z Wiednia od firmy Knausta, czynił pomiary i przyszedł do wniosków, że jak potrzebne przyrządy, tak też ich ustawienie kosztować będą 28,000 guld. austr. Wcale niewiele, wątpimy jednak, czy ojcowie miasta dadzą swoje *aprobatur* na taki wydatek — znajdują się może między nimi gorliwi obrońcy woziwodów, bo i to się przytrafi niekiedy.

Na zakończenie notatka o ks. Hofbauerze: gazety warszawskie wspomniały o zamierzonej w roku 1887 lektyfikacji tylko co wzmiankowanego kapłana. Nie myślimy tutaj dotykać kwestyi jego zasług, ani też kwestyi uczczenia tych zasług przez kościół, idzie nam o co innego. Ze podczas swego dwudziestoletniego pobytu na i Wisłą (1788 do 1808 r.) przywiązał się istotnie do kraju, rad potem mieszkając w Wiedniu szukał stosunków z polakami, tego dowodzi korespondencya, jaką posiadamy; ks. Klemens władał naszym językiem poprawnie. Z listów jego snadno się przekonać, że gościł na Podolu wraz z ks. Zacharyaszem Wernerem, znanym pisarzem dramatycznym, znakomitym kaznodzieją podczas kongresu wiedeńskiego. Czy ks. Klemens mieszkał w Janowie pod strzechą hr. Choloniewskiego, słynnego z bogobojności, również długo, jak jego kolega, nie wiemy; ostatni, t. j. ks. Werner, został nawet podówczas (1816—1817) kanonikiem kamienieckim. Hofbauer zamie-

rzal na stale osiedlić się pośród nas, hr. Choniewski bowiem pragnął sprowadzić do swego majątku redemptorzystów albo benonitów, projekt jednak nie przyszedł do skutku, z racy trudności, jakie napotkał. Wreszcie wszyscy oni w rychłe pomarli. W końcu prostujemy błąd, jaki się wkraśli do życiorysu ks. Hofbauera; pochowany on nie w Wiedniu, ale w Enzersdorfie, jak się o tem zresztą łatwo przekonać z testamentu ks. Wenera, a i ten wraz z jego obszerną korespondencją posiadamy w zbiorze naszych autografów.

Dr. Antoni J.

Samara, 25 sierpnia.

Niemcy i neo-słowianie jako uprawiacze roli.

Kraj to w pełni słowa rolniczy. Niezmiernie obszary gruntu żyznego, stanowią zapas bogactw przyrodzonych, samorodnych, na wiele lat jeszcze. Najobfitsze kopalnie nie dostarczą zapewne tyle skarbów, co ta ziemia, która rolnika, bez jego trudu prawie, tak sowitym plonem oplaca, a odległe kraje pszenicą karmi. Taki tu jej ogrom, że w rok urodzajny płynie ona do portów nadwołżańskich literalnie potokiem całym po kilkadziesiąt, po setkach tysięcy pudów codziennie. Lud, w ogólności zamożny, gdyż lada włościanin zasiewa 20, 30, 50 morgów, a zbiera po tysiąc, po dwa tysiące pudów pszenicy. Gospodarka włościan dostatniejszej obywatelskiej w naszych nadniemeńskich i nadnarewskich stronach, nieraz zaś kolosalnych dochodzi rozmiarów. Pomimo to przecież, rolnictwo nie jest przedsiębiorstwem tak bardzo pewnym: najłżejsza uprawa roli, dla braku rąk, kosztuje dość drogo: zaoranie, posianie, zżęcie i zmlócenie morga pszenicy, wynosi zwykle około 20 rubl. Ilekroć więc nieurodzaj wskutek posuchy dość często się powtarza, jak to i w tym roku się zdarzyło, zysk gospodarzy, którzy się posługują najemnikami, na ciężkie ryzyko bywa wystawiony. Prawda, że za to w lata urodzajne, kiedy mórg do 80 i 90 pudów pszenicy daje, straty wynagradzają się hojnie. Najbardziej uderzająco wygląda tu przestrzeń; ona też stanowi podstawę dzisiejszego bogactwa mieszkańców «Nadwołża», gdyż każdy może dostać ziemi tyle, ile siły zdołają jej obrobić. Jeden powiat mógłby już stanowić małe państewko, gdyż przestrzeń wynosi tyle, co 4—5 guberni w Królestwie polskim razem wziętych; te zaś obszary nieprzejrzane okiem, to wszystko lany pszenicy. Człowiek tonie w tem morzu: średnio na jedną wiorstę kwadratową przestrzeni przypada 1½ osoby ludności. I co za różnorodna, różnoplemienna ta ludność! Wydaje się, jakobyś się znajdował u podnóża wieży Babel. Nawpół dziki kirgiz lub kalmuk, nawpół osiadły baszkir, dalej tatar, dawniejszy władca tego kraju. Dopiero na tych pokładach legły świeższe warstwy formacji europejskich: małorusinów, wielkorusów, czerkiesów, prusaków, zmujdzinów i nareszcie Niemców. Każda przytem narodowość przechowała się niemal żywcem, całkowicie, ze swym językiem, strojem, zwyczajem. Ma to malowniczy pozór stepu na wiosnę, ubranego we wstęgi kwieciste, gdzie tulipan i konwalia, pokrzywka i kakol znajdują dla siebie miejsce. Miło jest widzieć, że na tych niwach bez końca ludzie jeszcze się nawzajem pożerać nie nauczyli, że kakol tulipanowi nie zazdrości, że pokrzywa nie dąży do spokrzywienia konwalji. Bez hasła słowiańskich każdy pozostaje «samym sobą», korzystając po kropelce ze wzorów sąsiedzkich, dopóki praktyka życia i oświata nie przeistoczy ich na coś lepszego, lub gorszego. Na dzisiaj pewności tyle tylko, że życie nomadów kirgizkich i kalmuckich ma się ku schyłkowi: pług wdzierać się zaczyna do ich pastwisk, a koczowniczy kirgizy coraz liczniej przemieniają się na wyrebników rolnych.

Brzeg Wołgi zajęli Niemcy i w części małorusini. Jeśli się nie mylę — o statystyce niema tu jeszcze mowy — Niemców na pobrzeżu Wołgi w gub. saratowskiej i

samarackiej jest do 300 tysięcy. Dumni ze swej kultury, zostali oni Niemcami, ale Niemcami takimi, jakimi w ogólności byli Niemcy: pykają sobie pocziwie z krótkich fajeczek, przyrządzają niebardzo smaczne, lecz tanie kiełbaski, wysoko ścielą swe łóżka, przeciążone piernatami, starannie uprawiają tytoń i kwiaty, kochają się w dzieciach, i mnożą się jak kartofle. Aczkolwiek otoczeni dokoła rosyjanami, w znajomości języka rosyjskiego nie postąpili dotąd ani na krok, zostawiając tym, coby się chcieli z nimi porozumieć, nauczyć się własnej ich niemieckich chłopskiej. Wzajemne na siebie oddziaływanie zamieszkałych obok narodów, wyraziło się w tem tylko, że Niemcy zapomnieli o piwie i plwając, piją wódkę; małorusini zaś i wielkorusy zapożyczyli u Niemców «furę» — ogromnie długą brykę o dyslowym zaprzęgu. Nawzajem atoli, wszystkich ich razem zwyciężyła glebaswoją rozległością i nieodłącznym od niej trybem uprawy, gdyż nawet ucywilizowani ci synowie Vaterlandu, nic a nic nie wyprzedzili sąsiednich tatarów i wielkorusów pod względem «komunalnym»: co lat kilka dzieła swe grunta, sięją na wciąż świeżych odlogach, etc. Dopiero w życiu domowym, w zamiłowaniu porządku i czystości, w znacznym poczuciu sprawiedliwości, w zaprowadzeniu ksiąg kadastrowych i hypotecznych, w uprzejmości w pożyciu, w zamiłowaniu wygód, spostrzegasz, że masz do czynienia z ludźmi Zachodu. Gdy, minawszy sioła rosyjskie (czyli neo-słowiańskie), spotykasz pierwsze kolonie niemieckie, gdzie wspaniałe kamienice i gustowne domki wyrastają nagle jak z ziemi... gdy opuścimy ogromne płaszczyny stepów, nie zieleniejące ani jednym krzaczkiem, a zasiane nędznymi lepiankami, wjeżdżasz do wsi menonitów pruskich, niedawnymi czasy tu osiadłych, ledwo wierzysz oczom, ledwo zgodzić się możesz, że to ta sama kraina, że to nie antypody. Ładny, obłożony cegłą, a kryty dachówką dom mieszkalny, czysty dziedzińiec, na którym symetrycznie ustawione kuchnie, sklepy, stajnie, a nawet gumna, o których w tych stronach nikt inny nie słyszał, znamionują gospodarza odrębnej wiary i innych zwyczajów. Przed domem ładny ogródek, po za domem zasadzony park, stosunkowo dość duży, wszędzie zaś porządek, gust i staranność. Nadto, jeśli dawniejsze kolonie niemieckie trzymają się jeszcze «wspólności», to nowe stanowczo już są za indywidualizmem. Każdy gospodarz ma ziemię na własność, nie zamienia i nie dzieli jej z sąsiadem i dla tego uprawia starannie. Menonici pruscy nie tylko zaprowadzili regularną trzypolówkę, lecz w najbliższej od domu przestrzeni prowadzą i wielopolową gospodarę. O 120 sążni od farmy pierwszej, widzisz takąż, albo jeszcze ładniejszą drugą, dalej trzecią, czwartą itd. przez wiorst kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt. Jakbyś snił sen miły, tak przyjemnego doznajesz wrażenia wśród tych osad ludzi starych, pracowitych i rozsądnych. Nieraz zapytywałem siebie: z kąd ta różnica? i dlaczego «wszyscy» nie są takimi? Dlatego zapewne, że nie każdy, jak ci Niemcy, przeszedł długą i mozolną, przez kilka pokoleń trwającą szkołę porządku, pracy, umiejętności być skrupulatnym, oszczędnym i wstrzemięźliwym, bez odmawiania sobie jednak niezbędnych wygód. Zresztą, przyznać i to trzeba, że mało gdzie panuje taka solidarność, gotowość do wzajemnego wspierania się, współczucie, wyrażające się zarówno w porady, jak i w datku. Jeżeli takimi są ci kulturregerzy, którzy nam ziemię zabierają na kresach zachodnich — no, to niema się czemu dziwić: oprzeć się im nie możemy. Nie ulega w takim razie najmniejszej wątpliwości, że ich kultura jest nieporównanie wyższą. Wytrwałość, moralność, oświata, to są podwaliny, na których oni trwały gmach wzniesić sobie postanowili. Żeby nie być doszczętnie zwyciężonymi, potrzebujemy koniecznie sami się podnieść do poziomu ich wiedzy, schludności, porządku i roztropności.

Ale, oazy te pruskie i niemieckie, to tylko wyjątek. Ogólny obraz kraju pęsepnny jak pustynia. Rzadko rozsiane wsie, nie zmie-

niają rozpaczliwej jednostajności pejzażu; nie widać nigdzie borów szumiących, nie słychać nigdzie milej piosenki skowronka. Przytulku dla ducha — także nigdzie. Niemasz tu dworów szlacheckich, tak gęstych w kraju naszym; obywatele nieznanii prawie zupełnie; cała ziemia należy do skarbu lub do włościan. Masa ludzi z bogactwa się, dorabia się funduszu, zbiera fortuny krocio-we. Cóż z tego, kiedy posiadając pieniądze, człowiek tu nie wie, co z nim robić. Więc cóż w końcu? Oto pieniądze staje się tam sam sobie celem, a walka o niego zawziętszą może jeszcze, niż tam, gdzie znana jest należyta onego wartość. Po za naturą pęsepną, najbardziej uderza w tym kraju brak u tubylców zamiłowania do ziemi. Wyzy-skują oni rolę, póki im plon daje. Trudno sobie wyobrazić, w jakiej to ilości sprowadzają się tu plugi, kosiarki, żniwiarki — zawsze w tym widoku, ażeby mózdz zajmować coraz większe obszary ziemi. Raz wy-zyskaną glebę rzucają, zajmując inne jej kawały. Trudno mi jakoś uwierzyć — patrząc na menonitów pruskich — że warunki miejscowe fatalnie nie sprzyjają innym porządkom. Niezawodne w każdym razie to, że właściwie praca tylko stanowi podstawę przywiązania do ziemi. Tu plon łatwo przychodzi i dlatego daremniebyś szukał na Nadwołżu czegoś podobnego do uczucia, z jakim nasz rolnik orze i uprawia swój, nieraz piaszczysty zagon, do którego tak przyłgnął, że nie przemieniłby go na żadną w świecie Ukrainę. Mów tu komukolwiek o pielęgnowanym z miłością ogródku, o skrzętnie i czule oszczędzanym gajku — to cię za waryata okrzyczy. Na tych szerokich przestrzeniach, żadne tego rodzaju uczucia nie mogą się jeszcze krzewić. Kraj stoi, czekając na prawdziwego gospodarza, skoro dzisiejszy jedynie go plądruje. Z tych ziem tłustych i pulchnych, jakże chętnie myśl ucieka do tych stron naszych, dalekich, biednych... gdzie brzegiem strumieni niezapominajki i kaliny rosna...

Z. C.

Moskwa, 29 sierpnia.

Chwilowe wyludnienie i dlaczego. Pożary, przywileje i nowe «bezgłowie». Kto po co wyjeżdża, kto zostaje, a kto wciąż przybywa. Niemcy. Gościnność słowiańska dla Niemców.

Jakkolwiek Moskwa chętnie się ogłasza za moralną... (moralną *faute de mieux*) stolicę świata wszechsłowiańskiego, w obecnych atoli, bardzo kruchych dla niektórych słowian alternatywach, okazuje ona słowianom w nazbyt homeopatycznych dozach swoje współczucie. Niewiele też co prawda interesu obudzić mogą odległe te zakątki w chwilach obecnych, kiedy cała uwaga politykującego świata zwróconą jest ku środkowi i na zachód Europy, gdzie, używając języka wstępnych artykułów wielkich naszych gazet, dojrzewają wypadki niepośledniej dziejowej doniosłości. Zresztą, przeżywszy piękne dni Aranzuezu w latach koronacji, a później wystawy, Moskwa pograżyła się w zwykłą śpiączkę, z której budzą ją tylko czasem olbrzymie pożary, szerzące się dla braku wody, Miasto z milionowym budżetem choruje na tę chorobę już pono od r. 1812. Bo i cóż ostatecznie poradzić sobie może gród, który wciąż jest bez «głowy», i jeśli ją z pomocą administracyjnej chirurgji odnajdzie czasami na chwilę, to już koniecznie taką, która nie chce przyrosnąć do kadłuba... Mówimy tu, oczywiście, o świeżem podaniu się do dymisji naszego lorda-majora, który na wskazanem stanowisku wytrzymał zaledwie parę miesięcy.

Niewiele ruchu wywołała wystawa rzemieślnicza, którąśmy w swoim czasie omówili. Wystąpiono z niewielkim technicznym, a jeszcze mniejszym artystycznym zasobem, więc też nie dziw, że trzeba było użyć magnesu, doraźnie tylko ku sobie przyciągającego ducha ludzkiego: użyto jadła i napoju, po których resztę koniecznie wypadło odejść na składy. Tyle dla mieszczactwa. Co do szlachty, ta, trochę podgalwanizowana nadziejami, które, jak się wyraził p. Karkow, przysły cokolwiek za późno, wyru-

szyła na prowincję z zamiarem odwojowania, jeśli się dadzą utraconych przez niedołęstwo stanowisk na roli i w ziemstwie, które zajmować zaczęli chłopci i kulaki. Wracają jednak jakoś bez gestych min — nie tak jak studenci, którzy się zjawili w nowych, wcale eleganckich mundurach. Bogowie kolejowych olimpów, którzy wyruszyli w wagonach ministeryalnych do wód pokrzepiać siły strudzone — oni jedni z powrotem nie śpieszą, słusznie zaufani, że i bez nich bilanse ich najdoskonalej się ułożą. Nie wyjeżdżali nigdzie tylko heloci, przywiązani do kantoru lub biura łańcuchem głodu, stróż domowi, umiejący przespać złodzieja, nakoniec psy, których nikt na uwiezi nie trzyma i nareszcie niemcy. Ci ostatni nie tylko się nie wynoszą nigdzie, lecz naodwrot, coraz tłumniej do nas się przenoszą. Bo też, zaprawdę, niedarmo sławioną jest tradycyjna ta słowiańska gościnność! Kult jej daleko wyżej tu stoi, niż u biblijnych patryarchów lub arabskich szejków; kiedy bowiem arab gościowi przybytemu umywa nogi i podaje połowę rozłupionej figi, to słowianin przybyszowi z nad Szprei oddaje po połowie... a czasem i więcej najświętszego swego bogactwa: ziemi. Synowie Germanji, którym pono już za ciasno w swym wielkim Vaterlandzie, potrafili też sobie wcale nie ciasno i bardzo miękkie gniazdeczko uwić, gorliwie spełniając przysłowie: *ôtes toi, pour que je m'y mette*. W tutejszym grodzie imię ich legjon. Nie mówiąc już o konsulacie, który w dniu swoich narodowych uroczystości, dumnie potrząsa chorągwią pruską, niemcy, dzięki swej plemienniej zalecie, godnej zresztą naśladowania, która zawsze i wszędzie każe się im trzymać gromadnie, ukonstytuowali się tu nie gorzej, jak w jakim Anhalcie lub Kasselu. Mają parę pięknych i zasobnie utrzymanych kościołów, w których swobodnie «rozśiewają swe heretyckie błędy», jak się wyraził p. Zagłoba o kirkach kiejańskich. Mają też liczne szkoły niższe z językiem wykładowym niemieckim i niemało średnich, gdzie, chociaż wykład jest w języku państwowym, nauka przecież i porządku najzupełniej są germańskie. Klub niemiecki liczy się w Moskwie do najbogatszych i najliczniejszych. Skutkiem wpływów administracyjnych, nie utrzymał się on, co prawda, przy swojej germańskiej odrębności, gdyż członkami jego w dość znacznej części są i rosyjanie, a nawet pewna część dyrektorów z panującej narodowości jest uwzględniona; z tem wszystkiem, zadrasnięta buta niemiecka, nosi się z myślą «oczyszczenia» i tych tu kresów z naleciałości słowiańskich. Przy uporze i przy znanem *savoir faire*, zapewne nie trudno im to przyjdzie. Restauracja ich Alpen-Rose, jest przybytkiem filistrów i fajek, nawet piwo dla ultrasów sprowadzanem jest z Vaterlandu, które popijając, niemiec czyta własną «Moskauer Zeitung». Nie obeszło się także i bez *Verein*ów. Istnieje i *Turnverein* i towarzystwo gimnastów; jest własny *Fechtboden* i towarzystwo śpiewaków pod nazwą «*Liedertafel*», które, jako liczne i dobrze zorganizowane, czyni rokrocznie na wiosnę kilka wycieczek *ins Grüne*, z niemałym zapasem piwa i wurstów. Wówczas w okolicach Moskwy imponująco rozlega się «*Wacht am Rhein*» z wtórem basowym, przyciszonym: «*Wacht an Weichsel...*» i z głośniejszą przygrywką: «*Sie sollen ihn nicht haben!*» Nawet jacht-klub tutejszy, chociaż szczyci się charakterem niby to mieszanym, na regatach dają się słyszeć z niemiecką przeważnie mową i z niemieckimi najczęściej nazwiskami zwycięzców. Ze kolonja germańska jest silną i zamożną, dowodzi tego pomyslny i świetny od lat kilku rozwój teatru niemieckiego, który w roku przyszłym będzie już miał własną obszerną świątynię. Na scenie jego, dzięki zręczności dyrektora p. Paradisa, ukazują się po kolei wszystkie znakomitości dramatyczne Germanji; że zaś przedstawienia są wyborne, więc i antiteutoni chętnie i coraz tłumniej przyzwyczajają się do dźwięków mowy teutońskiej. Nareszcie, uwzględnijmy kapitał niemiecki, skrzętnie uciulany na tutejszej, bardzo żywej dla nich niwie. Gra on w Moskwie rolę niemałą. Weźmy na-

przykład takiego barona Knoop'a, który, mieszkając w Hamburgu, olbrzymiami obraca tu interesami; jest on głównym dostawcą bawełny dla tutejszych fabryk, którym udziela znacznych kredytów. Pamiętamy, jaki to był popłoch w tutejszym Manchesterze, gdy obiegła pogłoska, że Knoop zachwiał się z powodu likwidacyi funduszu Stieglitz'a, u którego miljonowy posiadał kredyt. Myślano, że wszystkie fabryki skazane zostaną na bezrobocie. Do tuzów nie mniejszych należą także: Wogau i Zenker, którzy trzymają w rękę prawie cały eksport surowych produktów. A jakaż to masa jest niemców *minorum gentium*, którzy, zostawiając żydom detaliczną sprzedaż, sami prowadzą *geszefty en gros*, przywoząc, przetwarzając lub na nowo wytwarzając, to farby, to chemikalje, to lampy, to obrazy, to nareszcie... kije. Ze zdziwieniem zapewne niejednen się dowie, że ostatni ten, czysto miejscowej zdawałoby się natury produkt, którego aplikacja chociaż zmniejszona, nie wyszła przecież z użycia, nie jest bynajmniej wycinanym w lasach rosyjskich... Ale tak jest: sprowadza go niemiec Majer z Hamburga, w postaci lasek do parasoli w takiej na całe państwo ilości, że rzecz sama nosi powszechnie znane miano «stock-majerki». Z tego czytelnik niech sobie teraz w duszy dośpiewa, jak dalece tutejszy teutoński *Staat im Staat* zdrowo i tłusto tutaj prosperuje. A. K.

W SPRAWIE POLITYKI POSŁÓW POZNAŃSKICH.

Otrzymaliśmy od jednego z wybitniejszych działaczy poznańskich, szereg listów, w sprawie zadań Koła polskiego w Berlinie. Pierwszy z tych listów drukujemy poniżej. Czytelnik przekona się, że jakkolwiek autor stoi na stanowisku, nie zupełnie z nami zgodnym i w niektórych szczegółach różni się z «Krajem», to jednak głos jego stanowi poważny dowód tego, że nawołując w początkach r. b. do zmiany dotychczasowej taktyki parlamentarnej w Berlinie, mieliśmy słuszność za sobą.

I.

Spółeczność nasza na tuziny liczy kwestye, wymagające nieustającej czujności dziennikarskiej; dla wielkopolskiego atoli okrawka, sprawa ogólnej, a zasadniczej polityki naszych posłów stała się dziś — w umysłach przynajmniej ludzi, nie mogących dalej poprzestawać na *ni c z e m* — pierwszorzędną. Inne społeczeństwa, więcej normalne i nieprzerwane wiodące życie, społeczeństwa, które w dziejowym swym rozwoju miały dość energii ducha i woli, aby swą wewnętrzną organizację wykończyć i samodzielny byt sobie zapewnić, przez długowiekowe doświadczenie i swoje i cudze miały sposobność wykształcić zmysł swój polityczny do tego stopnia, ażeby wczas wiedzieć sposobem niejako doraznym, co kiedy należy przedsiębrać, a czego zaniechać, aby sobie korzyści swego stanowiska zapewnić, a od strat się uchronić. My natomiast, rozsypani od wieków na ogromnych przestrzeniach geograficznych, sprzyjających rozwojowi indywidualizmu, nie znajdujący na swym gruncie żadnych dawnych organizacji, któreby nam za pierwowzór organizacji obecnej mogły służyć, zdemoralizowani społecznie przywilejami, które coraz to więcej rozluźniały węzły, łączące jednostki w silne społeczeństwo i kraj w silne państwo, znaleźliśmy się wskutek wypadków zewnętrznych w położeniu całkiem wyjątkowym. Nie mogliśmy też dla siebie z kosztownego doświadczenia innych ludów bezpłatnie czerpać nauki; krwią i mieniem płaciliśmy za każdą lekcję dziejów dla tego jedynie, żeśmy zbyt nieodjrzałe, zbyt mało po mężku traktowali sprawy ojczyste, przyzwyczajając nasze, i tak już więcej uczuciowe, niż rozumem i doświadczeniem powodujące się społeczeństwo do kochańia i szanowania tego i tylko tego, co chwyta za serce, zadawalnia wyobraźnię, duszę w świat oderwanych porywa ideałów,

a do odwracania się od tych, co powód naszych niepowodzeń w nas samych upatrując, jednostkom i społeczeństwu realną pracę, jako jedyną drogę ratunku wskazywali. Wobec podobnego zjawiska, każda kwestya polityczna barwi się u nas podwójnem znaczeniem: raz jest ważną sama przez się, drugi raz ważną — i ważniejszą jeszcze — jako sposobność nauki, z której w przyszłości powinniśmy skorzystać. Społeczność nasza raz bowiem na zawsze powinna już przyjść do przekonania, że romantyzm jest pięknym, ale tylko w poezyi; w poezyi stworzył on dla nas wiele rzeczy dodatnich, wspaniałych, cudownych. Inaczej w czynach. Na tem tu polu romantykami już być nie wolno.

Z przyczyn powyższych zdało mi się koniecznem raz jeszcze za pośrednictwem «Kraju» powrócić do dyskusyi nad podniesionem pytaniem o obecnej polityce posłów poznańskich. Pytanie to — pomimo chwilowego zamknięcia dyskusyi — nie zostało rozstrzygniętem; każda strona pozostała przy swoim, i chociaż prasa poznańska uznała bezskuteczność i słabość teraźniejszej obrony interesów ludności polskiej, w skład cesarstwa niemieckiego wchodzącej, obrony, opartej przedewszystkiem na zużytych, wielokrotnie już naruszanych i zapomnianych traktatach wiedeńskich i orędziach pruskiego rządu, nie postawiła przecież sama żadnego dodatniego na przyszłość programu, tak, że w słowach jej brzmiał jakoby głos wyznania: «my wiemy, że nasza broń i poszczerebiona i zardzewiała, ale cóż — skoro nie stać nas na inną». Dziwny to pesymizm — dziwny, mianowicie wobec faktu, że, gdy w r. z. był poseł dr. Witold Skarżyński w «liście otwartym» częściowo nowy a dodatni postawił program (na który, co do nas, *sans réserve* się godzimy), społeczeństwo zarówno, jak prasa (z wyjątkiem naturalnie «Gońca Wielkopolskiego», przeciwko którego obozowi list ten najsilniej się zwrócił), w zasadzie zupełnie na stawione przez autora listu postulaty się zgadzały. Wprawdzie — powtarzamy to — list ten jest tylko częścią programu; ale bo też i poseł Skarżyński nie inaczej rzecz tę pojmował: on tylko minimum swych zadań postawił. Dalej ten program rozwinąć, od zapalonych, a wyniszczających nasz społeczny organizm okrzyków, od sporadycznych, na efekt obliczonych zebrań, społeczeństwo do cichej, mrówczej, nie jaskrawej, ale bogatej w dodatnie rezultaty przyuczyć pracy, było dziennikarstwa i ludzi publicznych w Poznańskim obowiązkiem i zadaniem, jeżeli istotny rozwój żywotności i siły naszego społeczeństwa na zachodnich kresach za swój uważają obowiązek... o czem niktby wątpić nie powinien. W tej też myśli, nie aby krytykować osobistości i szukać polemiki dla polemiki, lecz, aby i ze swojej też strony kilka myśli do dodatniego programu dorzucić, kreśliły te słowa.

Dzisiejsza polityka posłów na swą obronę i na poparcie swego systemu, to jedno tylko przytoczyć może, że wygłaszaniem mów o nieprzedawnionych prawach narodowości naszej, o poręczonych nam, zaprzysiężonych instytucjach, o naszych nadziejach i ideałach, budzi świadomość narodową w szerszych — posadowych warstwach społeczeństwa, przyprowadza je do poczucia — jako i one też są krwią z krwi i kością z kości naszej. Tak się działo dotychczas, i tej zasługi dawniejszemu działaniu posłów nie chcemy zaprzeczać. Ale, czyliby i w przyszłości samo tylko wygłaszanie mów w sejmie i na wiecach starczyć mogło do utrzymania żywotności naszego społeczeństwa? Czy mianowicie niższe warstwy, zdobywające z wysiłkiem pracy skromny kawałek chleba, byłyby w stanie — zwłaszcza no ostatnich scenach rugowych — wierzyć w rzetelną wartość wezwań, pięknych bezspornie i słusznych, lecz zużytych do tła i nic, prócz gorzkich doświadczeń, za sobą nie mających? Jest-że to nareszcie trybuna parlamentarnej, czy też prasy ludowej zadaniem budzić świadomość narodową tam, gdzie ona przygasła, a rozświecać, gdzie dopiero słabo zatliła? Dotychczas większa część wy-

stąpien naszych w Berlinie tak brzmi istotnie, jakoby to były mowy na wiecach, wobec i dla naszego ludu, nie zaś do reprezentacji Niemiec zwrócone. To jest może jeden z głównych powodów bezskuteczności naszej akcji parlamentarnej. Nadto, koło nasze, opierając się tylko na traktatach, nie uznanych już przez dzisiejsze Niemcy, zajmuje faktycznie stanowisko zupełnego protestu, którego logicznym następstwem jest alternatywa: albośmy tam wogóle jeździć nie powinni, albo też jadąc, głos zabierać i głosować stale przeciwko wszystkim u... aż dopóki traktatom wiedeńskim etc. moc obowiązująca nie zostanie przywrócona. Dopóki to nie nastąpi, cały dzisiejszy ustrój Niemiec uważać nam wypada za nielegalny, do niczego ręki nie przykładać, nic nie żądać i nic nie brać od dzisiejszego rządu. Ze taktyka taka konsekwentnie stosowana, nie przyniosłaby żadnych korzyści, to i społeczeństwo i koło poselskie oddawna za pewnik uznały. Dla czegoż jednak, gdy sami w sobie i przed sobą kruchość tej podstawy operacyjnej uznajemy, przy każdej sposobności z nią przed innymi — i przed światem całym wyjeżdżamy? Jest-że u nas choćby jeden myślący człowiek, co przypuszcza, że jeszcze kiedyś będą nam przywrócone owe «zagwarantowane prawa»? Czy wreszcie w naszym własnym interesie należałoby życzyć sobie przywrócenia tych praw, mocą których ludność polska, w skład cesarstwa niemieckiego wchodząca, podzielona jest na 4 kategorie, gdyż inne prawo ma Księstwo niż Prusy, inne Szląsk niż Mazury?

Naszem zdaniem, taka polityka, jeżeli ją wogóle godzi się przyzwać tem mianem, jest z dwóch różnych punktów widzenia wysoce niemoralną. Nasamprzód dla tego, że żądania nasze nie są szczerze: wygłaszamy mowy przeważnie nie dla tego, aby osiągnąć to, o co się dopominamy, lecz, aby wrażenie w kraju wywołać. Ztąd nie doznają występy posłów naszych w Berlinie tego powodzenia, jakie jest pierwszym warunkiem ważności stanowiska w parlamencie. Ciągnie to za sobą z kolei następstwo jeszcze gorsze: ilekroć w sprawach doniosłych dla całego państwa, rzeczywiście, ze zdaniem sumiennym i gruntownym się ozwiemy, sejm i prasa przechodzi nad naszymi głosami do porządku dziennego. Niemoralną jest dalej ta polityka i z tego powodu, że, żądając rzeczy, o których zgóry wiemy, że ich nie otrzymamy, idziemy koniecznie w natężaniu swych uczuć coraz dalej i dalej... pozwalamy brać na ostrze dyskusyj wszystkie najdroższe dla każdego społeczeństwa ideały, dla których zrealizowania obecnie braknie środków i sił. Społeczeństwo wdraża się przez to do marzycielstwa, a oducza się od pracy, rodzącej owoce, oducza od myśli, jak i co przeprowadzićby należało. Wobec jaskrawości wywieszonych gódel, milkną hasła, nawołujące do organicznej pracy, umysły ulatają na chwilę w krainy uniesień, zkad powrócą rozgoryczone, apatyczne, nieświadome, co czynić należy, ażeby coś można było osiągnąć.

Nie godząc się na dzisiejszą politykę posłów, bynajmniej jednakże nie zaliczamy się do ludzi, którzyby wręcz przeciwne postępowanie chcieli zalecać. Ponieważ zależy nam na utrzymaniu żywotności naszego społeczeństwa w ziemiach polskich, należących do cesarstwa niemieckiego, sami więc my starać się musimy na drodze legalnej o chronienie społeczeństwa przed wszystkim, co utrzymaniu żywotności szkodzi i rozwój jej tamuje. Ze w tej naszej pracy akcja parlamentarna usuwać ma jedynie, o ile podobna, przeszkody i zamachy przeciw nam — lecz, że żadnej pomocy z Berlina się nie możemy spodziewać, o tem chyba nie potrzeba się rozpisywać. Toć od wieków znane nam są intencje pruskiej polityki wobec nas, wiemy, że intencje te tak prasa, jak nauka niemiecka, czyli całe(?) społeczeństwo zupełnie podziela; znane są teoretyczne wywody R. v. Mohla o konieczności germanizacji, znane wystąpienie ministra hr. Loppe, Hartmauna i tyle a tyle innych. Nie mamy się więc co ludzi: wiemy, że każdy nasz, choć drobny zysk, wywołuje okrzyk zawiści, każde

niepowodzenie wzbudza w nich radość; nie nie pozostaje innego, jak, zdając sobie jasno sprawę z tego położenia, na własne tylko oglądać się siły, poświęcając pracy w domu wśród społeczeństwa więcej czasu i myśli, niż popisowi na arenie parlamentarnej. Byłoby zbyt złego z Berlina na nas nie spadało, to co do reszty wie już każde dziecko poznańskie — że niczego dobrego nie możemy z tamtąd się spodziewać. Dlatego też pozowanie na legitymizm zbyt ni, wysuwanie się na front z czolobitnością, mówienie o «*Zusammenghörigkeit*» za niefortunne uważać należy; bo ono korzyści nam żadnej nie przyniesie, a zrywając zupełnie z tradycją, naraża tak mówiącego, jak mu przeciwnych na utratę i tej odrobiny poszanowania, jakąśmy jeszcze zatrzymali przy sobie wśród Niemców. Ci, co zbyt uniozoną i «czapkującą» doradzają politykę, nie znają dostatecznie niemieckiego społeczeństwa; zapominają, że to jest społeczeństwo, które całkiem innem jest w salonie, niż w życiu, a tem samem i w polityce. W salonie przyznają nam wiele, w teorii oderwanej jeszcze może więcej, ale gdy przyjdzie do istotnego traktowania naszych spraw, zwrócą się do nas zawsze z szorstką odpowiedzią i zakończą uwagę: «*Ja, Bauer, das ist was anderes!*» Co do władz pruskich, te, wobec nas, dwóch się trzymają maksym, równie dogodnych dla nich, jak szkodliwych dla nas. Gdy nic nie żądamy i z cierpliwością znośimy ucisk danych stosunków, odpowiadają, że nic dla nas robić nie potrzeba, bośmy zadowoleni, bo nic nie żądamy; gdy zaś czegośkolwiek żądamy czy to przez usta posłów, czy przez petycje lub prasę, natenczas spotyka nas zarzut agitacji sztucej, i agitacją ową motywują odmowną na nasze żądania odpowiedź. Na tym koniku najczęściej wstępują w szranki przeciw nam ministrowie à la Gossler, lub Puttkamer, cytują wycinki z gazet, w naglejszej zaś potrzebie nawet ustępy z «Konrada Wallenroda» lub «Dziadów», jak się to właśnie zdarzyło przed 2 laty p. Gosslerowi, wielkiemu wielbicielowi naszej literatury, ilekroć chodzi o jakikolwiek przeciw nam argument.

Liber.

REPLIKA.

Czytelnicy nasi znają zarzuty, któremi obarczyły nasze pismo «Mosk. Wied.» z powodu szczegółów, podanych przez nas o samobójstwie i pogrzebie Żukowicza. Obecnie organ moskiewski wystąpił z odpowiedzią na nasz artykuł wstępny z № 32, w której jasno wypowiada swój pogląd na stronnictwa polityczne polskie.

«Dzienniki polskie wciąż jeszcze nie mogą ochłonąć z zamieszania (tak zaczyna p. Katkow swój artykuł), wywołanego przez niespodziane rewelacje, jakie towarzyszyły samobójstwu Żukowicza i oświeciły tak rażącym światłem zakątek podziemnych knozań «sprawy polskiej». Tak długo i tak starannie ukrywana tajemnica ścisłego związku organicznego pomiędzy tą «sprawą» a owymi sztucznie przygotowanymi i sfanatyzowanymi agentami spisku, którzy usiłowali wprowadzić zamęt do narodu rosyjskiego pod postacią «propagandy socjalistycznej», naraz uzyskała rozgłos, dzięki pisanemu przed śmiercią listowi Żukowicza i niebacznej manifestacji, urządzonej przez Polaków lwowskich nad jego mogiłą. Wszyscy zrozumieli wyraźnie, że Żukowicz działał, jako ślepe narzędzie, z rozkazu terrorystów genewskich, ale, że czyn jego zgadzały się właśnie z pragnieniami patryotów polskich, którzy go okrzyknęli za «męczennika sprawy polskiej»; wszyscy zrozumieli, w czyich to rękach spoczywają nici owej organizacji podziemnej, która wciągnęła do sieci swoich tyle młodzieży, niosącej w ofierze życie swoje na posługach u nieprzyjaciół własnego narodu».

Ze prasa polska — rozumie publicysta «Mosk. Wied.» — tak zwykle dbała o ukrycie wszelkich związków swoich z terrorystami, uległa się i pokwapiła się zatrzeć wszelkie ślady, jakby kompromitująca ją sprawa Żukowicza wykryć mogła — nic w tem dziwnego; chociaż w pośpiechu różne organy tej prasy tak dalece nie zharmonizowały się, że podczas, gdy jedne dzienniki patryotyczne zaszczyliły Żukowicza mianem «bohatera polskiego», inne natomiast wyparły się go,

jako «nihilisty rosyjskiego», który nie ma nic wspólnego z polską sprawą. Do tej ostatniej kategorii polskich patryotów należy właśnie stronnictwo «Kraju», «który wszelkimi siłami pragnie złagodzić to niekorzystne wrażenie, jakie sprawa Żukowicza wywarła na rosyjską opinię publiczną. Wyrazem tych usiłowań jest wstępny artykuł z 32 numeru «Kraju», przesłany w przekładzie rosyjskim do redakcyj dzienników rosyjskich i w tej liczbie do «Mosk. Wied.». Odpowiedzi na ten artykuł nie zamieszczał organ moskiewski dla tego, że nie znalazł w nim nic nowego lub uwagi godnego; że jednak «Krajowi» tak widocznie chodziło o rozpowszechnienie swego artykułu wśród ogółu rosyjskiego, więc publicysta «Mosk. Wied.» odpowiada jedynie «w celu wyjaśnienia, dlaczego artykuł ten na żadne powodzenie u publiczności rosyjskiej rachować nie może». I tak, «redaktor «Kraju», p. Piltz, usiłuje dowieść, że Żukowicz był rosyjskim, a nie polskim socjalistą, na tej zasadzie, jakoby Polacy nie mogą być socjalistami, Co prawda, p. Piltz zbija siebie samego, gdy przypuszcza, że «Żukowicz w Genewie zszedł się z grupą socjalistów polskich», jakkolwiek zkadinał utrzymuje, że grupa ta była «drobną» i «stała po za obrębem polskich narodowych uczuć, interesów i dążeń»:

«Gdyby nawet tak być miało — piszą dalej «Mosk. Wied.» — bynajmniej nie może to jeszcze świadczyć przeciwko solidaryzowaniu się sprawy polskiej z terrorystami, którzy działali w Rosyi. Patryoci polscy, tak biali, jak czerwoni, marzący o wskrzeszeniu «Królestwa polskiego od morza do morza», rzecz prosta, mogą nie życzyć sobie, ażeby w tem urojonem «Królestwie» uwiła sobie gniazdo propaganda socjalno-rewolucyjna; nie przeszkadza to im wszakże bynajmniej współczuć tej propagandzie, o ile ona działa w Rosyi; nie dość na tem, widzimy owszem z zagranicznych dzienników polskich, że «patryoci» polscy najwięcej nadziei pokładają w tej właśnie propagandzie, dążąc do urzeczywistnienia mrzonek swoich, to jest do obalenia Cesarstwa rosyjskiego, ażeby na jego gruzach wskrzesić starą Polskę. Innemi słowy, «sprawa» polska może nie lubić terrorystów dla siebie (bo i któżby ich miał lubić dla siebie?), ale może im współczuć na gruncie rosyjskim i nawet może kierować nimi dla wprowadzenia zamętu do Rosyi. Jeżeli tedy p. Piltz dowodzi, że sprawa polska «wysoko ceni polskie interesy narodowościowe», gdy tymczasem terrorysty nie przyznają żadnej narodowości, to bardzo być może, że ma w tem słusność, jakkolwiek ztąd wypada tylko, że zbici z tropu młodzi ludzie, wyzuci z wszelkiej religii, narodowości i moralności, wstępując do szeregów terrorystów, mogą stanowić najdogodniejsze narzędzie dla ślepego, bezwzględniego wykonywania rozkazów intrygi politycznej, wysyłającej z okrutną obojętnością to nieświadome siebie stado baranów na ciężkie zbrodnie, a potem na ciężkie roboty i na szubienicę, w nadziei dopięcia w ten sposób ziszczenia się swoich majaczeń «narodowościowych».

Żukowicz w oczach publicysty «Mosk. Wied.» jest ciekawym przykładem młodzieńca, zbitego z tropu i uwikłanego w sieci polskiej sprawy.

«W artykule swoim p. Piltz — ciągną dalej «Mosk. Wied.» — nie odrzuca tych faktów, lubo upatruje w nich jedynie dowody udziału Żukowicza w bandzie terrorystów i oburza się na samą myśl, że ktokolwiek może uważać tego «nihilistę» za patryotę polskiego. Przypuszcza on, że myśl tak niby niedorzeczna mogła zaświtać w głowie chyba osoby, która nie ma najmniejszego wyobrażenia o Polakach i o Polsce. Atoli do rzędu takich osób wypada zaliczyć, bądź co bądź, redaktorów i współpracowników polskich wydawnictw zagranicznych, wynoszących Żukowicza właśnie jako patryotę polskiego, którzy wygłaszali nad mogiłą samobójcy mowy uroczyste, ogłaszali go «za męczennika za Polskę», kładli na trumnę jego wieńce z polskimi napisami «narodowemi» i wreszcie na jego pogrzebie śpiewali polskie śpiewy rewolucyjne. Fakty powyższe najoczywiście obalają wszystkie dowody p. Piltza; przyjrzyjmy się tedy, jak się też on względem nich zachowuje».

Wybryki te przypisuje «Kraj» ultra-patryotycznemu stronnictwu polskiemu, które nie zdolne zdać sobie sprawy z zachowania się swego i przeto przesadnych manifestacyj tej egzaltowanej mniejszości nie należy brać na seryo.

«Tak więc, wnioskuje ztąd «Mosk. Wied.»

różnica pomiędzy stronnictwem umiarkowanych i «ultra-patryotów» tkwi nie w samej istocie ich poglądów, lecz w formie, w jakiej się te poglądy objawiają. Lwowscy polacy są bardziej gorący, petersburscy — bardziej powściągliwi, pierwsi nie zawsze «biorą w uwagę następstwa» swoich nieskrywanych czynów, drudzy bardziej są ostrożni i wazą każde słowo swoje, zanim je wyrzekną; polacy lwowscy nienawidzą Rosyi i otwarcie do tego się przyznają, gdy tymczasem petersburscy ogólnie tają się z uczuciem swoim i nawet udają jej przyjaciół; jednym słowem, we Lwowie polacy mówią prawdę, a w Petersburgu — kłamia. P. Piltz wyrzeka zatem polakom zagranicznym nie to, że oni współczuli Żukowiczowi, lecz, że nie potrafili ukryć współczucia swego i nie uwzględnili tych następstw, które są niedogodnemi dla dalszego zachowania tajemnicy».

Ponieważ «Krajowi» chodziło o to, ażeby polaków petersburskich nie mieszano z lwowskimi «*exaltados*», więc zwraca on uwagę na to, że naród polski, jak każdy inny, dzieli się na stronnictwa o rozmaitych dążnościach i prądach, czego prasa rosyjska, uogólniająca każdy fakt pojedynczy, dostrzedz nie chce:

«Głęboka różnica — odpowiadają na to «Mosk. Wied.» — pomiędzy spokojną, pracowitą ludnością guberni nadwiślańskich, oddanych cesarzowi rosyjskiemu, tak samo, jak wspólnej z nim krwi naród rosyjski, pomiędzy ludnością, której obce są wszelkie «stronnictwa», «prądy» z jednej strony, i niespokojną, wiecznie intrygującą kliką polityków polskich z drugiej strony, powszechnie jest znana i dla nikogo nie może stanowić spornej kwestyi. Ale p. Piltz wyraźnie mówi nie o tej różnicy. Pragnąłby on, ażeby ogół rosyjski dostrzegł różnicę pomiędzy odcieniami rozmaitych «stronnictw» i «prądów», na jakie się dzieli sama wywzmiankowana klika. Ale różnica ta również nie stanowi dla nikogo tajemnicy; jakoż wyżej daliśmy już charakterystykę tej różnicy. Różnica ta jest wprost zewnętrzną, dotyczącą nie treści, lecz formy tylko wspólnej tym wszystkim stronnictwom nauki; nauka zaś ta redukuje się do nader prostego wymagania: do wskrzeszenia tego, co w Petersburgu eufemistycznie zwie się «narodowością indywidualnością Polski», w Krakowie zaś i Lwowie otwarcie nosi miano «Polski od morza do morza». Oto ów cel wspólny, do którego świadomie zmierzają wszystkie bez wyjątku polskie tak zwane stronnictwa «patryotyczne», zarówno czerwone i białe... Biali i półbiali polacy utrzymują, że dość im schować ów kindżał, którym wywijają egzaltowani «ultra-patryoci» lwowscy, ażeby natychmiast uzyskać prawo wymagania zupełnej względem siebie ufności ze strony «naiwnego» ogółu rosyjskiego, i prawo obrażać się, skoro im się ta ufność odmawia. P. Piltz powołuje się na tę okoliczność, że w czasopiśmie swoim powielekroć już potępiał terrorystów rosyjskich. Pragnęlibyśmy wiedzieć, w jaki też sposób, wydając organ swój w Rosyi, mógłby on wyrażać współczucie swoje dla tych potworów. Wszak nawet gazety otwarcie nihilistyczne, które wynosiły czyn bohatera Wiery Zasulicz, uznały za konieczne po 1 marca pisać dla zamydlenia oczu, filipiki przeciwko terrorystom. Ztąd wypada, że artykuł «Kraju» nie wpłynął zgoła na zmianę sytuacji. Raz tylko jeszcze wyjaśnił on istotne znaczenie owej «polityki pojednania», którą pragną nas zaczarować «patryoci» polscy i która, ku ich smartwieniu, tak słabem cieszy się powodzeniem wśród nauczonych przez bolesne doświadczenie ogółu rosyjskiego».

Tak brzmi nowe oskarżenie «Mosk. Wied.» przeciwko «Krajowi». Stanowczość, niedopuszczająca ani repliki, ani apelacji, z jaką pismo moskiewskie ferowało swój wyrok, odejmuje wszelką nadzieję, ażebyśmy na drodze zwykłej dziennikarskiej polemiki zdołali przekonać potężnego naszego oponenta. Zanim wszakże przejdziemy nad tę kwestyę do porządku, kilka słów rzeczowego objaśnienia złożyć winniśmy rosyjskiej opinii publicznej, która milczenie nasze wzięłaby mogła za częściową przynajmniej dezercyę z placu zasad i przekonania. Przedewszystkiem zastrzegamy się przeciwko posądzeniu, czy też oskarżeniu, jakobyśmy w artykule o Żukowiczu głównie dowodzić chcieli swojej prawomyślności (*blahonamiernosti*) i tym sposobem zarabiali na dobrą opinię u wpływowych dzienników rosyjskich. Jeśli w omawianiu stosunków krajowych trzymamy się kierunku najumiarkowanego, jeśli doradzamy spokój, rozważę, poszanowanie prawa i interesów państwa, którego stanowimy częściąskładową, i jeśli występujemy przeciwko nielicznemu, ale na nieszczęście hałaśliwemu krzykactwu

zagranicznemu, jeśli protestujemy przeciw fałszywym i bezmyślnym demonstracyom, — oświadczamy raz jeszcze, że czynimy to nie dla przypodobania się naszym oponentom, ale w tem głębokiem przeświadczeniu, że tego wymaga dobro naszego społeczeństwa. «Mosk. Wied.» dziwny system wywodowy przeciwko nam wytworzyły: nie przeczą one, że «Kraj» jest spokojny i umiarkowany, ale ostrzegają, że «chowa on nóż (!) w kieszeni», tak, że całe nasze umiarkowanie obrachowaniem jest jakoby na otumanienie publiczności rosyjskiej, która przecież, pomimo to, otumanie się nie da. Owóż, gdyby rzeczywiście podobny machiawelizm leżał czy to w naszych «kieszeniach», czy zamiarach, redakcyja «Kraju» dowiodłaby zaprawdę olbrzymiej a nieprzebaczonej naiwności: wykazałaby, że nie ma najmniejszego pojęcia o gruncie, na którym pracuje. Potrzebaż wykazywać, że tak nie jest? Jakkolwiek zakładając pismo nasze w Petersburgu, a nie w Warszawie, mieliśmy zamiar, przez obznajmianie polaków z życiem rosyjskiem, a rosyjan z polskiem, stworzyć ogniwo między prasą polską i rosyjską, to jednak nigdy nie łudziliśmy się, żeby «Kraj» oddziaływać mógł przekonująco na pismo tak wyrobionych przekonania, jak np. «Mosk. Wied.». Umiarkowana, trzeźwa i spokojna działalność naszego pisma obliczoną jest nie na opinię rosyjską, ale na własne społeczeństwo. Chcemy wpływać, o ile nam sił i środków starczy, na wytworzenie się w naszym społeczeństwie skonsolidowanego u m i a r k o w a n e g o stronnictwa, umiarkowanego i pogodzonego przywiązanie do języka, wiary ojców i narodowości — z potrzebami i prawami państwa. Pod tym względem nie damy się zbić z tropu ani szalonej zaciekleści prasy zagranicznej polskiej, uważającej nas stale za «organ panslawistyczny», ani wyrafinowanej, a jak ostrze sztyletu zimnej dyalektyce organu moskiewskiego, posądzającego nas o spiskowanie. Wszystkie zarzuty «Mosk. Wied.», zlewają się w jeden główny, a mianowicie: żeśmy się ośmielili zaprotestować przeciwko solidaryzowaniu społeczeństwa polskiego z agitacyami genewskiego socjalisty i z garścią zapaleńców lwowskich, demonstrowujących nad jego grobem. Lecz o cóż w takim razie chodzi «Mosk. Wied.»? Chciałyby one, żebyśmy, i owszem, solidarność tę stwierdzali okrzykiem lub milczeniem? Zaiste, czytając niektóre dzienniki rosyjskie z ostatnich lat kilku, wydaje się, jakby każde otrzeźwienie się społeczeństwa polskiego, każde wzmocnienie żywiołów umiarkowanych, było im solą w oku.

WYDALANIA.

Do prażródła rugów pruskich stara się dotrzeć również w swym artykule wstępnym «Rusk. Kuryer». Spokój, jaki ostatniemi laty panował wpośród masy słowian pruskich, jest dostateczną dla moskiewskiego dziennika rękojmią, że w sprawie tej nie chodzi bynajmniej ani o włączenie, ani o współzawodnictwo ekonomiczne. Minister Puttkamer napomknął wprawdzie w swej znanej mowie parlamentarnej o motywach tego środka administracyjnego, ale dokładniejsze ich wyświetlenie, zwłaszcza wobec zamieszania w poglądach na tę sprawę prasy rosyjskiej jest niezbędnem:

«Pobudki — powiada «Rusk. Kur.» — jakimi się rząd pruski w danym wypadku kieruje, są pierwszorzędnego doniosłości politycznej i, jako takie, godne są i wymagają koniecznie poważnego i spokojnego zbadania i wyjaśnienia».

Pobudki te tkwią w stosunku germanizmu do słowiańszczyzny, który znalazł swój wyraz dosadny w artykułach filozofa pruskiego Edw. v. Hartmanna, p. t. «*Rückgang des Deutschthums*», a zaznaczył się hasłem: «*Ausrotten!*» Jeszcze w styczniu roku bież. ten sam «Rusk. Kur.» pisał w tej materii:

«Pomimo niejakich usterek i przesady, artykuł Hartmanna godzien jest uwagi także czytelników rosyjskich, albowiem, po pierwsze, autor wyraził w nim w formie dobitnej myśli i uczucia, które zajmują, być może mniej lub więcej niewyraźnie, znaczną część inteligencji niemiec-

kiej, a powtóre dla tego, że głośna powaga popularnego filozofa i publicysty jest rękojmią powodzenia jego wymagań, na początek przynajmniej w świadomości niemieckiej opinii publicznej».

Tu autor powtarza w głównych zarysach treść artykułu Hartmanna. Wiedzą już czytelnicy «Kraju», że główną osią tego elaboratu jest teza, że Niemcy rosyjscy i austriaccy nieuniknienie zginąć muszą pod zalewem przemożnej tam masy słowiańskiej, w odwet za co germanizm powinien bezwzględnie zasymilować wszystkie obce sobie żywioły w granicach państwa niemieckiego, i przeto nasamprzód wytepić polaków, w drodze pokojowego wydziedziczenia z ziemi na rzecz przybyszów niemieckich i usunięcia od administracyi miejscowej wszystkiego, co polskie i katolickie. Sam Hartmann przyznaje, że zadanie to jest trudno-wykonalnem, ale co jest trudnem dla teoretyka, przedtem się nie cofa praktyczny mąż stanu. Pod naciskiem warunków ekonomicznych, własność ziemska przechodzi wprawdzie z rąk polskich do niemieckich, ale zbyt powoli; kolonizacya niemiecka dla braku miejsca również posuwa się opornie; premjowanie zaś włościan polaków, którzyby się chcieli przesiedlać do innych niemieckich części państwa, wymagałoby nadmiernych środków materyalnych i do tego brak miejsca dla takich tranzlokacyj:

«Ale, co jest możliwe i łatwo wykonalne — ciągnie dalej «Rusk. Kur.» — to mianowicie odprowadzenie potoku zagranicznych polaków i «opróżnienie» w ten sposób miejsca dla Niemców, oraz osłabienie jednoczesne wpływów słowiańskich w kraju».

W tem ma tkwić, zdaniem gazety moskiewskiej, zagadka rugów pruskich; jestto widomy skutek apostołstwa hartmanowskiego. To ostatnie jednak, jest bardzo wątpliwe, gdyż o wydalaniu poddanych rosyjskich z Prus mówiono daleko już wcześniej, niż filozof berliński pomysł swój światu ogłosił, z kąd nierównie jest prawdopodobniejszem, że w danym wypadku nie mężowie stanu zapożyczyli się od filozofa, lecz naodwrot, tembardziej, że nie po raz to już pierwszy t. z. filozofa niemieckiego odgrywa rolę *ancillae policiae*, tak samo, jak niegdyś, wysługując się innej potędze, była służebnicą teologii.

Oto parę głosów niemieckich, zajmujących względem rugów stanowisko opozycyjne. Oporność ta nie jest wszakże zasadniczą, polegającą na uznaniu choćby najszczerplejszych praw dla pierwiastku narodowościowego, lecz polega jedynie na wątpliwym pożytku samego eksperymentu dla celów germanizacyjnych.

Jednym z głównych organów postępowych niemieckich jest «*Vossische Ztg*» — owóż organ ten nie ma nic a nic do nadmienia przeciw tępieniu polonizmu, i poswarzywszy się z rządem o wydalanie, powiada — że środek ten nie wystarcza, że go trzeba zastąpić innemi, skuteczniejszymi. Wydalaniem obcokrajowców nie złamie się siły polskości — woła «*Vossische Ztg*», bo:

«Polskość na wschodnich granicach naszych ciągnie siłę swą głównie z krajowych, a nie z obcych żywiołów, których zagranicę wypędzić nie można. Wzrastający powoli stan średni kryje dla Niemczyzny wielkie niebezpieczeństwo — a to tem więcej, że Niemcy, nie mający dostatecznego poparcia w owych prowincyach, coraz liczniej z nich się wynoszą. Nigdzie liczba wychodźców nie jest tak wielką, jak w W. Ka. poznańskim i Prusach zach.; pomiędzy tymi wychodźcami zaś nie wielu jest polaków (!); podczas bowiem, gdy Niemiec tam się osiedla, gdzie mu najlepiej, polak trzyma się ojczystej gleby. (Nie zawsze niestety!) Reformatorskie zamiary rządu powinnyby zdążać do tego, aby pobyt w prowincyach tych był dla Niemców nietylko znośny, ale nawet pożądany. Najprzód, potrzeba Niemców w owych okolicach licznie zwiększyć: oto pierwsze zadanie wewnętrznej kolonizacyi. W Prusach wschodnich mamy dzisiaj 14 do 15,000 dóbr rycerskich, których obszar wynosi prawie połowę ziemi, znajdującej się w ręku wolnych właścicieli. Tymczasem tak być nie powinno, własność ziemska nie powinna być przywilejem arystokracji — jak w Anglii. Tu należałoby otworzyć wolny stan chłopski, wychować pewną stałą ludność niemiecką, któraby z polskością prędzej się uprzętała, niż policya, któ-

san - stefiańskim projektowało zjednoczona Bułgarię z portami na morzach Czarnem i Egejskim nie może mieć w zasadzie przeciwko obrotowi, teraźniejszemu sprawy bułgarskiej:

«Rosya nie może sprzeciwić się zjednoczeniu, ale dla niej nie jest rzeczą obojętną, kto i w jakich celach tego dokona. Była chwila, gdy można było szczerze życzyć, co też wyrażaliśmy w swoim czasie, ażeby obie prowincje zjednoczyły się faktycznie pod zarządem generał-gubernatora rumelijskiego, który byłby jednocześnie księciem bułgarskim. Dlaczegożby więc i teraz nie nadać takiego obrotu rzeczy? Czas zerwać z polityką półrodków, zgnaną dla kraju przez nas wyzwolonę i podkopującą stanowisko Rosyi na wschodzie. Dzięki naszej niezdecydowanej, niewyraźnej i chwiejnej polityce, półwysp Bałkański staje się igraszką wszelkich możliwych intryg».

Wreszcie pismo p. Katkowa zaproponowało okupację rosyjską Bułgarii i Rumelji, co wywołało protest ze strony «Pietierb. Wiedom.».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 14 września.

Wypada nam zrobić zastrzeżenie w przedmiocie listu A. H. Kirkora, zamieszczonego w dzisiejszym numerze „Kraju”. Notatka redakcyjna przy samym liście wyjaśnia genezę powstania onego. Tu dodać należy, że niemal jednocześnie z wyłuszczeniem sprawy klasztoru bazylijskiego w Dobromilu, któremu p. Kirkor sprawozdanie swe poświęcił, w pismach rusińskich zjawiała się wiadomość o oddaniu w ręce jezuitów drugiego z kolei klasztoru unickiego. Dzienniki polskie w Galicyi pośpieszyły wprowadzić z komentarzem, że drugie to zdarzenie jest najzupełniej okolicznościowym i przygodnym, że ma trwać krótko, a spowodowanem zostało potrzebą przeniesienia z Dobromila kilku osób duchownych, nie mogących się tam pomieścić podczas restauracji gmachów klasztornych. Chcielibyśmy temu wierzyć, jakkolwiek wiemy, że na pretekstach nie zbywało nigdy ojcom zakonu jezusowego. Restauracja łatwo może się przeciągnąć miesiąc, drugi i dziesiąty, osoby, chwilowo dla braku miejsca przesiedlone do drugiego klasztoru, mogą nową siedzibę sobie upodobać, z nią się oswoić, w niej się zagospodarzyć, i tym sposobem uzurpacya ostra, przybrana w kolory łagodzące i tymczasowe, tem łatwiej wejść potrafi w dziedzinę faktów spełnionych. Takie przynajmniej podejrzenia dały się słyszeć w prasie rusińskiej, polemizującej z polską. W każdym razie, nadmienić jeszcze należy, że co do relacji p. Kirkora, aczkolwiek zdaje się być ze strony swej obiektywnej zgodna z rzeczywistością, to przecież wykład przedmiotu i argumentacya główna, oparte w niej zostały na przesłance, że w sprawie klasztoru dobromilskiego administracye obu obrządków katolickich tak rzymskiego, jak i unickiego, działały najściślej według wskazówek i postanowień stolicy apostolskiej. Niezaprzeczenie. Lecz czegoż to dowodzi z narodowego punktu widzenia rusinów, dla których „jezuityzm”, czy to z rozkazami papieżkiemi, czy bez nich, był i jest marą wstrętną, fanatycznie i instyktownie odpychaną? Z tego powodu zaznaczyć tu musimy jak najkategoryczniej, że korespondencya szanownego naszego współpracownika, prostująca niektóre błędne wyobrażenia o samym fakcie, o dziejach przedsięwziętej reformy zakonu bazylijskiego, w niczem nie modyfikuje i nie nadwiera poglądów i przekonań „Kraju”, potylekroć wypowiedzianych tak o kwestyi rusińskiej w Galicyi w ogólności, jak i o stronie religijnej tej kwestyi. Nie przeczymy, że

zdezorganizowany moralnie zakon bazylijanów w Galicyi wymaga rzeczywiście reformy, że reformę tę przeprowadzić może tylko najwyższa, prawowita władza kościoła greko-unickiego, t. j. stolica apostolska; gotowimy nawet wierzyć na słowo adwokatowi jezuityzmu, że Rzym nie mógł żadnemu innemu zakonowi powierzyć misji reformacyjnej, wszystko to wszakże usprawiedliwiać może stolicę apostolską, że tak, a nie inaczej postąpiła, a jezuitów, że święcie wolę papieżką spełniają, w żaden jednak żywy sposób nie zdoła osłabić tego faktu, że oddanie klasztorów bazylijskich znienawidzonym śmiertelnie na całej Rusi jezuitom, uważane jest przez wszystkie stronnictwa rusińskie za zamach na odrębność kościoła unickiego, a zrodzone ztąd uczucia goryczy i żalu nie przyczynią się zaprawdę do zagojenia wiecznie otwartej i jęczącej się rany na organizmie polsko-rusińskim w Galicyi. Może więc mieć rację sz. nasz korespondent krakowski, jeśli broni jezuitów od zarzutów „bezprawia”, — ale i my mamy słusność za sobą, jeśli całą tę historję jezuitcko-bazylijską uważaliśmy i uważamy za oplakaną i szkodliwą dla interesów narodowych w Galicyi.

Tydzień ubiegł od chwili, w której telegraf rozniósł po szerokim świecie niespodziewaną wieść o rewolucyi w Rumelji wschodniej, zrzuceniu rządu, wyznaczonego z ramienia sułtana, i obwołaniu ks. Aleksandra władcą «południowej Bułgarii», a Europa dotąd uspokoić się od pierwszego wrażenia nie może. Podpisane na traktacie berlińskim mocarstwa, porozumiewają się poufnie, do żadnej atoli akcji zbiorowej nie przyszło, przeciwnie, z wielu szczegółów wnosić można, że zapatrywania się wielkich mocarstw na śmiały krok ks. Aleksandra, różnią się z sobą zasadniczo. Najjaśniej określone stanowisko zajęła obecnie w tej sprawie Rosya; jej dyplomacya i całe dziennikarstwo wpływowo. Po pierwszych amatorskich okrzykach na cześć zjednoczonej, wielkiej i niepodległej Bułgarii, jakie się zbyt pośpiesznie i nieostrożnie rozległy z łamów gazet petersburskich, nastąpił zwrot znaczący, będący najlepszym świadectwem, o ile prasa zagraniczna daleką była od prawdy, przypisując rewolucyę rumelijską „intrydze panslawistycznej”. Dziś nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wypadki w Filipopolu zaskoczyły tak samo dyplomacyę rosyjską, jak i inne, zapewne, całkiem niespodziewanie, skoro nawet szef sztabu rosyjskiego korpusu żandarmów ks. Kantakuzen, sprawujący obowiązki bułgarskiego ministra wojny w charakterze rosyjskiego komisarza wojskowego, nie o spisku nie wiedział i zmuszonym był podać się do dymisji. Co prawda, owa rewolucya „sucha” nie potrzebowała specjalnego sprzysiężenia; cała ludność Rumelji, wszystka jej milicya, administracya cywilna i wojskowa, z wyjątkiem może samego generał-gubernatora Gawryił-paszy (Krestowicza) i naczelnika milicyi Drigalskiego, uważały stosunek Rumelji wschodniej za prowizoryczny i oczekiwały z dnia na dzień powrotu do stypulacyj traktatu san-stefiańskiego, zastrzegającego niepodzielnosc Bułgarii. Dość więc było porozumienia się ks. Aleksandra z dwoma lub trzema wybitniejszymi przywódcami w Rumelji, aby od pierwszej skrzesanej iskry płomień ogarnął i zniszczył całą sztucznie skleconą budowę traktatu berlińskiego. Dzienniki europejskie bardzo zajmują się pytaniem: co skłoniło ks. Aleksandra do przyspieszenia akcji zjednoczenia? Jedni utrzymują, że przyparły go do muru gwałtowne dążenia unjonistyczne, w łonie samej-

że ludności bułgarskiej, grożące, w razie nieuwzględnienia swych aspiracyj, zrzuceniem z tronu cudzoziemskiego księcia, któryby się nie poddał ogólnemu prądowi narodowemu; inni upatrują przyczyny natury zewnętrznej. Wedle wersji drugiego tego gatunku, ks. Aleksander, przekonawszy się z ostatniej wycieczki do Austrii i Niemiec, gdzie zawadził o Franzensbad, że gotuje się jego detronizacya i że powołanie na tron bułgarski ks. Waldemera duńskiego, zostało już ukartowanem, wykonał owe *coup d'état* dla utrzymania się na ubogim, aleć zawsze książęcym tronie. I przyznać trzeba, że ks. Battenberski tę ryzykowną stawkę, rzuconą na ostatnią kartę wygrał — u siebie w domu — świetnie. Popularność jego urosła w ciągu jednej nocy do nieprzywidywanych rozmiarów, wszystkie stronnictwa podały sobie ręce dla popierania zachwianego swego władcy, zgromadzenie narodowe w Sofji udzieliło mu jednomyślnie votum zaufania razem z szerokimi pełnomocnictwami. Dziś więc, bez nowej rewolucyi i rozniecenia pożaru na całym obszarze półwyspu Bałkańskiego, trudno byłoby powracać do egzekucyi karty jeograficznej, ułożonej w Berlinie i do zastąpienia księcia Aleksandra Battenberskiego innym, bardziej sympatycznym dla wielkich mocarstw kandydatem. Wracając do dzienników rosyjskich, zaznaczyć należy przedewszystkiem bardzo energiczne stanowisko, zajęte w sprawie rumelijskiej przez „Mosk. Wied.”. Pismo to, któremu wielkiej kompetencyi w stosunkach politycznych odmówić nie można, żąda stanowczo usunięcia księcia Aleksandra. „Mosk. Wied.” zwracają uwagę słowian południowych, że Rosya nie dlatego wydała miljardy i przelała krew dwóchset tysięcy swoich synów, aby pozostawić oswojony lud słowiański na pastwę intrygującej inteligencyi, nie po to, by spuszczać z oczu realne interesa swoje na Wschodzie. Inne pisma, jak np. „Grazdanin”, idą jeszcze dalej i żądają obsadzenia Bułgarii wojskami rosyjskimi, wprowadzenia administracyi rosyjskiej i zniesienia konstytucyi. „Now. Wrem.” ze swojej strony proteguje na tron, już jakoby wakujący, „jedynego szczerzego przyjaciela Rosyi na półwyspie bałkańskim” — ks. Mikołaja czarnogórskiego... Tymczasem wypadki na tym podminowanym półwyspie idą swoim porządkiem. Wszystkie państwa południowe ogarnął ruch gorączkowy. Serbja się zbroi i gotuje się zająć Macedonję, Grecya uruchamia swoje rezerwy, Rumunja odbywa energiczne przeglądy i ćwiczenia wojskowe... słowem w tyglu bałkańskim wre i kipi. Dyplomacya dokáže niemałej sztuki, jeśli zdoła ten wrzątek polityczny przez sito rozważi precedzić i ku ogólnemu zadowoleniu ostudzić.

Od naszego warszawskiego korespondenta otrzymujemy w ostatniej chwili wiadomości, dowodzące, że sprawa pomocy dla wychodźców pruskich pochłania w zupełności uwagę publiczną w Warszawie. Jedna redakcyja „Kur. Warsz.” po dzień 23 b. m. zebrała 99 ofert dla emigrantów, tyleż ofert posiada „Kur. Por.” wraz z innymi dziennikami. Na pierwszej „radzie filantropijnej” w magistracie, jaka odbyła się w d. 22 b. m. pod przewodnictwem generała Starynkiewicza, prezes warszawskiego komitetu giełdowego, znany z pomyslnego przeprowadzenia już nie jednej sprawy publicznej, p. J. G. Bloch oświadczył się w imieniu urzędu starszych zgromadzenia kupiectwa m. Warszawy, z gotowością urządzenia biura informacyjnego i zajęcia się rozmieszczeniem emigrantów. Zebranie propozycyę tę przyjęło. Tym sposobem

ważna sprawa pomocy dla nieszczęśliwych wygnańców, zyskuje bardzo ważny energiczny organ pomocniczy. Odtąd wszelkie oferty i ofiary, nadesłane pod naszym adresem, odsyłać będziemy do warszawskiego komitetu. Ofert takich odebraliśmy w ostatnich dniach kilka. Najważniejszą stanowi oferta głównego zarządu dóbr książąt Druckich-Lubeckich. Głównozarządzający p. E. Dziekoński, oświadcza gotowość przyjęcia 40 do 60 rodzin od 1 października starego stylu, dla zajęć rolnych w gub. grodzieńskiej, wileńskiej i mińskiej, od Nowego zaś roku obiecuje przyjąć jeszcze 30 rodzin. P. A. Skirmunt z Porzecza pod Pińskiem, nadesłał pod adresem naszym 100 rs. z oświadczeniem gotowości przyjęcia kilkunastu rodzin w gospodarstwie rolnem lub w fabryce sukna w Porzeczu. P. Witold Kopeczyński pragnie pomieścić 2 majstrów, ceglarza i torfiarza oraz 3 robotników. W majątności p. Hen. Bilińskiego, jest wakans na sześć rodzin wydalonych w gospodarstwie rolnem itd. Wszystkie te szczegóły zakomunikowaliśmy komitetowi.

DZIAŁ POLITYCZNY.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Przewrót rumelijski i dyplomacya. Nastrój półwyspu bałkańskiego.

Kiedy tak zwana cała «Europa» wykroliła z zarysowanej w San-Stephano Bulgaryi «Rumelję Wschodnią», nadała jej statut organiczny i obdarzyła porządkiem reprezentacyjnym, potrzeba było tylko wynaleźć w Filipopolu dla sejmiku odpowiedni lokal. Szukano długo, a skrętnie, bo jakkolwiek gród ten jest obecnie zaszczycony uwagą świata całego, mury jego już od czasów macedońskich podupadły, tak niespodzianie zostały zaskoczone nominacją na stolicę, że nie lepszego od kilku łaźni tureckich ofiarować nie mogły. Wybrano też koniec końców jedną z nich najmniej uszkodzoną, sprowadzono z Włoch budowniczego i polecono mu przeistoczenie hammamu na parlament. Zręczny architekt, wcale nieźle wywiązał się z niepospolitego zadania, ale — niebaczny! ściągnął przytem na siebie gniew mocarstw i wywołał cały «incident diplomatique» i interwencyę «europejską». W prostocie włoskiej swej duszy, wykarmionej na ideałach Mazziniego, Garibaldiiego i Cavoura, kazał on wymalować na suficie sali obradowej trzy postacie niewieście, podające sobie dłonie. Miało to symbolizować Mezę, Tracyę i Macedonję, trzy ziemie przez bulgarów zaludnione, traktatem san-stefańskim w jedno państwo ujęte, a kongresem berlińskim na trzy kawałki rozszarpane. Wybrani i wyborcy autonomicznego kraiku przyklasnęli z zapalem dekoracyi, ale «Europa» zapalała oburzeniem. Jakiż, taka zniewaga dla dzieła areopagu, w którym uczestniczyli najslawniejsi mężowie wieku! Sir Henry Drummond Wolff, ówczesny pełnomocnik Wielkiej Brytanji w Rumelji, beaconsfieldczyk zagorzał i zapalony czciciel traktatu berlińskiego, wpadł do konaku Aleko-paszy, alias księcia Wogorydysa, gubernatora wówczas jeneralnego m. Filipopola, zrobił mu scenę gwałtowną za opieszałość w pełnieniu obowiązków policyjnych, wyprawił sążnistą depeszę do Londynu i posłał kuryera do Carogrodu z barwnym sprawozdaniem o wielkim wypadku. Pan Kallay, reprezentant austro-węgierski, zachował więcej krwi zimnej, ale poprosił również w drodze telegraficznej swego ministra o instrukcyę. Gabinet naradzał się z sobą; uchwalono interwencyę kolektywną, trzem niewiastom sufitowym dłonie rozjęto, a następnie zamazano je całkiem; Europa, odniosła to zwycięstwo nad importowanym budowniczym, spoczęła na wawrzynach. Niewiasty tymczasem, czując się snadź niewygodnie pod pruską far-

ba, wymknęły się cichaczem z łaźni parlamentarnej i poszły między lud jednolity Mezyi, Tracyi i Macedonji, opowiadając wszędzie wyrządzoną im krzywdę i pokazując na swych rękach blizny od gwałtownego ich rozjęcia. Żandarmerya na modłę europejską zorganizowana, a więc mająca o wszystkim dobre informacye wzięła je za agentów panslawistycznych i zabrała się do dzieła. Najmłodsza Macedonja, chciała już protestować na głos, gdy starsze skinęły na nią, by zachowała się cicho, aż dopóki one wędrówki nie skończą i na wyznach Bałkanów się nie spotkają.

Spotkanie nastąpiło już właśnie. Dwie starsze wzięły się już napowrót za ręce. Czy wyciągną je do młodszej? I czy dyplomacya znów zechce je... zamalować? Na pierwsze z tych pytań nie wahamy się odpowiedzieć twierdząco. Jest to kwestya czasu. Na drugie... ha, któż zbadał głów dyplomatycznych przepastne krainy! To tylko wiemy obecnie, że ruch narodowy bulgarski i przewrót w Rumelji zrobił na wszelkich kołach, śrubach i śrubkach politycznych, wrażenie gromu, wśród najpiękniejszej pogody. Na szachownicy tak wszystko było ślicznie ustawione! Cisza, spokój i harmonja zapanowały na wszystkich horyzontach — i nie na chwilę tylko — jak nas zapewniały głosy upważnione, lecz na długo, jeśli nie na zawsze. I oto pionek jakiś maluczki, lekarzyna nieznan, Straskoj, wszystkich laurów z uspienia budzi, konie w pole wprowadza, wieże z miejsca furuje. Proszę: słyszanaż to rzecz?!

Komiczną, zaiste, wysoce komiczną ma minę obecnie dyplomacya europejska, a organa jej, są w stanie naprawdę oplakany. Dyplomaci — oni mogą przynajmniej «znacząco» milczeć, wzgardliwie wysuwać dolną wargę, lub brwi chmurzyć i to im nietylko uchodzi, lecz z zajęciem i żywością komentowane bywa. Ale jakże natomiast milczeć wtakichrazach «norddeutscherkom», jak ruszać ramionami «fremdenblattem», skoro utrzymują je właściwie poto, ażeby gadały.

Bądźmy jednak wspaniałomyślni i przyznajmy, że do zakłopotania są poważne powody. Ludy półwyspu Bałkańskiego, obok uczuć najnaturalniejszych i najwznioślejszych, żywią nadto dążności, wywołane chorobą wieku, która w psychiatrii pod nazwą *mania grandiosa* jest znaną. Serbowie dążą do granic, które zamierzał dać swemu państwu car Duszan i przeszedł do wieczności, zamiaru tego nie dokonawszy; grecy chcą koniecznie odbudować Byzancyum, to jest ich *μεγάλη ιδέα* (wielka idea); bulgarowie marzą o obszarach, które się nigdy nie śniły; albańczycy roztaczają swe aspiracye (tymczasem autonomiczne tylko) ku ziemiom, kędy mowa albańska nigdy nie dotarła. Czując zaś instynktowo lub zasłyszawszy, że żyjemy w czasach: «*où l'on refond les états de par la grammaire et le dictionnaire*» (E. de Laveleye), każdy z tych ludów wytworzył specjalne dla siebie przekonania o wygraniczeniach etnograficznych półwyspu, puszczając tu wodze tak bujnej fantazyi patryotycznej, iż trzeba by trzech takich półwyspów Bałkańskich, ażeby wszystkim autochtonom bez krzywdy sąsiedzkiej zadość uczynić. Mówimy to bez żadnej przesady. Podczas kongresu w r. 1878 przybyły do Berlina pełnomocnictwa lub deputacye z półwyspu Bałkańskiego, które z sobą przywoziły mapy etnograficzne własnej fabrykacyi, w nadziei, że członkowie kongresu przyjmą je za podstawę prac swych rozgraniczających; wówczas mieliśmy sposobność oglądania jednocześnie czterech wariantów tych okazów kartograficznych: z Rumunji, Serbji, Bulgaryi i Grecyi. Obliczenie za pomocą cyrkla zrobione, wykazało nam, że wtedy dopiero możnaby dać każdemu z czterech narodów wytknięte przezeń granice, gdyby Turcyja europejska była trzy razy większą niż przed wojną 1877 r. Ale niestety, łądy nie rosną wzdłuż i w szerz stosownie do wielkopaństwowych aspiracyi ludów; za ciasno więc na półwyspie Bałkańskim patryotom narodowym, ztąd nienawiść, podejrzliwość wzajemna, głęboko zakorzeniona nietylko w klasach kierujących, ale i w masach ludowych. Miejscowości z lu-

dnością mieszaną, komplikują jeszcze bardziej niezbyt słodkie stosunki sąsiedzkie: dość jest poruszyć się na jednym punkcie, aby rozbudzić dokoła instynkta nietylko emancypacyjne, lecz i zaborcze. Ruch zatem bulgarski odczuł się już w Grecyi i Serbji; to drugie państwko mobilizuje swą armję, ministrowie pierwszego zapowiadają, że nie pozwolą bulgarom targać się na ich interesa narodowe; w Albanji zaś powstanie, chronicznie już tam trwające, przyjęło charakter ostrej. A tu akurat osławiony koncert europejski w sprawie wschodniej polega na tem, ażeby ludy bałkańskie waśnić między sobą i za pomocą kilku trzymać w szachu jednego lub naodwrot. Jest to system polityczny cesarza Franciszka II, który go ambasadorowi francuzkiemu bardzo jasno sformułował: «We Francyi, powiadał, gdy się gorączka zjawia, udziela się ona wszystkim w dniu jednym. Co do mnie, ja węgrów pakuję do Włoch, Włochów na Węgry. Każdy pilnuje swego sąsiada. Nie trzeba się obawiać o zdrady, a nienawiść między nimi pewna. Ze wzajemnej ich ku sobie odrazy powstaje porządek, a z częściowych wstretów — pokój powszechny». Recepta, jak wiadomo, nie służyła Austrii długo. W danym wypadku polityka antypatyi powszechnej i nienawiści wzajemnionej, prowadzona na wschodzie przez «koncert» europejski, popycha do kataklizmu ogólnego przy lada sposobności. I oto teraz, w obec obwołania przez bulgarów unji Rumelji wschodniej z Księstwem, obawa o coś podobnego jest tak mocną, że wszystkie inne zagadnienia dnia pochowały się gdzieś po najdalszych kąciakach trzeciego planu. Poszły na dno oceanu wyspy Karolińskie, pięcioszpaltowy manifest wyborczy Gladstone'a zredukował się do paru wierszy, o polityce zaś wewnętrznej nikt nic nie mówi, chyba we Francyi tylko, gdzie gwizdzą kule na zebraniach wyborczych, kędy «*sa majesté le peuple souverain*» rewolwerami wbija do mózgow swych współobywateli przekonania o najlepszym zastosowaniu idei wolności, równości i braterstwa.

D. A. R.

Przewrót bulgarski.

Gawrył-basza Chrestowicz, gubernator jeneralny Rumelji wschodniej, śniadał w swoim konaku. Pośniadawszy, zadzwonił o kawę, ale zamiast służącego do pokoju wpadł pułkownik Sedłowicz z orszakiem z sześciu żołnierzy i, skłoniwszy się nisko, rzekł: «Z rozkazu rządu tymczasowego aresztuję waszą ekscelencyę». P. Chrestowicz spojrział w okno i ujrzawszy, że ogród zapelniony milicyantami, odpowiedział spokojnie: «Szybko zwinęliście się, ale ja muszę wręczyć panu protest na piśmie». — «Nie jestem upoważniony do przyjmowania protestów waszej ekscelencyi, a upraszam o dobrowolne poddanie się zyczeniu rządu». Namiestnik turecki wyszedł z pałacu, usiadł do przygotowanego dlań powozu i został wywieziony z Filipopolu do Komprichticy, miejscowości o 12 mil drogi od Filipopola oddalonej. W godzinę zaś później dr. Straskoj, prezes rządu tymczasowego, czytał już z kruzganku pałacowego zgromadzonej na placu milicyi proklamacyę o zjednoczeniu Rumelji wschodniej z Księstwem bulgarskiem i zachęcał do składania przysięgi na wierność księciu Aleksandrowi, co też żołnierze z zapalem niezwłocznie uczynili, wywijając strzelbami, podrzucając w górę czapki i zrywając z mundurów gwiazdki tureckie. Tegoż samego dnia, mianowicie 6 (18) września, p. Karawelow, prezes gabinetu bulgarskiego, telegrafował o przewrocie rumelijskim do księcia Aleksandra, który właśnie powracał z podróży po Europie i znajdował się w Warnie. Karawelow radził mu jechać przez Tyrnowo do Filipopola i przyjąć władzę z rąk rządu tymczasowego. Książę usłuchał i w dniu 8 (20) września rozlepiono już na ulicach Sredca (Sofji) manifest tej treści:

«My, Aleksander, z bożej łaski i z woli narodu książę Bulgaryi północnej i południowej ukochanemu naszemu narodowi wiadomo czynimy, iż 18-go b. m. ludność wschodniej Rumelji, zrzucający rząd miejscowy, utworzyła tymczasowy i jednogłośnie okrzyknęła nas swoim księciem, oraz

gdzie przed miesiącem chęć założenia słowackiej szkoły dziewczęcej nazwano panslawizmem. Słowem, odbywało się to wszystko na ziemi najbliższych naszych pobratymców z krwi i ducha, którym mądry nie pozostawili ani jednej szkoły narodowej, powiadając, że niema narodowości słowackiej, bo jej ustawy węgierskie nie przewidywały — pobratymców, względem których niedawno prasa madjarska wzywała rząd swój, aby ostatnie przytulisko ducha narodowego, turocki św. Martin, zmadjaryzowano i wytepieno do szczytu, jako siedlisko spiskowców... Przy powitaniach z honwedami i młodzieżą węgierską powoływano się na cienie Dembińskich, Bemów, Wysockich, Zamojskich. Ale epigonowie tych walczących niegdys na ziemi węgierskiej «rozbitków» zapomnieli, a może i nie wiedzieli, że wszyscy oni ani na chwilę z oka nie spuszczały swych obowiązków względem pobratymczych słowian i wpływu swego u węgryków używali na pożytek tych ostatnich, usiłując skłonić rząd i sejm węgierski do polityki przychylniej słowianom. Czynili zaś to wówczas, kiedy jeszcze ani słowianom węgierskim tak źle się nie działo, jak dziś, ani mądrycy nie byli jeszcze wstąpiłi na tory szowinistycznej polityki, na której dziś się ocknęli. Dzienniki lwowskie: «Gazeta Narodowa» i «Dziennik Polski», w nieogładnym swym zapale zabrały dalej, niż krakowski «Czas» i «Reforma», bo wręcz oświadczyły, że polacy (czytaj galicyanie) jadący do Pesztu uczczą aspiracje wolnościowe węgryków i odżywią tradycje, które łączyły ich dawniej z nami. Panom tym uwiadziło się zapewne, że dzisiejsi mądrycy są tem, czem byli wtedy, gdy się z nimi bratali ojcowie nasi. Ale się przekonają — bodaj tylko nie zapóźnie dla siebie — że to błąd. Wówczas byli mądrycy istotnie narodem rycerskim, bojującym o wolność i cywilizację, szanującym prawo nie tylko swoje, ale i innych narodów, a wysoko wznoszącym św. Szczepana sztandar, na którym było napisano: *Unius moris, uniusque linguae regnum imbecile et fragile est*. I dla tego z nimi dobrowolnie łączyli się chorwacy w unję, a słowacy walczyli chętnie pod wspólnym sztandarem. Dziś zaś, czem są? Pożal się Boże, zapytajcie o to chorwatów i słowaków. Stało się jednak, i dziś pocieszać się możemy. Przynajmniej tem przeświadczeniem, że pątnicy do Pesztu wcale nie mogą być uważani za reprezentantów społeczeństwa polskiego. Z wyjątkiem paru urzędników autonomicznych, dwóch dziennikarzy, którzy już z obowiązku swego być musieli, oraz paru lekarzy i techników, z których pierwsi pojechali dla wystawy czerwonego krzyża, drudzy dla elektrycznej, która się nieźle przedstawia w Peszcie, reszta podróżnych składa się z fachowców niższego rzędu, z szewców, kamieniarzy, lakierników i t. p., ludzi, którzy, gdyby istotnie korzystać chcieli z wystawy w celach swych specjalnych, uczyniliby to mogli i byli powinni bez pretekstów, bez hasel i okrzyków politycznych. Fakt to w każdym razie znaczący, że w gronie pątników nie znalazł się ani jeden mąż polityczny, ani jeden człowiek z wyższym stanowiskiem lub wykształceniem, ani jeden literat, ani jeden artysta. Nieobecność ludzi, mogących polsko reprezentować z ogólniejszego i podnioslejszego stanowiska, tak była bijącą w oczy, że kiedy np. gości na wystawie powitał hr. Zichy po francuzku, nie znalazł się nikt, coby mu potrafił odpowiedzieć w tym języku. Mniejsza jednak o francuzczyznę. Cięższe o wiele to, że tacy ludzie krzycząc *Eljen magyar* w Zylinie lub Rutce nie wiedzieli, że stąpają po ziemi słowackiej. W tych warunkach obowiązkiem paru inteligentnych przywódców wycieczki było: pouczyć resztę... geografji. Byłoby choć tyle w życiu z tej podróży. *Góral*.

Wiedeń. Ozłonkami iz by panów mianował cesarz austriacki 3 polaków, a mianowicie: profesora hr. Stanisława Tarnowskiego, prezidenta senatu Wierzbickiego i hr. Jana Krasieckiego.

Dyakowo w Slawonji, 10 września. (*Koresp. «Kraju»*). Uroczysty jubileusz biskupa Strossmayera odbył się świetnie, lubo obecny rząd chorwacki, idący ślepo za skinioniem Kolomana i Tiszy, dołożył wszelkich starań, aby nie dopuścić do obchodu, jakiego się spodziewano, sądząc według zasług jubilara i popularności imienia jego w Chorwacji. Lud prosty, czczący swego pasterza, zebrał się nader tłumnie — liczone go około 7,000. Kompanje przy-

chodziły za kompanjami ze Slawonji, z bylego Pogranicza Wojskowego — jedna nawet przyszła z prowincji węgierskiej Baczki. Wielka świątynia katedralna zapełniona była przybyłym ludem, postrojonym w prześliczne szaty narodowe, najpiękniejsze i najgustowniejsze niewątpliwie w całym świecie słowiańskim. Inteligencyi chorwackiej zjechał się znaczny poczet. Z Zagrzebia przybyli: dr. Franciszek Raczki, prezes akademji, profesorowie uniwersytetu Wojnowicz, Wrbanicz i Tadeusz Smicziklas, znany historyk, oraz dr. Błażej Lorkowicz, były rektor uniwersytetu, nadto dr. Jan Zahar, adwokat i poeta, oraz podnaczelnik (wiceburmistrz) Crnadak. Z Dalmacji przybyli dwaj kapłani, przywódcy narodowi: kanonik Michał Pawlinowicz i ks. Stefan Buzolicz; z Istrii zaś tańczący poseł i obrońca praw ludu chorwackiego, dr. Witeziecz. Z arystokracji narodowej było dwóch Wranjanców i młody hrabia Mirosław Kulmer, który przy uczcie wniósł toast za zdrowie jubilara i powiedział te słowa: «Kto kocha Chorwację, musi kochać i jej pierwszego syna». I stowarzyszenia śpiewackie wyprawiły od siebie deputacje. Z Osieka przyjechała «Słoga (Zgoda)», z Petrowaradina «Neven (Nieśmiertelnik)» i te wspólnie z miejscowym towarzystwem «Składom» przyczyniły się wielce do uroczystości. Rozmaite gminy slawońskie, mianowicie Brod, Župania i inne, poprzysyłały swoje deputacje. Samo się przez się rozumie, że duchowieństwa zjechało bardzo wiele z różnych stron kraju. Za to koła urzędowe wszelkich staran dokładały, aby przeszkodzić obchodowi. Podżupan dyakowski, wrogo usposobiony względem biskupa, niejaki Cuwaj, wydał rozporządzenie do gmin okolicznych, aby lud dnia 8 września z domów się nie ruszał i groził, że użyje siły w razie, gdyby pobożni procesjonalnie szli do kościoła. Zakaz ten puszczono mimo uszu, lud schodził się kompanjami, a groźbę niespełnioną pan podżupan musiał schować do kieszeni. Taż sama figura urzędowa zakazała straży pożarnej miejscowej brać udział w uroczystości i pilnować porządku, jak to było w programie — wyręczyła ją w tem straż z miasta Broda. Do uczy zasiadł wielki poczet gości aż w dwóch salach przy ogromnych stołach. Znaczną ilość telegramów odczytano w czasie uczy, między innymi pozdrowił biskupa jubilat tegoroczny, hrabia Jerzy Jelaczez, brat słynnego bana, Józefa Jelaczeza. Był tam także telegram od b. biskupa wileńskiego Krasieńskiego i od innych polskich przyjaćców «pierwszego syna ojczyzny chorwackiej». *Ks. K.*

Rzym, 15 września. (*Koresp. «Kraju»*). Niema dziś chyba zakątka na świecie, gdzieby nie było naszych rodaków. Jednych wyrzuła z kraju zła konieczność, inni osiedlają się dobrowolnie na obcej a gościnnej ziemi. W ten sposób tworzą się sztuczne ogniska polskie na obczyźnie, które, jako oderwane od ojczystego gniazda, z biegiem czasu muszą uleść zagładzie, przez stopienie się z ludnością miejscową. Z tego powodu prasa polska nieraz występowała przeciwko dobrowolnej emigracji, przez którą ubywa ojczyźnie niemało soków żywotnych. We Włoszech mniej jest stosunkowo polaków, niż w innych państwach europejskich, najmniej zaś rozbitków z roku 1863. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, stale zamieszkałych we Włoszech osób naszej narodowości jest kilkaset; rozsypane są one po większych miastach. W Rzymie koncentruje się świat artystyczny; w innych mieszkają przeważnie ludzie, zażywający spoczynku po długoletnich trudach, lub dla braku odpowiedniego zajęcia. W Turynie i Medyolanie spotkałem kilku rodaków, zajętych handlem lub przemysłem. W Wenecyi mieszka stale kilka rodzin polskich bez określonego zajęcia i jest kilku polaków komisantów handlowych. W Turynie zmarł przed rokiem inżynier Ziukowicz, człowiek niepospolitych zasług i wielkich zdolności. On to pobudzał do pożytecznej działalności rodaków naszych i w każdym dobrem dziele czuć było jego rękę. W Bolonji jest również kilku polaków, w ich gronie pani Ogonowska, wykładająca język polski i rosyjski w akademji Mickiewiczza. We Florencyi gromadka nasza znacznie liczniejsza: mieszka tu Lenartowicz i kilku innych, których nazwiska znane są ogółowi polskiemu. W Rzymie świat polski artystyczny głośno jest reprezentowany przedewszystkiem przez Henryka Siemiradzkiego, stale tu z rodziną mieszkającego. Iść za nim z kolei znane imiona Gierymskiego, Cieszkowskiego, Brodzkiego i innych. Prócz tego

stały pobyt w wiecznym mieście obrały dwie rodziny polskie z Litwy; jest wreszcie kolegium polskie, liczące do czterdzieści alumnów. Wyższe duchowieństwo polskie przedstawiają: kardynał hr. Ledóchowski, kardynał hr. Czacki, b. nuncjusz papieżki w Paryżu, tudzież ksiądz Semeneńko, generał zakonu zmartwychwstańców. Kilku prałatów i kanoników uzupełnia listę. Wyluczając duchowieństwo, szczupła garstka przedstawicieli narodowości polskiej sama rozumie doskonale, że nie jest w stanie zdobyć się na coś takiego, czembym mogła zmanifestować swe istnienie. Przed paru laty zostało tu, co prawda, założone muzeum narodowe imienia Kopernika. Ze sprawa ta każdego z rodaków obchodzi żywiej, zajeliśmy się odszukaniem tej instytucji, o której istnieniu żaden włoch nie wie. Powiedziano mi nareszcie, że muzeum Kopernika ma się lokować w gmachu obserwatorium, oraz że dr. Wolyński wszystkie zbiory muzealne ofiarował rządowi włoskiemu. W ten sposób muzeum narodowe istnieć przestaje jeszcze przed swym powstaniem. Pomimo to p. Wolyński sprawą tą dotąd nie przestaje się zajmować, grupując w dalszym ciągu wszelkie pamiątki, mające związek z żywotem wielkiego astronoma. Dostałem się nareszcie do obserwatorium, po zwalczeniu licznych, stawianych mi trudności. Na zapytanie, gdzie się mieści muzeum, znalazł się, po szeregu wątpliwych poruszeń ramionami, za ledwie jeden urzędnik, który umiał cośkolwiek o tem powiedzieć. Muzeum całe, czyli raczej zbiory, przeznaczone na utworzenie muzeum tego, dotąd pozostają w skrzyniach, które też oglądałem na własne oczy, nie mogąc, ma się rozumieć, powziąć żadnego zgoła wyobrażenia o tem, co się w ich wnętrzu znajduje. Na przyszłość muzeum Kopernika, na które kraj nasz całyłożył, ma być ulokowane w czterech dużych salach w gmachu obserwatorium na trzeciem piętrze, po za mieszkaniem prywatnym dyrektora obserwatorium. Ze dzieje narodowe polskie do pewnego stopnia interesują obce, a przyjazne nam narody, świadczy o tem zamieszanie wielu włochów do historii i literatury naszej. Corenti, przyjaciel króla Humberta i prywatny jego sekretarz, któremu w Rzymie miałem sposobność złożyć uszanowanie, jest jednym z najszczerzych wielbicieli narodowości polskiej. Człowiek ten, z własnego popędu i o własnych siłach, zdołał w krótkim stosunkowo przeciągu czasu poznać mowę naszą o tyle, iż dzisiaj jest w stanie dokładnie w języku polskim porozumieć się. W chwili obecnej minister Corenti pisze historję narodu polskiego w języku włoskim, która ma wkrótce wyjść na świat. Korzystając ze swych wpływów osobistych przy królu Humbercie, on to wyjednał dla pani Ogonowskiej i Lenartowicza stałe, płatne z funduszy królewskich, zajęcie i jest jednym z najgorliwszych zwolenników akademji Mickiewiczza w Bolonji. Instytucji tej przyjrzałem się zblizka. Był swój zawdzięcza ona profesorowi Santagata, wielkiemu naszemu przyjacielowi. Lokal akademji znajduje się przy Via Zamboni, № 9; tam się właściwie mieści biuro stowarzyszenia, wykłady bowiem pani Ogonowskiej odbywają się w gmachu uniwersyteckim. Nie czem innym też, tylko «stowarzyszeniem», jest owa akademja; stowarzyszenie zaś powstało z inicjatywy Santagaty przed laty kilku (w roku 1879) i już dzisiaj liczy kilkuset członków, przeważnie włochów. Zwykła składka członków wynosi trzy franki rocznie; wpis zaś jednorazowy dla członków stałych — sześćdziesiąt franków. Akademja nie ogranicza swych zadań do wykładu języka polskiego. Dominik Santagata i niektórzy z jego współpracowników rozwijają szeroko swą działalność, zarządzając odczyty, wygłaszając liczne mowy, traktujące tak o samym kraju naszym, jako też i o historii i literaturze polskiej. O rozmiarach i zakresie prac tego rodzaju powziąć można niejaki wyobrażenie z dzieła, które Santagata ogłosił świeżo pod tytułem: «*La Polonia, discorsi*». W roku 1879, zaraz po założeniu akademji, prasa polska podała obszerny życiorys prof. Santagaty. Z obszernego naszego *interview'u* wynoszę najmiłsze wspomnienie. Człowiek to przeszło siedmdziesięcioletni, który jednakże, pomimo wieku, zachował kompletną trzeźwość umysłu. O sprawach nas dotyczących mówi on z takim zapalem i przejęciem się, na jakie zdobyć się może jedynie mąż niepospolitej szlachetności i podniosłości uczuć. Jest to człowiek idea i, jako taki, zjednał sobie cześć i uznanie powszechne. *W. J. St.*

PRZEGLĄD PRASY.

POLAK STRANSKOJ. Na pierwszy ogłos rewolucyj, dokonanej w Filipopolu, «Mosk. Wied.» pośpieszyły ogłosić światu, że przywódca powstania, główny onego kierownik, doktor Stranskoj, jest «polakiem». Wynalazek wzięto zrazu za jeden z genialnych owych domysłów organu p. Katkowa, których tyle zjawilo się już w kolumnach gazety moskiewskiej. Na ten raz kwestya wyjaśniła się prędko; niejaki p. Matwiejew, w liście do «Now. Wr.», dowiódł, że dr. Stranskoj jest bulgarem najprawowitszym, znanym nawet gazecie moskiewskiej. Oto co pisze p. Matwiejew:

«P. Stranskoj, z pochodzenia bulgar rodowity, urodzony w Bulgarii południowej, jest blizkim krewnym Petra Karawelowa. Stranskoj znajdował się w Moskwie podczas koronacji, jako członek poselstwa południowo-bulgarackiego... Składał on wtedy wizyty redakcyom wszystkich głównych pism rosyjskich i, o ile sobie przypominam, odwiedzał też i Straatnoj bulwar. Pan M. N. Katkow zapominał chyba, że smagły ów brunet, typu wschodniego, którego w Moskwie przyrównywano do bandyty neapolitańskiego, nazywał się właśnie Stranskoj... Owóż rumelijszyk ów smagły, przywozący dla redakcyi «Mosk. Wiedom.» adres od Bulgarii wschodniej, jest to nie kto inny, tylko ten sam właśnie dr. Stranskoj, który tak ważną rolę odegrał w wypadkach 6 września».

O SPRAWACH BALTYCKICH. «Nowosti» poświęcają artykuł obszerny sprawom prowincyj nadbaltyckich, w którym starają się dowieść, że kwestya ta znajduje się w prostym związku z wewnętrznym rozwojem Rosyi. Zdaniem gazety, dążenia humanitarne i postępowe całkowicie zgadzają się z widokami narodu i państwa rosyjskiego na kresach. Uwłaszczenie włościan, wprowadzenie reformy sądowej, porównanie stanów, reformy zbawienne z ogólnoludzkiego punktu widzenia, były zarazem korzystnymi i dla rosyjskich interesów państwowych. Wszelkie więc początkowania w duchu narodowym w prowincjach nadbaltyckich przypadają w czasach panowania kierunku liberalnego w Rosyi. Gazeta zatem wątpi, aby kwestya nadbaltycka była teraz radykalnie rozstrzygnięta:

«Dla porównania prowincyj nadbaltyckich z Cesarstwem, powiadają «Nowosti», potrzeba przedewszystkiem wiary w zbawienność naszych instytucyj. A czyż możemy pożądać wprowadzenia ziemstwa lub naszych sądów do prowincyj nadbaltyckich, jeżeli nie zgadzamy się w zapatrywaniach na znaczenie tych instytucyj w Cesarstwie».

Subtelne rozumowanie, niema co mówić.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W celu polepszenia stanu wojsk w gub. Królestwa polskiego, jak donoszą do «Rusk. Kuryera», wprowadza się tam obecnie nowa taryfa etatów kwaterunkowych dla urzędów wojskowych, zarządów, zakładów i koni. Celem polepszenia warunków urzędów właściwie oficerskich, ustanawia się porządek, na mocy którego etaty kwaterunkowe będą nadal wypłacane na ręce oficerów dla wynajmowania niezbędnych lokali własnym staraniem. W wypadkach zaś, gdy wynajęcie dla nich lokali za ustanowione etaty kwaterunkowe okaże się niemożliwym, obowiązek wyszukania i wyznaczenia mieszkań w miastach, będzie ciążył na magistratach, po wsiach zaś na zarządach gminnych. W tym celu, poczynając od 1 stycznia przyszłego 1886 roku, postanowiono pobierać na rzecz podatku kwaterunkowego w miastach, przedmieściach i wsiach Królestwa polskiego 15% od ceny patentów tabaczkowych, z wyjątkiem patentów na tabacznice fabryki i składy hurtowne. Do opłaty rzeczonych podatku będą wezwani właściciele majątków poniżej 60 morgów, na tych samych zasadach, jakie obowiązują właścicieli majątków, powyżej 60 morgów.

× W widokach ulepszenia położenia wojsk, konsystujących w Kró-

lestwie polskim, obecnie, jak donoszą dzienniki, wchodzi tam w zastosowanie nowa taryfa etatów dla urzędów i zarządów wojskowych.

× Z powodu pojawienia się cholery w Japonji, specjalna komisya pod przewodnictwem admirała Kopytowa projektuje środki, mające na celu zapobieżenie możliwej epidemji na wschodnich kresach państwa rosyjskiego.

× Otwarcie wydziałów prowincjonalnych banku szlacheckiego nastąpi, jak donoszą «z pewnych źródeł» «Mosk. Wied.», po wybraniu przez szlachtę miejscową członków przedstawicieli. nie wcześniej zatem, jak w grudniu r. b. W guberniach, gdzie nie przypadają w r. b. zwyczajne zgromadzenia szlacheckie, zwołane będą zgromadzenia nadzwyczajne. Przedewszystkiem będzie otwartym wydział w Moskwie na 4 gubernie i od 12—15 wydziałów w gub. czarnoziemnych, wielkorosyjskich, tudzież w stepowych. Następnie w roku przyszłym z kolei zostaną otwarte wydziały w innych guberniach. Przy ustanowieniu kolei otwarcia wydziałów banku szlacheckiego, rząd będzie zwracał uwagę głównie na stan obciążenia własności ziemskiej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Najwyższym reskryptem Jej C. Mości mianowaną została małżonka jen.-gubernatora kijowskiego Marya Drenteln, damą mniejszego krzyża orderu św. Katarzyny.

= Liczni stosunkowo oficerowie bułgarscy i rumelijscy, znajdujący się w stolicy wezwani zostali drogą telegraficzną do kraju. Wszyscy oni, z wyjątkiem kilku akademików, pozostałych dla względów czysto pedagogicznych, już wyjechali. Toż samo, według doniesień dzienników, ma miejsce i w innych miejscowościach Rosyi. Książę Kantakuzen, były szef żandarmerji okręgu warszawskiego, a następnie minister wojny w Bulgarii, podał się do dymisji, stosownie do życzenia rosyjskiego ministerstwa wojny, lecz pozostaje podobno nadal w Bulgarii w charakterze agenta wojennego Rosyi.

= Projekt pogłównego popisu ludności, ostatecznie opracowany przez komitet statystyczny ministerstwa spraw wewnętrznych, obecnie jest roztrząsany przez ministra skarbu i kontroli państwa. Jesienią roku bież. ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza, jak donoszą «Mosk. Wied.», wejść z projektem popisu, opatrzonym opinjami ministra skarbu i kontroli państwa, do rady państwa, która go rozpatrzy, jak przypuszczają, w końcu roku bieżącego, zaś popis zostanie uskuteczniiony w roku 1886. Do liczby głównych artykułów wydatkowych na popis, odnieść należy: druk dziesiątków milionów blankietów i wynagrodzenie rachmistrzów; ogół zaś wydatków na popis ludności wyniesie około 3,000,000 rs. i w części będzie umorzony ze skarbu państwa, w części zaś uiszczony przez samą ludność, w drodze obowiązkowej opłaty blankietów i obowiązkowego naklejania stempli na blankiety. Jednym z naczelnych zadań zamierzanego popisu pogłównego, będzie wykrycie dokładnej liczby osób w państwie, posiadających 21 lat wieku. Popis, wedle możliwości, będzie dokonany w przeciągu dnia jednego i przytem według gospodarstw i dworów, nie zaś według osób.

= Sezon operowy i baletowy rozpocznie się całkiem niespodzianie, w teatrze Wielkim, który w końcu ubiegłego sezonu uznanym został, przez specjalnie delegowaną komisję, za niebezpieczny i przeznaczony do rozbierki. Czy i jakie poczyniono tam ulepszenia, niewiadomo. Pozostawienie widowisk w rzeczonym gmachu, spowodowanem zostało niewykończeniem teatru Maryjskiego, który gotowym będzie dopiero w końcu października. Przedstawienia operowe rozpoczną się w poniedziałek, pojutrze, operą Glinki «Życie za Cesarza»; balet zaś ukaże się już w dniu jutrzejszym. Szereg nowości, zapowiedzianych w operze na sezon bieżący, powiększy opera Masseneta p. t. «Manon», przeznaczona na czas

karnawałowy. Wystawiony w teatrze Aleksandryjskim dramat, a raczej melodramat Danczenki p. t. «Ciemny las», acz posiada kilka scen dobrych i parę oryginalnie schwypanych sylwetek, jest wogóle produkcją ciężką, pozbawioną głębszej myśli i jakiegokolwiek przewodniej idei. Rzecz można uważać za upadłą; już na drugim przedstawieniu było pusto. Teatry francuzki i niemieckie odegrały w ubiegłym tygodniu szereg krotoczwil bardzo wątpliwej wartości i przy mniej niż średnim powodzeniu. Komedya francuzka wznawia w przyszłym tygodniu jedną z najlepszych sztuk W. Sardou p. t. «Pocziwi wieśniacy», wszędzie i zawsze doznając wielkiego powodzenia. W teatrze Małym można zaznaczyć mały... upadek drugiej nowości, operetki nieznanego autora, a właściwie kompilatora p. t. «Markiz Rivoli»; obecnie w teatrze tym z nieco większym powodzeniem grają starą operetkę: «Podróż do Chin».

= Ogólny zjazd przedstawicieli dróg żel., naznaczony na 2 września, rozpocznie swe obrady w Petersburgu 15 września. Zjazd ma rozpatrzyć, jak donoszą «Nowosti», następujący szereg kwestyj, przedstawionych przez ministerstwo komunikacji i mających niewątpliwie doniosłe znaczenie społeczne: 1) porządek podania do ogólnej wiadomości o przerwie w odprawianiu pociągów towarowych; 2) określenie stacyj kolejowych komunikacji bezpośredniej; 3) termina prawomocności biletów pasażerskich; 4) rozkład dni świątecznych, w których otwarcie stacyj nie jest obowiązujące i porządek ogłoszenia o tem; 5) termina dostawy towarów w komunikacji miejscowej i bezpośredniej; 6) przepisy o wylczeniu, zmianie i przerwie terminów dostawy towarów; 7) forma cedul nakładowych; 8) przepisy o sprawdzaniu towarów przez koleje żel., a także o naładowywaniu i wyładowywaniu; 9) termina zachowywania towarów, ulegających szybko psuciu; 10) przepisy o sprzedaży nieuzytkanych, a podległych przedkierowaniu psuciu się towarów; 11) przepisy o zastosowywaniu taryfy warunkowej. Wszystkie te kwestye są przewidziane przez ogólną ustawę rosyjskich dróg żel. i zostają wniesione na zjazd ogólny w celu opracowania i przedstawienia konkluzji do uznania ministerstwa komunikacji.

= Na zamierzonym w grudniu zjeździe lekarzy w Petersburgu, będą, między innymi, roztrząsane następujące kwestye: 1) co robić w szpitalach z chorymi chronicznie i wracającymi do zdrowia; 2) zastosowywanie robót mechanicznych, jako środka leczniczego; 3) o jednostajności sposobów leczenia; 4) o jednostajności sposobów dezynfekcyi; 5) podział pokarmów w szpitalach; 6) o środkach walczenia z możliwą epidemją cholery; 7) o podniesieniu poziomu wiedzy felczerów w ziemstwach; 8) o organizacyi bezpłatnej pomocy lekarskiej dla ubogich.

= Zmarł tu niedawno Eugeniusz Miłosz, czynny niegdyś na niwie dziennikarskiej. Urodził się Miłosz w r. 1811, kształcił się w szkołach polskich, medycynę studyował w Dorpacie i studyował nauki w różnych stolicach Europy. Zmarły napisał kilka rozpraw specjalnych i korespondował do polskich pism lekarskich, a nadto artykuły jego można było spotkać w «Przeглядzie katolickim», «Tygodn. religijno-moralnym», «Tygodn. petersburskim» i w «Słowie». Niektóre jego przekłady z angielskiego drukował nakładca tutejszy, B. M. Wolff.

= Dnia 9 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie komisji, wydelegowanej przez radę państwa, dla ostatecznego zbadania nadużyć w eksploatacyi drogi mikołajewskiej. Komisya poprzednia, pisząc «Nowosti», jak wiadomo skonstatowała nie tylko fakt przywłaszczenia przez zarząd 25 mil. rubli, do skarbu należących, ale nadto przeinaczenia tekstu Najwyżej zatwierdzonej umowy między rządem i towarzystwem głównem o eksploatacyę drogi mikołajewskiej. Prawne umotywowanie powyższych wniosków będzie właśnie przed-

miotem obrad teraźniejszej komisji, pod przewodnictwem radz. taj, Starickiego.

= Antoni Rubinsztein opuszcza wkrótce Petersburg, udając się w celach artystycznych do Lipska, Berlina i Londynu na przeciąg kilku miesięcy.

= I września, w celu samobójstwa ranił siebie w y s t r z a ł e m z rewolweru poddany pruski Feliks Kozłowski, chłopiec lat 16, który pełnił obowiązki subjekta w bawaryi, przy ulicy Kazañskiej № 37. «Minuta», omawiając ten wypadek, usiłuje zrobić zeń rodzaj nowelki na tle dość ponurem. Kozłowski tedy okazuje się być synem opuszczonym od lat dziecińczych przez wyrodną matkę swoją, która mieszka w Warszawie i cieszy się dostatkiem, ale na wszelkie listy białe kochającego ją syna odpowiada milczeniem. 16-letni zaś chłopak po niepomyślnym debiucie w rzemiośle piekarskim w Kronsztaście, trafia ostatecznie do rzeźzonej bawaryi i zbrzydźszy sobie życie, postanawia się zabić, nie zapominając o koniecznym w tych razach liście, zawierającym *curriculum vitae* i odpuszczenie win winowajcom...

Z WARSZAWY.

Uniwersytet. W dniu 14 bież. mies. zaczęły się prelekcje na uniwersytecie warszawskim. Ze sprawozdania, odczytanego na akcie uroczystym, podaje «Gaz. Polska» następujące szczegóły: Instytucje pomocy naukowej otrzymały w r. ub. pewne ulepszenia. Obserwatorium astronomiczne odnowiono i za rs. 7,300 kupiono do niego nowy południk. Otwarto i urządzono laboratorium farmaceutyczne, a przy instytucie oftalmicznym ks. Lubomirskiego pozyskano pomieszczenie dla kliniki ocznej; przy szpitalu Dz. Jezus wznoszony jest budynek dwupiętrowy dla gabinetów i teatru anatom. Wogóle roboty budowlane, kosztowały w r. z. rs. 25,000. Na 48 katedr znajduje się wykładowych 80. Uniwersytet posiada gabinetów 23, laboratoryów 13, obserwatorium astron., bibliotekę, czytelnię i 6 klinik na 374 łóżek. Studentów znajdowało się 1,376, wystąpiło w ciągu roku 97, przybyło nowych 76, pozostało z końcem roku 1,355. Stypendyów i zasiłków wypłacono ogółem rs. 53,669 k. 13. Na zakup książek i przyrządów wyznaczono rs. 15,000. Rezultat egzaminów, jak dotąd, nie jest pomyślny. Promowano zaledwie 5% z ogólnej liczby. Za rozpraw konkursowe medal złoty pozyskał p. Zenon Przesmycki, student 4 kursu wydziału prawnego, za rozprawę p. t.: «Znaczenie prób kodyfikacji prawa międzynarodowego dla teorii i praktyki. Zarys ktytycznej literatury tego przedmiotu». Medale srebrne: p. Samuel Groszlück, student 4 kursu wydziału przyrodniczego, za rozprawę: «O budowie nerek u ryb»; p. Gustaw Rosenblum, student 2 kursu prawa, i p. Władimir Bielinski, student 4 kursu prawa, za rozprawę p. t.: «Znaczenie przedsięwzięć akcyjnych». Nadto medale złote otrzymali p. wychowawcy uniwersytetu, kandydaci nauk przyr.: pp. Wulf i Mrozowski, którzy już w r. z. złożyli rozprawy, na temat: «O własnościach elektrycznych kwarcu».

Zastosowanie języka państwowego. «Warszaw. Dniw.» donosi: Przy zwiedzaniu w sierpniu r. b. szpitala św. Piotra w Grójcach, JW. general gubernator warszawski zauważył, że napisy na tabliczkach nad łózkami chorych są zrobione w języku polskim. Mając na uwadze, że wszystkie szpitale, przytulki itp. zakłady dobroczynne, pozostają pod zawiadywaniem rad gubernialnych dobroczynności publicznej, stanowią instytucje, będące pod kontrolą rządu, i uważając używanie polskiego języka za nieodpowiadające ogólnemu rozporządzeniu rządu o prowadzeniu wszelkiej korespondencji urzędowej w języku rosyjskim, tembardziej, że nawet w pomienionym szpitalu tak zwane opisy chorób prowadzone są w języku rosyjskim, z wyjątkiem łacińskiej nomenklatury chorób i lekarstw, JW. naczelnik kraju polecił wydać rozporządzenie, aby w szpitalach gminnych i innych instytucjach dobroczynnych napisy na tablicach nad łózkami chorych robione były w ogólnopństwowym języku rosyjskim.

Konkurs dramatyczny. 31 grudnia r. b. upływa termin nadsyłania utworów dramatycznych na konkurs imienia Wojciecha Bogusławskiego. Utwory dramatyczne przyjmowane będą wszelkiego rodzaju, napisane wierszem lub prozą, powinny jednak, obok prawdziwej wartości literackiej, posiadać konieczne warunki, odpowiadające wszelkim wymaganiom sceny i wypełniać całe przedstawienie. Komitet przynajmniej dwie nagrody: pierwsza 1,000 rs., druga 500 rs. Sztuka otrzymująca pierwszą nagrodę, wydrukowaną zostanie z funduszu konkursu, z dołączeniem życiorysu Wojciecha Bogusławskiego i oddaną na korzyść autora, niezależnie od przyznanej nagrody. Nadesłane utwory oceniać będzie komitet,

złożony z pp.: Władysława Bogusławskiego, Jana Brzezińskiego, Dyonizego Henkla, Kazimierza Kaszewskiego, Józefa Keniga, Włodzimierza Kretkowskiego, Jana Królikowskiego, Edwarda Leo i Wacława Szymanowskiego. Utwory, przeznaczone na ten konkurs, powinny być nadsyłane pod adresem redakcyi «Gazety Polskiej».

Przesiedlenia włościan. Charakterystycznym objawem jest ujawniająca się od czasu do czasu dążność emigracyjna włościan polskich na wschodnie kresy państwa. Oto przykład świeży. Śród włościan powiatu koneckiego w guberni radomskiej rozeszła się pogłoska, że rząd rozdaje włościanom grunta darmo w guberni tomaskiej, na Syberyi. Wiść ta szybko kielkowała w umysłach, aż nareszcie włościanie postanowili sprobować szczęścia. I owóż od dni kilku ściągają do Warszawy gromady z Chlewiak, Nieklania i Borkowic, wypytując się, «gdzie rozdają pieniądze na drogę do Tomsku». W tej chwili, tych dobrowolnych przesiedleńców znajduje się na Pradze 24 rodzin, ogółem 128 osób, w tej liczbie 18 niemowląt. Opowiadają oni, że ich śladem przybędzie wkrótce więcej kumotrów. Tymczasem okazało się, że większość z nich nie ma przy duszy ani grosza, a najbogatszy posiada 30 rubli; umieszczono wszystkich w cyrkule, z kąd zostaną odstawieni do miejsc urodzenia. Zanim to nastąpi, policja zmuszona jest wyznaczać fundusz na wyżywienie zgłodniałych.

Ograniczenia. Dzienniki niemieckie nader skrupliwie notują wszelkie wieści, dotyczące kolonizacji niemieckiej w państwie rosyjskiem. Z Warszawy naprzykład piszą do «Polit. Corr.», jakoby w dwóch pierwszych rajonach granicznych chwilowo zawieszono zostało udzielanie przez władze pozwolenia na zakładanie nowych fabryk, lub rozszerzanie istniejących przez obcych poddanych, a gubernatorom nakazano, aby wyczekiwali odnośnych wskazówek. Postanowieniu temu naturalnie przypisują tendencję ograniczenia osiedlań się obcych poddanych, a szczególnie niemieckich przemysłowców.

Prelegenci. W tym czasie odwiedzić ma Warszawę, jak donosi «Kur Codz.», dwóch uczonych: Jarochoński, historyk z Poznania i profesor uniwersytetu lwowskiego Cwikliński, — obaj prozenni są o wzięcie udziału w odczytach, urządzanych na rzecz ubogich.

Dzienna czułość. W warszawskich dziennikach wyczytaliśmy następujący telegram, wysłany w d. 5 (17) b. m. z Petersburga: «Nowoje Wremia» gorąco wita pojawienie się w Warszawie gazety «Chwila», uznaje zbawienne tejsze zamiary i życzy powodzenia każdej uczciwej próbie ze strony polaków, aby przyszłość swą oprzeć na podstawie stosunków rzeczywistych».

Z PROWINCYI.

∞ **Białystok**, 29 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). Trzy miesiące upływa od katastrofy grodzieńskiej, a jednak współczucie dla pogorzalców i zapal w niesieniu im pomocy bratniej, wbrew wszelkim przepowiedniom domorosłych pesymistów, nie osłabły jeszcze bynajmniej. Białostoczanie najlepszym są tego dowodem. Dziś jeszcze nie upływa tygodnia, aby w murach miasta naszego nie odbyła się jakaś zabawa publiczna, teatr, koncert lub coś podobnego, z których dochód wciąż przeznaczanym bywa na rzecz pogorzalców grodzieńskich. Obecnie właśnie mam do zaznaczenia zbiorowy koncert amatorski, który się odbył w dniu 20 b. m. w sali klubu miejskiego. I tym razem sala była przepelniona; uczestniczących w koncercie amatorów, a zwłaszcza dzielnie przez p. Ciechanowicza wyegzercytowany chór męzki na 24 głosów, oklaskiwano sownie. Do kasy komitetu pomocy dla pogorzalców wpłynęło tym razem paręset rubli. Na odbywających się tu posiedzeniach grodzieńskiego sądu okręgowego wciąż jeszcze nie schodzą z porządku dziennego sprawy o nauczanie dziatwy czytania i pisania po polsku. Tak, przed tygodniem, z liczby 20 spraw, załatwianych bez udziału sędziów przysięgłych, w pierwszym dniu obecnej kadencji sądowej aż szesnaście było o bezprawne nauczanie dzieci. Oskarżonymi, w większości wypadków, byli dymisjonowani żołnierze, ekspisarze prowentowi i tym podobne osoby, dla których jedynym nieraz środkiem utrzymania przez lat wiele było mianowicie nauczanie dziatwy, przeważnie wiejskiej, czytania po polsku. Na tem też podobno i samych «dyrektorów», jak ich chłopcy tytułowad zwykili, zaczynała się i kończyła najczęstiej mądrość nauczycielaka, a za co otrzymywali — tam kąt, owdzie przyodziełek, gdzie indziej znowu misę strawy i kawał chleba razo-

wego. Większość winnych skazana na pół rubla do 1 rubla grzywny lub dzień jeden aresztu, na który każdy z zasądzonych chętniej daleko przystał, niż na pierwszą; jedną tylko z przedstawicieli nowego tego gatunku proletaryatu, niejaka Roberts, za zgromadzenie u siebie dziatwy w większej naraz ilości, a tem samem za tworzenie szkoły niejako, skazano aż na 10 rs. grzywny. Skoro się już zgadalo o nauczaniu młodzieży, zanotuje, iż i w tym roku, jak i lat zeszłych, napływ do tutejszej szkoły realnej był nader obfity, tak, iż w jednej pierwszej klasie tylko na 33 wakujące miejsca podań było aż 78. Jeśli jednak u nas pod wielu względami jest źle, jak i gdzie indziej, pod wielu innymi za to jest gorzej jeszcze, niż gdzie indziej. Do kradzieży przyzwyczailiśmy się dostatecznie, jednak ograbienie księdza Dowbora, proboszcza w Niewodnicy, wsi o wiorst 8 odległej od Białegostoku, jakie miało miejsce w nocy z 3 na 4 b. m., zajęło ogół nasz i odnośną władzę trochę więcej. Śmiałość bowiem owych pięciu drabów, z których trzech byli zamaskowani, wszyscy zaś należycie uzbrojeni, baraszkujących sobie po polsku, po rosyjsku i po żydowsku naprzemian przez cały czas pładrowania plebanji w najlepsze, przeszło wszelkie granice. Złoczyńcy, zabrawszy księdzu Dowborowi bilet 500 rublowy wileńskiego banku ziemskiego, 600 rubli gotówką i trochę bielizny, na odchodnym starali się zapewnić księdza, iż stróż nocny związany na dworze i strzeżony ściśle przez nich, w niczem nie jest winien; następnie najspokojniej opuścili plebanję i dotąd jeszcze wykryci nie zostali. Z bardziej wybitnych przestępstw innej kategorii, wymienię tu popełnione niedawno w lesie miejskim, Zwierzyniecem zwanym, z a b ó j s t w o ubogiego żyda jakiegoś, którego całe bogactwo stanowiło podobno marnych 9 rs., jakowe też mu niewiadomy złoczyńca zabrał. *Vox populi* głosi, iż denat sam również należał do jednej z operujących tu u nas band złodziejskich i przez kamratów swych został życia pozbawiony. Niemniejże od powyższego faktu wywarło na ogół wrażenie zabójstwo wystrzałem z rewolweru przez niejakiego Krolla żony własnej, i ranienie stającego w jej obronie teścia. Król ów jest młodym człowiekiem i pędzi żywot próżniaczy; od czasu do czasu odwiedzał on Topole, wieś o wiorst kilka od Białegostoku odległą, gdzie żona jego pracowała na fabryce. Bardziej romantycznie usposobieni mieszkańcy grodu naszego widzą w tym zwykłym kryminalnym wypadku zemstę zazdrośnego, a przez małżonkę zdradzonego męża... Na zakończenie musimy podać smutną wieść o nagłym zgonie, w kościele tutejszym, gubernialnego budowniczego, Jana Kolenkiewicza. Dobrze znany tutejszemu ogółowi, jako wzorowy ojciec, urzędnik i obywatel powiatu wolkowskiego, ś. p. K. przybył tu do nas niedawno z Grodna dla dozorowania robót przy budowie biur poczty i telegrafu i tu, podczas modlitwy w kościele, z przyczyny choroby sercowej, dni swoje zakończył. Ciało przewieziono do majątku w wolkowskiem. *Fr. Gliński*.

∞ **Szawle**, gub. kowieńskiej. (Koresp. «Kraju»). Prawie jednocześnie z podaniem do ogólnej wiadomości przez dzienniki rosyjskie faktu kształcenia się w naszym mieście znacznej ilości, bo do 500 osób sięgającej cyfry tak zwanych «szwedów» (patrz NN 32 i 34 «Kraju»), znaczna większość tej młodzieży opuściła Szawle. Oprócz, ma się rozumieć, osób bezpośrednio zainteresowanych, fakt ten dotknął gospodynie mieszkań, zajmowanych przez «szwedów», z których niejedna z tego się jedynie utrzymywała, a następnie uczniów gimnazjum, którzy z lekcji, udzielanych tej żadnej oświaty dziatwie, opłacali szkoły, mieszkania i odkładali niejaki oszczędności, w przewidywaniu pierwszych potrzeb przy wstąpieniu do wyższych zakładów naukowych. Miasto oblicza, że wyjazd t. z. «szwedów», pozbawia je co najmniej 50,000 rs. rocznie, co bardzo możliwe, skoro uwzględnimy, iż każdy z nich wydawał na swe utrzymanie przynajmniej rs. 100 rocznie. Wprawdzie, część tej młodzieży, mianowicie malcy, przygotowujący się do pierwszych dwóch klas gimnazjalnych, pozostali w mieście pod warunkiem wszakże obowiązkowego zamieszkania razem z uczniami gimnazjum na stancyach. Pomimo to jednak, znaczna większość «szwedów», włościan przeważnie, starających się o zdobycie dyplomów dla skrócenia obowiązkowej służby w wojsku, wyjechała z miasta. Niedawno donosiłem wam o kon-

Organizuje się tu nowe towarzystwo w celu urządzenia plantacji szafranowych.

o Taszkent. Grupa kupców, starająca się o budowę drogi żelaznej od Kizil-Arwatu do Taszkentu, jak donoszą „Piet. Wied.», prosi o udzielenie jej koncesji na lat 81, proponuje nabycie drogi żelaznej zakaspjaskiej, własnością skarbu będącej i żąda, aby towarzystwu oddano zwinętą flotylę aralską. Droga do Merwu ma ostatecznie być wykończoną w ciągu półtora roku, od Merwu zaś w ciągu trzech lat.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Przegląd ekonomiczny.

Pogląd prof. Bücka. Rezultaty eksploatacji kolejowej za pierwsze półrocze r. b. Ruch towarowy między Królestwem i Cesarstwem. Drogi żelazne pruskie. Jeszcze o operacji zaliczkowej.

Niedawno ukazała się w handlu księgarskim, broszurka profesora Bücka, w której ekonomista niemiecki dowodzi, że główną przyczyną ogólnego zniżenia cen wszystkich towarów i idącego w ślad za nim przesilenia, jest ukończenie budowy sieci dróg żelaznych, które uwolniło olbrzymią ilość kapitałów, zaabsorbowanych w przedsiębiorstwach kolejowych i zmusiło je do poszukiwania nowej lokacji. Skutkiem tego wzrosła znacznie produkcja w innych gałęziach przemysłowych, rynek towarowy został zavalony nadmierną ilością produktów i nastąpiło przesilenie. Twierdzenie powyższe, jakkolwiek dość dowcipnie przez autora umotywowane dla Niemiec i Europy zachodniej, bynajmniej nie może być zastosowaniem do Rosji, gdzie budowa sieci kolejowej wcale ukończoną nie jest (choćż obecnie ilość wiorst toru corocznie nader powolnie wzrasta), a podługie, budowa kolei rosyjskich odbywała się przeważnie kosztem rządu, jakkolwiek pod inną firmą, o zwolnieniu zatem zaabsorbowanych kapitałów mowy być nie może. Ogólna ilość toru kolejowego w r. b. wynosi 23,445 wiorst, w ciągu roku zatem wzrosła o 768 w. czyli, o 3%. Przyrost ten przypada głównie na państwowe koleje żelazne. Co się tyczy rezultatów eksploatacji za pierwsze półrocze r. b., to w ogólności, nie usprawiedliwiają one przesadzonych przewidywań o nader nieprzyjaznym dla gospodarstwa narodowego wpływie obecnego przesilenia ekonomicznego, jakkolwiek również nie dają podstawy do wniosków optymistycznych. Dochód brutto wynosił 110,407,663, czyli więcej niż w r. z. o 3,880,463 (tj. o 3½%), dochód natomiast przypadający na wiorstę, zmniejszył się 4,775 na 4,712 (tj. o 1,3%). Gdyby zniżenie to było następstwem zmniejszenia opłaty przewozowej, to istnienie onego wcaleby nie świadczyło o upadku ruchu towarowego. Tak jednakże nie jest. Wiadomo, że zarządy dróg żelaznych odrzuciły propozycję ministeryalną względem zniżenia tariff kolejowych, a i cyfry bezpośrednio świadczą o absolutnem zmniejszeniu się ruchu. W roku 1880, drogi rosyjskie przejęły z zagranicznych 25,648,237 pud., w r. z. 19,422,063, w r. b. 19,000,628 za pierwsze 6 miesięcy każdego roku. Względny wzrost cyrkulacji towarowej wewnętrznej wynagradza w części ów deficyt w stosunkach z zagranicą; mniemałoby jednak można, że ożywienie to jest do pewnego stopnia następstwem niskiego stanu wód w rzekach i kanałach i niemożliwej skutkiem tego komunikacji wodnej. Przynajmniej nie ulega wątpliwości, że czynnik ten znakomicie oddziałwał w Rosji wschodniej. Co się tyczy stosunków handlowych między Królestwem i Cesarstwem, to, na ile możemy wnioskować z tabeli szczegółowej ruchu towarowego, przesilenie ekonomiczne mocno się tutaj dało we znaki. Tak ruch towarowy na drodze terespolskiej z 15 milj. pud. spadł na 11, dochody zatem zmniejszyły się z 1,298,674 na 948,937, czyli o 26%; na warszawsko-petersburskiej ruch towarowy zmniejszył się z 30 milj. na 29, a przytem do komory wierzbołowskiej przywieziono w tym roku znacznie więcej (o 11%) towarów; zatem

komunikacja bezpośrednio między Cesarstwem i Królestwem daleko się właściwie gorzej przedstawia. To samo można powiedzieć i o drodze nadwiślańskiej, jakkolwiek ruch towarowy wzrósł tutaj prawie o 12%, wywóz jednak przez Mławę zagranicę jeszcze się bardziej powiększył (o 13%); zatem ożywienie ruchu towarowego bynajmniej nie może służyć za wskazówkę ożywienia stosunków handlowych między Królestwem i Cesarstwem, nawet po linii kolei nadwiślańskiej. Dochody drogi nadwiślańskiej wzrosły z 1,403,339 do 1,705,357 (tj. o 21%). Ponieważ trzy te linje są głównymi arteriami naszej wymiany zagranicznej z Rosją, przeto zniżenie na nich ruchu towarowego jest wskazówką, dla przyszłości naszego przemysłu niepomyślną. Spieszymy więc dodać, że w m. sierpniu rzeczy się zmieniły i nastąpiło znaczne ożywienie; cyfry odnośne jeszcze nie są przez ministerstwo ogłoszone, musimy więc poprzestać na ogólnikowej wzmiance *). Na drogach południowo-zachodnich, jak to donosiliśmy w przeszłym numerze, ruch towarowy zwiększył się o 31%, a dochody wzrosły z 9,490,749 do 12,195,461, czyli o 28 proc.. Dla porównania przytaczamy tutaj rezultaty eksploatacji dróg państwowych w Prusach (w rublach wedle kursu). Dochód brutto 335 milj. rubli, dochód z kilometra (15 kilom. = 14 wiorst), 17,250; przytem trzeba mieć na uwadze, że koleje pruskie wybudowały ogromną ilość odnóg drugorzędnych, które służą tylko dla ożywienia przemysłu i handlu ściśle miejscowego, a szczególnych korzyści nie przynoszą. Za to koszta eksploatacji na drogach pruskich nie przewyższają 40% dochodów, na rosyjskich zaś wynoszą zwykle więcej niż 60%.

Rezultat subskrypcji na obligacje dróg południowo-zachodnich przeszedł oczekiwania (patrz niżej), a podobno, że na giełdzie berlińskiej nader przyjazne wywarła wrażenie niedawna umowa towarzystwa z bankiem przemysłowym w Kijowie. Sfery giełdowe, zwłaszcza wobec artykułu „Mosk. Wied.», sądzą, że operacja udzielania zaliczek na zboże, będzie również przez bank państwowy podjęta, a zatem oczekują ogromnego ożywienia towarowego na drogach południowo-zachodnich. W kwestyi tej operacji zaliczkowej, otrzymaliśmy od jednego z obywateli ziemskich obszerny referat, którego przewodnią myślą jest, że nie dość jest ułatwić wywóz zboża na rynki Królestwa i Odeży, lecz przede wszystkim trzeba się starać związać stosunki bezpośrednie z konsumentami zboża. W następnym numerze obszerniej tę kwestyę omówimy.

W. Ż.

Listy ekonomiczne „Kraju“.

Niżnij-Nowgorod, dnia 4 września. Rezultat ogólny jarmarku niżegorodzkiego nie może być nazwany pomyslnym; wprowadzie o upadłościach większych nie słychać, zdołano jednak uniknąć ich jedynie za pomocą prolongowania weksli i odroczenia wypłat nawet na trzyletnie terminu. Już to wogóle praktyka handlowa rosyjska w tym względzie przedstawia wielkie niedogodności, utrudniające zawiązanie stosunków bezpośrednich. Dla zwyczajnych weksli 3 i 6 miesięcznych wystarcza fakt akceptowania podpisu firmy przez bank państwowy, ale któż może przewidzieć, czy w ciągu 3 lat najpewniejsza obecnie firma nie stanie się podejrzana; wszelkie zatem obroty handlowe i zawiązywanie stosunków powinny być powierzane ludziom stale w prowincjach wschodnich zamieszkałym, dokładnie znającym stan interesów firm rosyjskich, inaczej firmy nasze będą narażane na podobne straty, jakie poniosły fabryki łódzkie w r. b. wskutek upadłości pp. L. et C. w Moskwie. Co się tyczy poszczególnych towarów, to najlepiej poszło z przędzą farbowaną i niefarbowaną. Sprzedano wszystkie towary przywiezione po cenie wyższej o 5% od moskiewskich; ceny przędzy linałej do № 24 włącznie podskoczyły do 10 rubli za pud; gatunki wyższe nabywano małej chętnie. Ogólnie przepowiadano dalszą wyżkę

*) Wpłynęło na to ustanowienie tariff specjalnych dla wielu towarów, jak np. dla marmurów kieleckich, nafty kaukaskiej, etc.

w cenach przędzy, co, wobec obowiązkowego zniżenia robót nocnych dla kobiet i dzieci od 1 października, a zatem zmniejszenia produkcji, jest dość prawdopodobnem. Wyroby bawełniane znajdowały również dość łatwy zbył, ze szkoda tanich sukien i wyrobów półwielnianych; z perkalami znówu natomiast pod koniec jarmarku było gorzej, ceny wahały się około 7 kop. za araszyn i spadały nawet do 6 kop. Do Syberyi zakontraktowano wielkie zapasy perkali drukowanych, na południe zato bardzo niewiele, w skutek niskiego poziomu wody na Woldze i utrudnionych komunikacji. Sukna natomiast stanowczo spadły w cenie i nie znajdowały nabywców, zwłaszcza tańsze gatunki; wiele towaru pozostało na składzie, jakkolwiek przywóz towarów o 80% mniejszym był od zeszłorocznego. Z towarów azjatyckich chętnie nabywano bawełnę, ceny której, wskutek spóźnienia się transportów perskich, podskoczyły do 8 rubli 70 kop. za pud; z Azji centralnej przywieziono około 240 tys. pud., z Persyi dopiero teraz nadchodzą transporta, notowane po 6—7,25 rs., większość jednak wysylają do Moskwy. Jedwabiu nadesłano około 5,000 pud., w tej liczbie po raz pierwszy z Kaszgaru 200 pud.; ceny były rozmaite, od 210 za kokański do 140 za bucharski. Sól permskiej sprzedano 50 tys. pud. po 16 kop. W czasie jarmarku otwartą była wystawa wyrobów przemysłu drobnego, między niemi jednak, niewiadomo dla czego, figurowały wyroby tak wielkich fabryk, jak odlewnie sormowakie, huty kulebiakińskie i wyksiańskie, które też nagrodzone zostały złotemi medalami. Pomimo tego, wystawa zapewne korzystnie wpłynęła na położenie drobnych przemysłowców, przyczyniając się do zawiązania stosunków bezpośrednich między nimi i nabywcami. Wogóle jednak, sądząc z większości okazy, wyrób dość lichy i może mieć tylko czysto miejscowe znaczenie. O rozmaitych uroczystościach i ceremonjach jarmarcznych pisać nie warto; odbywały się one wedle przepisanej od wieków porządku i komitet giełdowy, jak zwykle, zakończył swe obrady gremjalnem podaniem o ustanowieniu ministerstwa handlu. A. E.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Jeszcze w zeszłą sobotę na giełdzie berlińskiej, obiegaly pogłoski zatruwające o wypadkach w Bulgaryi; w braku jednak szczegółów, «baissa» nie przybrała poważniejszych rozmiarów. Dopiero w początkach bież. tygod. giełda owładnęła prawdziwą paniką. Przesadzano się w zniżaniu rubli, kurs których spędzono do 198 marek. Uspokajająca jednak postawa mocarstw wielkich i optymistyczne usposobienie giełdy londyńskiej, wpłynęły na poprawienie kursu rubli do 200, a nawet do 201. Pomimo tak niekorzystnego dla wszelkiej emisji usposobienia giełdy berlińskiej, subskrypcja na obligacje dróg południowo-zachodnich nie została odłożoną i miała wielkie powodzenie. Po upływie jednego dnia, należało zamknąć subskrypcję: każdy z podpisanych nie może otrzymać więcej jak 5%. Podobne powodzenie miała subskrypcja i w Petersburgu. Giełda tutejsza nie zaznaczyła żadnej oryginalnej dążności i kursa ulegały znacznym wahaniom, w zależności od notowań berlińskich; w ciągu jednego dnia akcje np. towarzystwa głównego notowano po 242 i po 239½. Wogóle jednak, wstrzymano się, o ile możliwości od wszelkich tranzakcyj, poprzedzających na niezbędnych. Tylko papiery hypoteczne zjawily się en masse w podaży, popyt jednak na nie prawie żaden, kurs zatem uległ pewnej niżce. Notowania papierów ważniejszych były następujące:

Papiery państwowe:	Rs.
Pożyczki premjowe I emisji	218½
„ „ „ II „	206½
Renta złota	175
Pożyczki wschodnie I emisji	95½
„ „ „ II „	95
„ „ „ III „	95
Konsule kolejowe	147½
Listy zastawne banku włościańskiego	102½
Kupony celne	8.40
Bilety bankowe	99—98½

Papiery prywatne:	Rs.
Obligacje miasta Petersburga	86
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego	96
„ „ „ kijowskiego	—
Akcie banków: Dyskont. w Petersburgu	571
„ „ „ „ „ Ruskiego	312
„ „ „ „ „ Międzynarod.	409
„ „ „ „ „ Ziemsk. w Wilnie	400
„ „ „ „ „ Handl. w Warszawie	325
Akcie kolejowe: Główne	241
„ „ „ „ „ Połudn.-zachodnie	99
„ „ „ „ „ Nadwiślańskie	108
„ „ „ „ „ Iwanogrodzkie	180
„ „ „ „ „ Terespolskie	149½

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta ster. 10 rs. 23 kop., marki 50¹/₂, franka 40¹/₂, guldena 82. Półimperyały po 8,42, rubel srebrny po 1,33, rubel papierowy w kop. met. = 61 kop.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Na rynku zbożowym przemaga usposobienie zniżkowe, które dotknęło, wówcz w oczekiwaniu, ceny żyta, pod wpływem notowań berlińskich. Zniżka ta oddziaływała i na pszenicę, która cokolwiek zaczęła awansować. Na rynkach nadbałtyckich żyto również spadło, dowozy owsa nadzwyczaj małe, skutkiem czego ceny trzymają się na dawnym poziomie. Na rynkach południowych, wskutek ustanowienia kwarantanny, obroty nadzwyczaj małe, jakkolwiek ceny na pszenicę wzrosły; na rynkach środkowych pod wpływem deszczów i przyboru wód, ceny wzrosły. Ceny za pud w kop. na ważniejszych rynkach były:

RYNEK.	Pszemica.	Żyto.	Owies.
New-York . . .	113	—	—
Londyn	122	—	118
Berlin	126	110	—
Paryż	137	93	120
Genowa	141	120	118
Królewiec	110	85	80
Gdańsk	103	90	88
Libawa	—	81	—
Ryga	—	82	—
Warszawa	110	80	—
Odesa	108	—	67
Petersburg . . .	110	82	84
Jelec	106	63	66
Orel	103	62 ¹ / ₂	63
Rybińsk	—	—	—

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rołnictwo.

□ W zeszłym numerze podaliśmy wiadomość o urodzajach w prowincjach zachodnich. W dalszym ciągu donosimy, że zbiór zboża jarego w gub. mohylowskiej jest na ukończeniu, miejscami ukończony nawet, jak donoszą urzędownie do „Praw. Wiest.”. Zboże to, z powodu bardzo małej wysokości, nie żnie się, lecz kosi na paszę dla bydła. Prawie codziennie deszcze w końcu lipca i pierwszej połowie sierpnia nie poprawiły wzrostu jarzyn, których urodzaj, za wyjątkiem gryki późnego siewu, wypadł źle; gryka skorzystała z deszczu pod względem wzrostu, lecz nastąpiły teraz chłodne noce i mgły, mogące szkodliwie wpłynąć na dalszy jej rozwój i dojrzewanie. Zbiór traw wszędzie ukończony, lecz siano liche i po większej części lichego gatunku. Pola na żyto przyszłoroczne już się przygotowują; miejscami rozpoczęto siew.

Przemysł i Handel.

△ Wedle obrachowań kijowskiego korespondenta „Gazety Polskiej” (№ 204), cena cukru, sprzedanego przez p. Ratałowicza we Włoszech wynosi 425 k. od puda; po doliczeniu więc akcyzy 60 kop. i premjum wywozowego 1 rs., wypadnie na korzyść przedsiębiorcy 1 rs. 55 kop. Obrachowanie to jest całkiem mylne. Naprzód, korespondent widocznie nie zna się na wagach i miarach zagranicznych, lub na działaniach arytmetycznych, jeżeli podaje cenę 100 kil. po 46 fr., jako 4 rs. 25 k. za pud (100 kilogr. = 6 pud., 46 fr. = 18 rs. 40 k. (nawet trochę mniej), zatem pud 3 rs. 6 k.). Powtóre, korespondent zapomina o kosztach transportu, które wynoszą około 25 k. od puda; zatem wysyłający otrzymuje za ledwie 2 rs. 81 kop. Po dodaniu więc 1 rs. premjum i zwrotu akcyzy 60 kop., na korzyść przedsiębiorcy wypadnie 4 rs. 41 kop. Ponieważ ceny na rynkach krajowych wahają się od 425 do 430, przeto zysk wynosi od 16 do 11 kop. Wobec pierwszorzędnego znaczenia wywozu cukrowego, uważaliśmy za stosowne sprostować błędne obliczenie.

△ W widokach podniesienia gorzelnictwa owocowego w południowych guberniach Rosyi, niektórzy z lubowników ogrodnictwa postanowili zwrócić się do rządu z prośbą o postawienie tego przemysłu w warunkach korzystniejszych. Kwestya ta, jak się dowiadują „Piet. Wied.”, oddaną zostanie do rozpatrzenia stowarzyszenia ogrodników.

△ W numerze 99 „Zbioru postanowień i rozporządzeń rządowych” ogłoszone zostały przepisy o handlu rosyjskimi napojami winogronowemi.

△ Dnia 13 z. m. w Kromierzku w wydanem zostało Najwyższe rozporządzenie o wzięciu w administrację przez rząd towarzystwa przemysłowego imienia Malcewa. Rzeczono towarzystwo ma w swoim posiadaniu rozmaite fabryki żelazne i wyrobów porcelanowych, które zatrudniają trzydziestotysięczną ludność robotniczą. W ostatnich czasach, wskutek nieumiejętnego kierownictwa interesów i ogólnego przesilenia ekonomicznego, towarzystwo malcowskie zagrożonem zostało upadłością, od której ratuje je pomienione rozporządzenie.

△ Bakłusey przemysłowcy naftowi zamierzają zorganizować towarzystwo w celu dostarczania nafty do portów chińskich, japońskich i syberyjskich. Operacja ta ma być prowadzoną na wielką

skale; składy główne nafty i lamp będą urządzone we Władywostoku i Petropawłowsku, mniejsze zaś w miastach wschodniej Syberyi i Chin. Budowa naftociągu między Baku i Batum rozpocznie się przy końcu b. m. Koszta obliczone są na 16,040,000 rubli.

△ W ciągu bieżącego miesiąca, w wielu guberniach i powiatach otwarte zostaną urzędy do spraw trunkowych, ustanowione przez nowe prawo o handlu trunkami. Na początek urzędów owym, jak donoszą „Piet. Wied.”, rozkazano, po oznajomieniu się z warunkami miejscowymi, określić punkty, gdzie mogą być na nowo otwierane lub pozostawione już egzystujące handłe trunkami i wypracować regulamin wewnętrzny urzędzenia tych zakładów.

△ Nad brzegami Prutu i Dniestru, inżynier górniczy L. Doliński odkrył pokłady łupku krzemiankowego.

△ Przemysł Odesy, wedle dat urzędowych, w r. 1884 przedstawia się jak następuje: ilość fabryk 218, robotników 6,453, w tej liczbie cudzoziemców 349, czyli 5,4%. Najwięcej cudzoziemców pracowało na fabrykach skór i wyrobów skórzanyc (57%), następnie na fabrykach cukierków (21%). Wartość produkcji wynosi 27,356,711 rs. Pierwsze miejsce zajmuje produkcja młynów parowych 5,407,274, drugie odlewni 1,570,608, trzecie fabryk skór 1,174,766, czwarte cygar i papierosów 1,174,766.

Komunikacje.

+ W tych dniach ministerstwo komunikacji ostatecznie zdecydowało kwestyę kierunku i budowy oddawnej projektowanej odnogi kolejowej od Żmerynki do Nowosielicy. Linja ma być podzieloną na dwa dystanse: ze Żmerynki do Mohylowa (nad Dniestrem) i stamtąd do Nowosielicy. Budowa prowadzoną będzie na koszt skarbu, pod kierownictwem czasowego zarządu państwowych dróg żelaznych; po ukończeniu linja zostanie oddaną do eksploatacyi towarzystwu dróg żelaznych południowo-zachodnich.

NEKROLOGJA.

+ W dniu 25 sierpnia r. b. zmarł w majątności swojej Janopolu (w Chersonskiej guberni), ś. p. Zenon Malczewski. Zgon jego osieraca i pozostawia w nieutulonym żalu żonę i dzieci, oraz całą rodzinę, której był prawdziwym aniołem opiekuńczym, niosąc z miłością chrześcijańską radę i pomoc potrzebującym.

Ś. p. Zenon Malczewski był jednym z tych ludzi, którzy przy znacznej pracy, dzieląc się z bliźnim szlachetnie nabytem mieniem, przekazują po sobie jako najdroższą spuściznę: nieskazitelne imię i niezatartą pamięć w sercach licznych swych przyjaciół, sąsiadów i znajomych.

Cześć jego popiołom! (355)

DONIESIENIA.

ZYGMUNT POZNAŃSKI

adv. przyś. osiadł w Humaniu (gub. kijowska). Przyjm. sprawy do wszyst. instancyj sądów. (646-10-5)

DR. E. BRÜHL ordynuje od 8 (20) września b. r. do 1 maja r. p., w Meranie, Villa Livonia. (696-6-1)

Nowoprzybywający abonenci „ECHA miśycznego, teatralnego i artystycznego” otrzymują bezpłatnie: początek powieści T. T. Joza z życia małoruskiego „Z chłopskiej sfery”, dwa akty komedyi J. Bliżińskiego „Szach i mat”, oraz nuty walca z opery „Gasparone”. Pren. kwart. z przetr. rs. 2 k. 50. Adres red.: Warszawa, Senatorska, 18. (706-3-1)

DZIAŁ LITERACKI.

DZIAŁALNOŚĆ LITERACKA

d-ra Piotra Chmielowskiego.

Dzienniki polskie, po wielu wzmiankach niewyraźnych, ostatecznie czasu zamieściły nareszcie wyraźną wiadomość, że wobec przedłużającej się choroby profesora Pilata, wszechnica lwowska zamierza powołać na wakującą katedrę literatury polskiej — p. Piotra Chmielowskiego. Trafność tego wyboru, zdaniem naszym, nie powinna uleść żadnym zarzutom; ze względu jednak na to, że sprawa kandydatury p. Chmielowskiego niejako urzędowo została wytoczoną przed forum opinii publicznej, uważamy tu za stosowne poddać chociażby treściwej ocenie płodną działalność naukowo-literacką tego kandydata, który zdaje się przedstawiać

najwięcej potrzebnych rekojmi, z pośród dziś możliwych u nas na to stanowisko *) kandydatów. Imię Chmielowskiego znanem jest dziś szero w kołach piśmienniczych i czytelniczych.

Urodzony na Podolu w r. 1848, Chmielowski, ukończywszy średnie wykształcenie w Warszawie w r. 1866, wstąpił do szkoły głównej. Jakkolwiek był wychowancem szkół podczas trwania reformy Wielopolskiego, kiedy studia klasyczne prowadzone były w sposób wysoce humanitarny, Chmielowski wniósł już do wszechnicy niezwykle znajomość filologii starożytnej. Wiedzę klasyczną uprawiali wówczas z zamiłowaniem profesorowie: Węclewski, Mierzyński i Wolfram. Pilny a sumienny, był Chmielowski od lat młodzieńczych materyałem na uczonego i profesora, chociaż Ignął drugą połową natury swojej do życia, miał umysł wrażliwy na utwory literatury nadobnej i otwarty na szersze zagadnienia filozoficzne. Na jego inteligencji i charakterze odbił się bardzo szczęśliwie wpływ tego systematu wychowawczego, który, pomimo wad swoich, łączył wiedzę z potrzebami swojskiego rozwoju umysłowego, kojarzył wreszcie kierunek realny z humanitarnym, dając podstawę szerszego rozwinięcia władz umysłowych.

Już w pierwszych latach studyów uniwersyteckich, Chmielowski należał do tych, co nie zadawalnijac się wiedzą płynącą z katedry, chwytali promienie nowych prądów nauki i kierunków filozoficznych, przenikające zrazu lekliwie przez szpary konserwatyzmu, lub połowicznego liberalizmu naukowo-literackiego. Węzły koleżeńskiego braterstwa połączyły go wkrótce z tą gromadką, która okazywała wrażliwość na najnowsze prądy myśli i stanowiła najpierwszą ruchawkę postępową, czyli, jak wówczas zwano, «pozytywną». W gronie tych pisarzy zajął on od pierwszej chwili stanowisko fachowe, jako krytyk literacki, opierający się na nowych dążeniach filozoficznych i stosujący metodę Taine'a, która szybko wyrugowała z umysłów młodzieży formułki estetyki idealno-realnej. W przekonaniach stanowczo wolnomysłny, nie uznający żadnych powag lub zastarzałych kodeksów, reprezentował on jednak żywiol umiarkowany wśród walczących premierów młodej prasy. Częściowe poglądy w tej mierze wypowiadał w drobniejszych sprawozdaniach i artykułach, pomieszczanych w ówczesnym «Przgl. Tygodn.», a jasno i dosadnie skopiony program nowego kierunku zamknął w artykule «Utylizaryzm w literaturze», drukowanym w roku 1872 w «Niwie», podczas postępowej fazy rozwoju tego czasopisma, które w następnych latach zasiliał wieloma pracami swego pióra. Owocem studyów była drukowana w «Niwie», a potem osobno wydana w r. 1873 rozprawa «Geneza fantazyi», będąca próbą rozjaśnienia do dziś jeszcze nierozpłataną zagadki twórczości artystycznej. Od najpierwszych chwil działalności krytycznej Chmielowskiego, znać w jego umysłowości dwa czynniki, które występowały w dalszym rozwoju, z niejednokłą przeciw wydatnością. Krytyk poważny, analityk trzeźwy, ścisły i sumienny, badacz gromadzący mnóstwo faktów, bardziej skłonny do traktowania monograficznego, anizeli do rzutkich uogólnień filozoficznych, z drugiej jednak strony Chmie-

*) Dla wiadomości czytelników podajamy tu kilka dat z historii katedr literatury polskich: W Krakowie na wszechnicy jagiellońskiej najpierwszym profesorem, który wkraczał częściowo w dziedzinę literatury polskiej, był Paweł Czykowski. W latach 1815—16 prowadził on wykład poetyki, z cytowaniem przykładów, wyjętych z autorów swojskich. Właściwe kursa literatury ojezycznej dopiero od r. 1847 rozpoczął Michał Wiszniewski, a po nim w r. 1850 prowadził je K. Mecherzyński, wykładowca do roku 1870. W roku 1871, jako prywat docenta, występują z wykładami dr. Bećkowśki i dr. Tarnowski, który od r. 1880 jako profesor zwyczajny, rozwija swą głośną i dobrze sznaną działalność. Na wszechnicy lwowskiej pierwsze ścieżki torowali Michałowski i Szwachowski, po których nastąpił zasłużony i gruntowny filolog, prof. Małocki, prowadząc wykłady krytyczne sumienne i obudzając zamiłowanie do badań dawniejszych płodów literackich narodu naszego. Po nim zaś pracuje na tem polu dr. Roman Pilat, znany ze swych historycznych studyów. (Przyp. autora).

lowski, rzadziej, co prawda, miał porywy artystyczne i nawet nie gardził rodzajem feljetonowym. Widać to przede wszystkim w pierwszej, większej monografii literackiej «Kobiety Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego» — pracy znanej i popularnej, o czem świadczą dwa jej wydania (w latach 1873—80). Upojony poezją wielkich romantyków, porzucił zwykłą surowość metody krytycznej, traktował przedmiot barwnie, wzorując styl i postaciowanie treści na szkicach Taine'a i Paul St. Victora. W początkach działalności piśmienniczej, Chmielowski zajmował bardzo żywo zagadnienia wychowawcze. Brał on czynny udział w zreformowaniu «Opiekuna Domowego», który w latach 1872 i 73 stał się organem umiarkowanego odłamu postępowców, unikając dosadnej i bezwzględnej polemiki «Przegl. Tyg.». Ochorowicz był duszą tej nowej odnogi. Łagodny z usposobienia, oddany pracy fachowej, chciał znaleźć w zreformowanym piśmie pole działalności na swoją rękę i stworzyć *modus vivendi* z większością prasy konserwatywnej, wśród mocno rozjątrzonych stosunków literackich. Chmielowski w tem gronie wywierał wpływ przeważny i brał bardzo czynny udział w wydawaniu zamierzonej przez redakcję «Opiekuna» «Biblioteki wychowawczej», w której siedmiu początkowych tomach znajdują się dwie jego cenne książeczki; pierwsza z nich p. t. «Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno», w której autor wyłożył wszechstronnie pojęte cele i zagadnienia wychowawcze, stosując zdobycze najnowszej wiedzy pedagogicznej do naszych warunków. W «Książce do czytania», stanowiącej jeden z dalszych tomów biblioteczki, Chmielowski zastosował niektóre teoretyczne wskazówki pracy poprzedniej, uwzględniając w doborze treści stopniowy rozwój umysłowości dziecięcej. Najdonioślejsze jednak znaczenie miał wyborny jego artykuł «Dom i szkoła», zamieszczony w «Opiekunie Domowym» (r. 1872). Wypowiedziane w niej zasady do dziś dnia nie straciły na swej żywotnej sile. Artykuł ten był początkiem rozgłosu Chmielowskiego.

Ukończywszy kurs w uniwersytecie warszawskim (w r. 1870), udał się w trzy lata potem na studia do wszechniczy w Lipsku, gdzie pozyskał stopień doktora filozofii po wytrzymaniu egzaminu i obronie rozprawy: «*Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens*» («Organiczne warunki powstawania woli», Lipsk, 1884). W pracy tej zawarł Chm. rezultaty swych studyów nad psycho-fizjologią, prowadzonych za natchnieniem i przykładem Ochorowicza. Całą późniejszą działalność Chmielowskiego wypełniło tworzenie krytyk, studyów i prac monograficznych o literaturze polskiej. Jedną z najpiękniejszych prac krytycznych jest studyum o «Narcyzie Żmichowskiej», zamieszczone w r. 1877 w kwartalniku «Kłosów». Jest to pierwsza w naszej poważnej literaturze krytycznej, praca wykonana ściśle i wyłącznie podług nowej metody badań. Chmielowski nakreślił postać wielkiej poetki w związku ze wszystkimi czynnikami społecznymi, które wytworzyły znany w umysłowości naszej ruch entuzjastek; przedstawił stan wychowania kobiet w owym czasie, ich poziom obyczajowy i umysłowy i źródła, z których czerpały swą wiedzę. Na tem tle rozwinął charakterystykę talentu i fantazyi autorki «Pogauki», wyjaśnił genezę jej pomysłów i przeprowadził szeroką a świetną analizę wszystkich poematów.

Niepodobna mi w szkicu literackim scharakteryzować szczegółowo wszystkich większych prac Chmielowskiego, pomieszczonych w różnych czasopismach, nie mówiąc już o drobniejszych i luźnych artykułach. Z obcych piśmiennictw dwa tylko opracował studya o Göthe'm («Ateneum» 1878) i Rousseau, broszurę, wydaną w stuletnią rocznicę urodzin wielkiego filozofa; zresztą cały zasób pracy i zdolności poświęcił literaturze ojczystej. Z innych monografii krytycznych, szczególnie podnieść należy charakterystykę Henryka Rzewuskiego («Niwa» 1877—78), pełną, gruntowną i wykończoną. W szkicach, portretach i obszernych studyach przedstawił oprócz tego Chmielowski dzia-

łalność Kaczkowakiego, Krasińskiego, Hoffmanowej, Maryi Sadowskiej, Zacharyasiewicza, Elżbiety Jaraczewskiej, Julji Wojkowskiej, Eleonory Ziemieckiej, Brodzińskiego, Leona Borowskiego, Tadeusza Czackiego, Tomasza Dziekońskiego, Teod. Tomasza Jeża, odmalował w zajmujących studyach «Stosunek Towiańskiego do Mickiewicza», «Ostatnie lata Juliusza Słowackiego», twórczość Krasińskiego od r. 1830 do 1848, poświęcił osobną pracę «Epopejom z czasów saskich», a ostatnimi czasy napisał w «Echu Muzyczn.-Teatr.» «Szkice z dziejów dramatu w Polsce», oraz artykuł «Bogusławski w Wilnie»; ogólne zaś wyniki badań nad literaturą nowszą zawarł w «Poglądzie na poezję polską XIX stulecia», zamieszczonym jako dopełnienie przekładu dzieła Maurycego Carrière'a «Sztuka i literatura w XVIII i XIX wieku». W dalszym ciągu snuł także Chmielowski resztę swych badań nad literaturą pedagogiczną, zasilając luźnymi artykułami przeważnie biograficznymi, «Encyklopedyę wychowawczą», pisząc takie cenne studya, jak: «Pierwsza w Polsce książka o wychowaniu» («Bluszcz», 1879), «Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce», («Bluszcz», 1877), a wreszcie «Czasopisma dla dzieci» («Encyklopedya Wychowawcza», 1884).

Przed czterema laty dużo wrzawy wywołała jego bardzo ciekawa monografia «Zarys literatury polskiej z ostatnich lat sześćnastu» (1881 r.), która obudziła liczne niechęci w konserwatywnym odłame prasy warszawskiej i poruszyła koteryjne kwasy i drażliwość. Chmielowski, jako krytyk fachowy, pomieszczał swe prace przedmiotowe w kilku poważniejszych czasopismach, niezależnie od ich stronniczej barwy. Dla tego też zaczął nawet uchodzić w oczach niektórych «prawomyślnych» za nawróconą owieczkę ze zbłąkanego stada. Tymczasem w owym szkicu pamiętnikowo-literackim wypowiedział energicznie a dosadnie swą solidarność z ruchem młodej prasy, zaznaczył dobitnie wolnomyślne stanowisko, a, charakteryzując walkę t. zw. «pozytywistów» ze starą prasą, jednak nie ciskał w nich kamieniem potępienia. Oczywiście szkic ten, przedstawiający zbyt szczerze fakta literackie, nie mógł być pracą skończoną ani zupełnie przedmiotową, ale dla przyszłego badacza dostarczy wiele ciekawych rysów do charakterystyki najnowszej doby piśmienniczej, a nadewszystko da barwny lub niezupełny jeszcze obraz walk literackich, które wywołały tak żywy ruch umysłowy przed dziesięciu laty. Niepodobna nie poświęcić tu słów paru jednej z ostatnich a najważniejszych prac Chmielowskiego: «Obskurantyzm i liberalizm na Litwie i Rusi» («Ateneum», 1883). Jest to badanie literackie, poczęte i wykonane według metody, która je czyni rozdziałem z dziejów cywilizacji naszej. Przedmiotem jego — ciekawa a tak mało przez badaczy literatury opracowana chwila, która poprzedziła narodziny romantyzmu polskiego. Praca ta uprzytomnia fałszującym prawdę dziejową obcym pisarzom, jak się rozwijała kultura nasza w pewnych ogniskach ruchu umysłowego, które nie były nigdy związane z rozwojem innej cywilizacji, jak siłą li tylko swej żywotności, przeszczepiła wpływ tam, gdzie jej śladów z dziejowych kart nic nie wymaże; jak wreszcie nie była tam żadnym napływowym żywiołem, ani cieplarnianym kwiatem, ale krzewem, na swojskim gruncie rozwiniętym. We wspomnianej pracy widać przedstawioną w obiektywnych kształtach zdolność upodabniającą tej kultury, jej przyswajanie i wessanie w krew na własną korzyść dorobków obcej cywilizacji, z zastosowaniem do zadań swojskiego bytu. Widzimy tu silną i głęboko w życie wewnętrzne sięgającą walkę pomiędzy ideami wieku oświecenia a klerykalno-zachowawczą reakcją w zakresie pojęć naukowych, politycznych, społecznych i literackich. Widzimy, jak, pomimo niezupełnej możności pełnego ujawnienia się, pojęcia liberalne, przenikając coraz głębiej w różne sfery umysłowego życia, toczyły walkę z upartym dogmatyzmem. Na Litwie i Rusi opór ten był silniejszy, anizeli w Koronie, i walka rysowała się ostro w stosunkach społecznych i literackich, o których dziś mamy wogóle bardzo mdle i

niejasne pojęcie. Chmielowski przedstawił ją w ruchu literackim, związanym z obrazem rozwoju instytucyj naukowych, oraz falowań oświaty, zależnych od zmian dziejowych. Widzimy tedy ścieranie się pojęć w sferze zagadnień państwowo-politycznych, w kwestjach włościańskiej i żydowskiej i nareszcie walkę dość umiarkowanego racjonalizmu z fanatyzmem i ciemnotą. Reakcja religijna występuje tu jeszcze w kształtach kościelnoklerykalnych, zanim obudzi się jako siła szczerego uczucia, skojarzonego z żywiołem narodowym w ruchu romantycznym, który był jednocześnie rewolucją w sferze literacko-estetycznej, ale reakcją w dziedzinie umysłowej. Aby przedstawić tę walkę, Chmielowski dotarł do źródeł z pierwszej ręki, zapoznał się dokładnie z ruchem piśmienniczym owej doby, powyprowadzał na jaw obok głośnych znanych postaci, osobistości dość już zapomniane, poznał współczesne broszury, czasopisma a nawet sprawozdania szkolne. Złożyła się z tego nader pełna, przedmiotowa i cenna nader monografia, z której może skorzystać przyszły dziejopis, nie potrzebując powtarzać mozolnej szperaniny w źródłach z pierwszej ręki. Praca ta dowodzi, jak płodną jest metoda, wiążąca badania literackie bezpośrednio z rozwojem społeczno-politycznym, a wykonanie jej przedstawia ciekawą antytezę z metodą, jakiej używa Brandes w swych studyach literackich. W przeciwieństwie do wydobywania głównych, naczelnych prądów życia umysłowego, widzimy tu obraz rozgąłzania się tych prądów w drobne odnogi, przenikania ich w umysłowe życie, oraz wpływu na stosunki obyczajowe. Obraz to tem bardziej pouczający, że autor nie traci z oka głównych widoków, że nie ginie w szczegółach. Najnowsze dzieło Chmielowskiego «Autorki polskie XIX wieku», jest skupieniem i dopełnieniem dawniejszych studyów, pisanych o literaturze kobiecej. Autor wcielił tu ze zmianami swe studyum o «Gabryeli» i «Entuzjastkach», pomieścił szeroką charakterystykę ks. Wirtembergskiej, Klementyny Hoffmanowej, Elżbiety Jaraczewskiej, Wojkowskiej i Ewy Felińskiej. Utworzyła się z tego serya pierwsza zamierzonego dzieła, będąca jednak całością, gdyż mieści w sobie charakterystykę ważniejszych przedstawicieli minionej już doby literackiego rozwoju.

Niezależnie od tak obfitej produkcji, Chmielowski prowadzi sumienne studya nad dziejami literatury ojczystej, które dotąd użytkuje w działalności pedagogicznej. Jako kierownik «Biblioteki najcenniejszych utworów literatury europejskiej», umiał temu wydawnictwu nadać niepospolitą wartość przez dobór celných przekładów arcydzieł poezyi, oraz znakomitych utworów Taine'a, Hettner'a i Carlyle'a. Od lat kilku Chmielowski prowadzi także «Ateneum», nadając temu czasopismu naukową wartość w harmonii z jej postępowymi dążnościami, chociaż, co prawda mógłby je uczynić bardziej żywotnem, więcej dbając o poczytność i starając się o wpływ na szersze koła czytelnicze. Rosnące ciągle uznanie, jakie wywalczył sobie Chmielowski swą płodną działalnością, miało go wreszcie zaprowadzić na wybitne stanowisko profesora literatury polskiej przy warszawskim uniwersytecie. Pamiętna historia niepowodzenia tej sprawy, zbyt dobrze jest znana, abyśmy ją tutaj powtarzać mieli.

Rzucając okiem na całą działalność krytyczną Chmielowskiego, widzimy, że jest on przede wszystkim wybornym monografistą literackim. W krytyce bieżącej odzywa się w nim czasem profesor, nadto ścisły i wybredny, sędzia sumienny i bezstronny, ale często zbyt surowy, wyławiający stylistyczne błędy. Stawia czasem autorom wymagania, które nie zawsze leżą w zakresie ich intencji, jak to się okazało w zbyt nieprzychylnym ocenie pamiętnikowych prac Odyńca; oprócz tego, z powodu nawału zajęć, nie zawsze mu dopisuje stylistyczna werwa, która krytyce nadaje wdzięk i poczytność. Ale w większych studyach profesor znika, zamieniając się na gruntownego badacza. Szersze podstawy filozoficzne, pozwalają mu odnosić ocenę faktów w stosunku do kapitalnych zagadnień dziejowych, lub cywilizacyjnych. Wykład zawsze jasny, jedyny i

trzeźwy. Mamy prawo spodziewać się, że rezultatem jego studyów będzie z czasem całokształt dziejów literatury naszej, napisany oryginalnie na podstawie nowych badań, że sprostuje on wiele krzyjących błędów i niesprawdzonych sądów, które tulają się w dotychczasowych kompilacjach, łatanych często bez żadnego krytycyzmu. Miałem zresztą sposobność zapoznać się z notatkami wykładu literatury polskiej, prowadzonego dla dorastających słuchaczy i z tej próby wnosić mogę, że dzieło, którego się słusznie od Chmielowskiego spodziewamy, ziści nadzieje miłośników rzeczy ojczystych. W wykładzie tym wprowadził autor nowy, a zupełnie naturalny podział literatury polskiej, rozpatrywał plody umysłowe w związku z prądami dziejowymi, które je wydały, wykazując tym sposobem odnogi ruchu piśmienniczego. Już w obecnej formie, wykład ten stanowczo przewyższa dotychczasowe podręczniki literatury naszej.

J. K.

SOFJA I FILIPOPOL.

(Z notatek podróży Ludwika Léger).

I.

Na pierwszy rzut oka na mapę, wybór stolicy bułgarskiej wydaje się dziwnym. Sofja, zarzucona gdzieś w południowo-zachodnim zakątku księstwa, również oddalona jest od Dunaju i od morza Czarnego, gdy tymczasem za centrum naturalne zarówno przez geografję i przez dzieje, należałoby uważać, jak się zdaje, Tyrnowo, dawną stolicę carów bułgarskich — leżącą w równej odległości od Timoku i od portu Euksynskiego, od Dunaju i od Bałkanów. Nie bez racji atoli wybrali Sofję patrioci bułgarscy. Księstwo, przez traktat berliński wykrojone, zawiera w sobie dwa tylko miliony bułgarów, z ogólnej liczby czterech, czy pięciu milionów, zaledwie połowę półwysp Bałkański; jest więc ona zaledwie jądrem państwa, które łączy z czasem w jedną całość polityczną nawpół wyzwolonych bułgarów Rumelji wschodniej z ich braćmi w Macedonii, pozostającymi jeszcze pod jarzmem tureckim. Leży nadto gród ten na linii kolei, która wiąże prędzej czy później Belgrad z Konstantynopolem i z Salonikami. Osiągnięta od góracznych wiatrów południa przez olbrzymią górę Witusza (2,500 m.), cieszy się Sofja zdrowym i przyjemnym klimatem, nie posiada wprawdzie rzeki, ale jest to szczegóły bez doniosłości dla kraju, w którym splawnym jest taki Dunaj. Przeszłość Sofji nie jest zresztą bez alawy: pod mianem Serdoka — była to ongi stolica serdów, plemienia tracyjskiego; w czwartym zaś stuleciu miał tu miejsce sobór powszechny. Poddita na początku IX stulecia przez bułgarów, była Sofja po kilkakroć rezydencją ich monarchów, a później stała się stolicą Rumelji. Drogi bite, jak na te kraje bardzo dobre, łączą ją z Niszem, Łomem, Widdinem, Plewną, Salonikami i Filipopolem.

Pod panowaniem tureckim nie było to naturalnie miasto kwitnące. Francuz Blanqui, który odwiedził Sofję w r. 1841, powiada o niej: «*bâtée en bois sale et infecte*» (zbudowana z drzewa, brudna i cuchnąca), przyczem podaje ponury obraz upokorzenia, w jakim została tu chrześcijanie. Dziś przeobraża się ona i będzie to niebawem miasto zachodnio-europejskie. Tymczasem zaś ma dwoistą fizjonomję: z jednej strony stary gród turecki, z wązkiemi uliczkami, obsadzonymi wierzbnami, z drewnianemi sklepikami i zaludniony przez żydów hiszpańskich, ormian, Turków... nawet przez bułgarów; z drugiej zaś — nowe miasto z szerokimi ulicami, z kamienicami, z eleganckim parkiem, z prawdziwym «Grand Hôtel», i pałacem kalającym, kosztującym 3 miliony franków, a którego nie powstydziłaby się niejedna z rezydencji. Cudzoziemcy zaczynają już ścinać: obok restauracji niemieckiej otwarto już wielki «bazar» francuzki i drukarnię słowiańską, prowadzoną przez Czechów. Lat kilkanaście jeszcze, a Sofja przybierze naprawdę minę stolicy europejskiej.

Zajęta przez Turków w 1383 roku, została wyzwolona przez Rosyan zaledwie w 1878 r. i oto po 5 wiekach niewoli odradza się dla cywilizacji. Najstarszym z jej budynków jest nawpół zrujnowana cerkiew św. Zofji, z kąd ma pochodzić nazwa miasta. Świątynia ta, w stylu bizantyjskim, o arcy-harmonijnej kopule, leży obecnie za miastem, z kąd wnosić należy, że i samo to miasto zmieniło miejsce pod panowaniem tureckim. Turcy, naturalnie, przerobili ją na meczet; opuszczony oddawna, z opalonym minaretem, dziś powrócił on w ręce chrześcijańskie.

Omszona, porośnięta trawą kopuła, wznosi się samotna wśród pustego placu. O dwa kroki obok buduje się nowe gimnazjum, które ma przysposabić młodzież bułgaraką do nowego życia. Z pomiędzy licznych meczetów jeden tylko jest otwarty dla wiernych muzułmanów; otacza go galeria, a ściany jego zdobią wdzięczne arabskie na błękitnym tle, z zaplconemi w nie cytami z koranu. Wszystkie inne prawie wałęsają się w gruzy. Na jednym minarecie brak już dachu, na drugim pękła kopuła i część zapadła. Trzeci, lepiej zakonserwowany, przeistoczył się w lokal redakcyjny, czwarty zdegradowano na więzienie. Najładniejszy z meczetów o 9 kopulach, Bajak-Dżami, należy obecnie do ministerstwa oświaty; mieszczą się w nim drukarnia państwowa, oraz biblioteka i muzeum narodowe. Za czasów tureckich sztuka drukarska była, naturalnie, rzeczą nieznaną w Sofji. Drukarnia narodowa zajmuje obecnie 60 robotników, posiada maszynę parową i najnowsze udoskonalenia techniczne. Oglądałem tam wydawnictwa zbytkowne, z wielkim gustem pomyślane i wykonane. Część cecerów jest, co prawda, sprowadzoną z Krocacji, ale wszyscy podmajstrówie bułgarowie.

Biblioteka publiczna zajmuje drugą połowę wielkiego meczetu i zawiera już 12,000 tomów, a prowadzoną jest w systematycznym porządku i otwartą codziennie, nie wyłączając świąt. Sejm bułgarski wyznaczył jej 15,000 subsydium rocznego. Jednocześnie zaczęto gromadzić starożytności dla muzeum. Grunt historyczny dawnej Mezji dostarczy bezwątpienia licznych skarbów archeologicznych. Przewodnik mój pokazywał mi tu z pewnem wzruszeniem niewielkie dzieła drewniane, które podczas jednego z powstań bułgarskich miało podobno wyświadczyć sprawie narodowej doniosłe usługi. Zyczyć należy, ażeby nie omieszkało złożyć w tym muzeum okazy sztuki muzułmańskiej, skoroby te na to zasługiwały. Spostrzegłem parę razy, że chodniki w Sofji były wyłożone turbesami. Są to kamienie nadgrobkowe, pokryte wytwornemi arabskimi i nadpisami. Kilka pak w muzeum zawierają w sobie liczne rękopisy arabskie, tureckie i perskie, przywiezione tu przez jednego z ostatnich muftesaryfów. Część ich ma pochodzić z Samarkandu. Zwracam na nie uwagę orientalistów naszych. Czytelnie biblioteki zdobi portret księcia bułgarskiego i cesarza Aleksandra II.

Sofja posiada kilka świątyni chrześcijańskich. Największą jest katedra grecka. Nie ma ona ani kopuły, ani dzwonnicy, jak wszystkie budynki, wzniesione pod panowaniem tureckim, ale jest godną uwagi, z powodu harmonijności swych kształtów i podobała mi się daleko więcej od katedry belgradzkiej, która zbyt przypomina styl jezuitów austriackich. Wnętrze udekorowane z wielkim smakiem. Pięknym jest zwłaszcza tron metropolitalny, z baldachimem dębowym, rzeźbionym przez miejscowego wieśniaka. Wogóle naród bułgarski, bynajmniej nie jest pozbawiony instyktów artystycznych, o czem można się już przekonać, przypatrując się strojom ludowym. Fartuszek kobiet, białe świtki młodzieży, zdobne są w hafty bardzo delikatne. Dziewczęta zaplatają z wielkim gustem w swe warkocze kwiaty i cekiny, które zresztą zastępują zbyt często, niestety, guziczkami z fajansu. W wiosce Kulażewo, niedaleko od Sofji, widziałem, jak tańczono taniec narodowy szoro. Piętnastoletni grajeł wygrzywał na fujarce z wielką czystością motyw tradycyjny, a taniec narodowy bardziej skomplikowany, niż «kolo» serbskie, jest pełny wdzięku. Kompozytor baletu znalazłby tu oryginalne motywy, które z pewnością wywołałyby zachwyt publiczności naszej... której się już przejażyły nasze sceny liryczne. Teatru niema jeszcze w Bulgarii, ale dają się tu i owdzie już przedstawienia amatorskie. Publiczność sofjska bardzo się niemi interesuje.

Prasa szybko się rozwija po wyzwoleniu. Sofja ma już kilka czasopism politycznych, z których jedno drukuje artykuły w językach rosyjskim i francuzkim. Jest nawet jeden dziennik turecki! Trzeba było wyzwolenia chrześcijan, ażeby muzułmanin pozyskał prawo drukowania swych myśli we własnym języku.

II.

Widok Filipopola bardzo oryginalny. Podróżny zdaleka już spostrzega miasto wśród doliny, upstrzonej kurhanami, otoczonej od północy i wschodu przez szczyty Bałkanów i Rodopu. Dominuje ono nad horyzontem, oparte na trzech skalach, które Lucyan nazywa gdzieś trzema akropolami. Skaly te zachowały nazwy, nadane im przez Turków. Najwyższa jest Dżambas-Tepeh, czyli Góra Kuglarzy; druga, najbliższa rzeki Maricy, jest Nehet-Tepeh (Góra Prorokini); trzecia oddzielona od pierwszej głębokimi i niezaludnionym parowem, jest Sahat-Tepeh, czyli Góra Zegarowa. Istotnie, na szczycie jej znajduje się drewniana wieża z zegarem, rzecz bardzo rzadka w tych stronach. Obok tej wieży wznosi się

biała piramida; jest to pomnik na cześć Rosyan, poległych w ostatniej wojnie. Napróżno szukać w tem mieście, podwładnem sultanowi, pomnika dla Turków, zabitych podczas obrony całosci państwa Otomańskiego. Znajdujemy się tu bowiem w dziedzinie fikcji dyplomatycznej, czyli, właściwie absurdu.

Miasto ma trzy nazwy, symbolizujące niejako trzy narodowości, które walczyły o nie w ciągu wieków: Grecy, których ojcowie niegdyś byli jego założycielami, nazywają je Filipopoli, Turcy Felibe, bułgarzy zaś — Płowdiw. Wybitnej cechy narodowej miasto to nie ma. Rzecz oczywista, jest ono bułgarskiem, ale wielu w niem mówi po turecku, a kolonja grecka jest tu liczną i posiada pismo, redagowane po grecku i po francuzku, które, naturalnie, wysuwa ustawicznie widmo panslawizmu. Administracja municypalna posługuje się trzema językami.

Od czasu, jak Filipopol stał się stolicą prowincji autonomicznej, od chwili, gdy jest prawie pewnym wleczystego rozbratu z erą rzezi i baszy-buzuków, rozrost jego i rozwój czynią widoczne postępy. Kolo stacji kolejowej wyrosło już całe nowe przedmieście, składające się z ładnych will, w których rozlokowały się wszystkie prawie konsulaty europejskie. Dzielnica bazarowa, zbudowana z drzewa, pokryta dachówkami, jest niebezpiecznym ogniskiem pożarów i epidemij. Długa ulica o budynkach nawpół europejskich, o sklepach greckich, ormiańskich i tureckich, dochodzi do Maricy. Szybkie i brudne wody tej rzeki, nieadodne są do żadnej nawigacji. Jest to tymczasem jedyne źródło, z kąd miasto zaopatruje się w wodę. Sakadze nabierają z niej wody do wielkich cebrów, ładują niemi konie i rozwożą po mieście. Ongi długie wodociągi sprowadzały wodę z gór, lecz te oddawna leżą w gruzach. Cywilizacja cofała się w tej nieszczęsnej krainie przez wieki całe i potrzeba będzie potężnego wysiłku, ażeby znów pchnąć ją naprzód. Zresztą, wszystko tu przypomina sąsiedztwo Konstantynopola i morza Śródziemnego. Wątpliwe wytwory naszych dystylatorów południowych stają na wystawach sklepowych. Językiem naszym mówią w «Grand-Hôtel de Bulgarie», a wpływ jego daje się odczuwać nawet w narzeczu bułgarskiem wskutek wprowadzenia neologizmów, z pewnością niezrozumiałych dla chłopca, a przerażających ucho filologa.

Od IX wieku przed naszą erą, czyli od czasu założenia miasta przez Filipa Macedońskiego, Filipopol widział w swych murach sporo narodów i armij; mieszkają w nim obok macedończycy, Słowianie i Turcy; przeciągali tędy krzyżowcy, zwycięzcy osmanowie i Rosianie oswoobodzicieli. Historia tego grodu byłaby całą epopeją; tymczasem z pomnikami spotykasz się w nim bardzo rzadko. Archeologowie wskazują wprawdzie kilka, nie mając jednak dobrego przewodnika, nie mogłem ich odszukać; stwierdziłem tylko istnienie licznych kurhanów, rozrzuconych po całej dolinie Maricy. Rezydencja jenerał-gubernatora, księcia Wogorediego*), mieści się w Konaku, gdzie panował niegdyś basza. Jest to budynek bez żadnego charakteru, którego ściany źle otynkowane, kąpią się w żółtych nurtach rzeki. Zgromadzenie narodowe znalazło przytułek w tureckim hamamie, zdziwionem przelstoczeniem się swem na parlament. Zgromadzenie to jest, jak mnie zapewniają, bardziej dystygowanem, niż reprezentacja w księstwie. W Sofji przeważają chlopi, tu zaś waratwy inteligentniejsze. Sąsiedztwo z Carogrodem, współzawodnictwo z elementem greckim, przyczyniły się do podniesienia poziomu umysłowego bułgarów południowych. Przyznając jednak, że bracia ich północni, w Sofji przynajmniej, wydali mi się mniej pożałowania godnymi, mniej orientalnymi i bardziej europejskimi. Może być, że zdanie to opieram na wrażeniach pobieżnych i będę zmuszony później je zmodyfikować.

EMIGRACJA NASZYCH WŁOŚCIAN.

(Dalszy ciąg).

Genezę tego ruchu wśród polskiego ludu nietrudno wyprowadzić i określić. Do roku 1870 bywały zaledwie sporadyczne wypadki zamorskiego wychodźstwa. Z tą datą zaczyna się rzeczywista emigracja z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Wojna francuzko-niemiecka dała pochoptym nowym gminoruchom. Zapędzeni w pruskie szeregi, włościa-

*) Przed paru laty, kiedy Léger podróżował, jenerał-gubernatorem Rumelji wschodniej był Wogoredi (Bogorydis); w ostatnich czasach urząd ten sprawował, aresztowany obecnie przez powstańców, Krestowicz. (Przyp. red.).

nie polscy zwiedzili kawał świata, poznali łatwość komunikacji, niszczących idee przetrzyszenia, ale co główna, nauczyli się porównywać los swój z losem cywilizowanych i bogatszych plemion. Spostrzegli różnice utrzymania, wynagradzania zagranicznego robotnika, zmierzili stosunkową niską płacę dzienną w naszym kraju, a, zakosztowawszy lepszej strawy, niechętnie wrócili do kapusty i ziemniaków ojczystych. Wszakże gdzieindziej mięso podstawą wyżywienia klas pracujących, a u nas najrzadszy to w chatkach włościańskich przysmaczek; zarobek dzienny 75 fenigów nie dozwala na podobne zbytki. Wracający pod własną strzechę żołnierze wnosili w nią pewne niezakojenie, nowe potrzeby, nowe, wprawdzie czysto materialne, aspiracje; nie było podobieństwa zadość im uczynić w obecnych warunkach pracy i zarobku, jeśli tedy między sobą radzić, przemyślać, dowiadywać się, aż nareszcie Ameryka przedstawiła im się jako owa ziemia obiecana, gdzie niezakłóconą pomyślność osiągną.

Czy znaleźli się jacyś agenci, aby to nurtujące usposobienie wyzyskać, pochwycić w swoje ręce i niem pokierować? Zdaje się, że nie: Pytałem się na wszystkie strony, i prawie zewsząd otrzymałem jednobrzmiającą odpowiedź, że jedynym bodźcem do zamorskich wypraw, były listy od owych pierwszych wychodźców, którzy już około r. 1860 przenieśli się do Ameryki. Wpływ ten oczywiście rósł i rozszerzał się za każdym wyjazdem nowych emigrantów. Wiadomo, że każda wieś, każda osoba połączona jest niezliczonymi węzłami pokrewieństwa i kmo-terstwa. Jeśli tedy przychodzić z Ameryki sążniste listy, opisujące powodzenie pierwszej seryi emigrantów. Listy te stanowiły i stanowią dotąd najsilniejszy czynnik w prądzie emigracyjnym. Krewni i przyjaciele z tęsknoty, z przywiązania, gwałtem ciągną pozostałych w kraju kumów, znajomych i powinowatych. Jak list nie pomoże, aby przekonać opornych, przysyłają fotografie, mężczyźni w surdutach i cylindrach, kobiety w długich sukniach i kapeluszach z piórem, co zwykle najsilniejszym bywa argumentem. «Na ten widok, pisze jeden z badaczy tej kwestyi, który mi łaskawie owoc swych doświadczeń udzielił, baby i chłopcy zupełnie tu pogłupieli, o niczem nie myśleli jeno o Ameryce, i rzeczywiście w tym czasie trudno ich było użyć do pracy». Jakiś szal prawdziwy ogarnął prostacze tłumy, a hurtową emigrację ułatwiły nadesłane przez krewnych t. zw. szyf-karty, czyli wolne bilety przejazdu, schodzące do bajecznie taniej ceny trzydziestu marek! Agenci tedy bynajmniej tu nie potrzebni, ani też ich nie widać, a jeśli gdziekolwiek się pokazali, to byli oni raczej agentami żeglugi parowej, nie zaś narzędziami amerykańskich przedsiębiorców. Zdaje się bowiem, iż właściciele okrętów chętnie sobie w ten sposób zabezpieczają pasażerów, płacąc 15 marek komi-sowego. Gdy zaś podobny agent potrafił zwać rocznie około trzystu ludzi, miał od razu dochód gotowy 4,500 marek. W niektórych miejscowościach żydzi podejmowali się tej misyi. Podpoiwszy wieśniaka, prawili mu cuda o Ameryce, namawiali do emigracji, dostarczali szyf-karty (*Schiffkarte*) za zadatkiem kilkunastu marek. Chłop, wytrzeźwiający, tracił nieraz ochotę do wędrowki, ale mu żal było stracić zadatek wyłożony, dopłacał więc resztę i ruszał za morze. Uczucie to tak bywa silne, iż słyzałem o wypadku następnym: rodzice pewnej trzynastoletniej dziewczynki, otrzymawszy dla niej szyf-kartę od zamieszkałego w Ameryce stryja, gwałtem biedne dziecko do wyjazdu przymusili, nie chcąc stracić wartości karty przewozowej, i mimo łez i krzyku nieszczęśliwej, wystali ją za morze. Z czyjej poręki żydzi agituja za emigracją, odgadnąć trudno. Może im tylko chodzi o zysk bezpośredni na towarach, ponieważ chłop to tylko kupuje, co mu żydzi zachwala jako niezbędne w zamorskiej wyprawie. Tyle pewnego, że tak ich działanie, jak i wpływy agentów żeglugi parowej tak mało wchodzi w grę, że ledwo o nich wspomnieć warto. Olbrzymie statki, namalowane na murach publicz-

nych lokalów, dworców kolejowych, szyn-ków, i t. d. z taryfą przewozów, nęca oko i budzą ciekawość prostaczków. Szlak w tej chwili zalany jaskrawo pomalowaną broszurą, wabiącą kolonistów niemieckich do kanadyjskiego Eldorado, mlekiem i miodem płynącej Mamtohy. Po polsku (ale jaką polszczyzn!) napisana książeczka, zaraz na tytule nęci obietnicą 200 milionów akrów do rozkoloni-zowania, wydzielaniem 250 mórg pruskich za darmo na własność każdej głowie rodziny i każdemu emigrantowi, liczącemu lat ośm-naście. Opisy szumne, ledwo zrozumiałe, z powodu tak skażonego niemiecką języka, że się odnaleźć trudno wśród obcych naleciałości. Co linja, to mowa o majsie, który dojdźdzał, o landsmanach, o grubach węgla, o osiedla-czach i chwalebnych ich usiłowa-niach. Ale mimo mętności stylu, jedno błyska wymownie i wyraźnie: oto, że zarobek dzienny, zwyczajny, do ośmiu dochodzi marek, że ziemia żyzna, robotnik pożądan, nawet żeński, «którego choćby przyszło na sta, zaraz znaleźć zatrudnienie». Następuje praktyczny katechizm dla kolonisty, z najpotrzebniejszymi wskazówkami, a iście amerykańska reklama obejmuje jeszcze dolinę Ottawy i prowincję Ontario. Wyzwspomniana książeczka w takiej ilości rozrzuconą została po całym Szlaku, że niema domu, ba, nawet człowieka, któryby jej obecnie nie posiadał.

Atoli i te jaskrawe opisy i przynęty mało znaczą w obec listów, którym, powtarzam raz więcej, wszyscy bez wyjątku przypisują głównie upowszechnienie się emigracji. «Každy list z za świata, pisze w tej sprawie pewien kapłan, pasterzujący najbardziej w tym względzie wypróbowanej parafji, obiega wioski, miasta nasze, jest dzwonem pobudki do wychodźstwa. W listach tych bywa rozmaicie: w jednych kłamią na umór, w drugich rzetelna znajduje się prawda».

Istotnie, trudno nieraz rozeznąć prawdę w owych zamorskich listach. Przesada nieraz widoczna, nie chcą się przyznać do zawodów doznanych, pragną ściągnąć swoich, więc zmyślają dowolnie jakieś złudnej pańskości obrazy. Jeden np. pisze, że, gdy krowy wydoi, jeździ sobie powozem na przechadzkę, inny, że ma konia do spaceru, itp. Ale poważniejsi i starsi zle i dobre o sobie donoszą, a gdy to ostatnie przeważa, licznych pozyskują naśladowców.

Ruch wychodźczy, nim się w Księstwie poznańskim objawił, nieco wcześniej ukazał się był w Pruszech zachodnich, z kąd kaszubi polscy rychło tłumnie emigrowali. Dziwnie zaś odbywa się ruch w pojedyn-czych okolicach, nie zarażając wcale innych. Są wsie, które się niemal wyludniają, a opo-dał, tuż w sąsiedztwie, nikt się ani ruszy. Nadnoteckie wybrzeża po dziś dzień nie przestają dostarczać największego kontyn-gensu emigrantów, i wogóle regencya byd-goska nierównie więcej od poznańskiej tą zarazą jest nawiedzona. Powiat gnieźnieński należy do okolic, okazujących najwięcej go-towości do zamorskich wędrowek. W okoli-cach Bydgoszczy są parafje, gdzie bodaj znaleźć przyjdzie parę rodzin, nie mających dotąd krewnych w Ameryce. Ilekroć nowa serya wychodźców przychodzi zęgnąć się z plebanem miejscowym, na jego zapytanie, czemu wyjeżdżają, stała następuje odpowiedź: «Mam tam już braci, siostry, córki, synów, ciotkę lub wuja. Ci mi przysłali frajkar tę. Cóż robić? trzeba jechać». Zwykły wiejski fatalizm przejawia się i w tem postanowie-niu. Coś z mahometańskiego «pisanem mi było» często się u polskiego odnajduje kmiot-ka. I znów pewna tajemniczość osłania ostateczną decyzję i przygotowania, długie nocne rozmowy toczą się na przyzbach i po karczmach, jedni drugich namawiają lub od-wodzą, ale żadnego innego nie przyjmują w tej mierze wpływu ani rady. Wprawdzie pewien ksiądz pisze ze wschodnio-południo-wego powiatu Księstwa, iż gdy się pierwsze pojawiły przykłady emigracji, duchowień-stwo dekanalne zebrało się na kongregację i postanowiło skutecznie działać przeciw no-wemu prądowi, zaczęło wychodźstwo ustać. Ale to fakt wyjątkowy, dowodzący raczej,

iz brakło w owej okolicy istotnej ochoty do dalekich wędrowek i właściwego emigracyj-nego żywiołu. Tam zaś, gdzie ów ruch się ustalił i rozszerzył, nic kapłan nie może. Radzą go się, ale ostatecznie po swojemu zrobia. Jeden z najznakomitszych wielkopolskich duchownych zupełnie powątpiewa o skutecznosci przeciwdziałania w tym względzie proboszczów: «Odradzać niema sposobu; ja tego nie czynię z ambony, jak niektórzy pró-bowali, chyba prywatnie można coś sprawić. Publicznie karzę tylko ten przeklęty głód złota, który ich gna za morze. Jak zaś so-bie lud tłómaczy wszelkie odradzania emi-gracyi, na to podaje następną charaktery-styczną opowieść: Pewna wieśniaczka z mojej parafji, mająca krewnych w Ameryce, opo-wiadała, iż panowie tylko straszą ludzi, że się okręty rozbijają, bo jakże taki «Szyf» wielki jak stodoła mógłby się rozbić? Dalej, że panowie pisali do króla pruskiego, iżby ludziom zakazał ciągnąć do Ameryki, a ten dał odpowiedź: Dajcie im więcej i lepsze utrzymanie, a wychodzić nie będą. Ze jed-nak król nasz pisał do króla amerykańskiego, aby nie przyjmował do swego kraju jego żołnierzy, a ten mu odpisał: «Przyjdź i weź ich sobie». Takie proste gadki wymownie malują pojęcia ludu naszego w tej kwestyi. Inny ksiądz z wręcz przeciwnych stron po-dobnie, jak się zdaje, zwątpił o skutecz-nosci oporu i odradzania. Wspomina bowiem, iż nie ma większych apostołów zamorskich wędrowek jak ci, którzy z Ameryki wrócili: «Tacy nie mało się przyczyniają do wy-chodźstwa, bo pod niebiosa Amerykę wychwa-lają. Nic tu nie pomogą dziennikarskie ar-tykuły i nawoływania, bo taki eks-emigrant jednym słowem obali wszystkie zarzuty: «Tamci od gazety nie byli w Ameryce, to też nie mogą wiedzieć, jak tam jest; ja tam byłem, ja widziałem, ja wiem; tam lud uczynniejszy, miłosierniejszy, tam nie gnębi wyższy niższego, gdyś w biedzie, chętnie cię wspomoga, kupiec choćby i za 100 talarów da ci na kredyt, a tu, czyby to kto uczynił? Ja nie miałem zrazu za co wrócić, a chciałem koniecznie, bo żona była śmier-telnie chora, musiałem więc do dzieci wracać, gdyby była umarła, a tu jeden anglik zaraz mi chciał pożyczyc—tam przynajmniej człowiek czuje, że jest człowiekiem» itd. itd. Takie wywody zniweczą wszelkie argumen-tacje gazeciarskie, a dodajmy do tego, że z tych ludzi, którzy wychodzą, może 50, może 100 gazetę czyta, a takiego eks-amery-kanina słowa szybko z ust do ust przechodzą. Człowiek ten po dwa razy z Ameryki przywiózł kilkaset talarów. Nikt ich tam wprawdzie nie rachował, ale dość, że ludzie mówią o tem, i że podobno chce sobie dom kupować. Niech więc wszystkie gazety uwezma się, niech dowodzą jak chcą, że w Ameryce bieda, że roboty dostać nie można, nikt im nie będzie chciał wierzyć, bo takie żyjące przykłady są więcej prze-konywające i wymowniejsze».

W powyższej notatce uderzy może czy-telnika ustęp o uczynności wzajemnej i chętniej pomocy udzielanej potrzebującym, co się zdaje niezgodnem z okrzyczaniem samo-lubstwem jankesów. A jednak tak jest w istocie: dominującą nutą w obu częściach świata jest: dla Europejczyka widmo ruiny, ścigające go zawsze i wszędzie, dla ame-rykanina zaś przekonanie, że prędzej czy później dorobić się musi znacznej fortuny. Ta wiara w siebie i w szczęście wielką bywa dźwignią, pozwala w każdej zycia porze na nowo zaprzęgać się do coraz to innego przed-siębiorstwa, a przy szybkim obrocie pieniędzy, nie skąpią ich na zapomogę, która może się stać w chwili pomyślnej tem, co anglicy nazývają *starting point*, punktem wytycznym na torze wścigów o materialne nad współ-zawodnikami zwycięstwo.

Wszystko to razem wzięte, aż nadto wyjaśni niepodobieństwo wstrzymania fali ludzkiej, gdy się ta ku innym, dalekim, nieznanym skieruje wybrzeżom. Słyszeliśmy o pewnym włościaninie, który się tak zawziął w zamiarze opuszczenia stron rodzinnych, iż głośno powtarzał: «Choćby mi własna matka z grobu wstała i powiedziała: nie chodź! tobym poszedł». To już nie upór

KURSA RAPHOFA

Zatwierdzone przez min. spraw wewn.
WRAZ
Z KURSEM KONSERWATORYUM

w Petersburgu, ul. Małaja Morskaja, № 7.

Wykładają na kursach: profesorowie konserwatoryum Jego Cesarzkiej Mości, soliści Cesarzkiej opery rosyjskiej, artyści pedagogi, kompozytorowie, dyrektorowie, profesorowie sztuki dramatycznej i aktorzy. Zajęcia pod dozorem stałym rady naukowej. Przedmioty wykładane: fortepian, śpiew, wszystkie instrumenta dęte i rżnięte, sztuka dramatyczna i wszelkie niezbędne dla przedmiotów specjalnych lekcje teoretyczne. Płaca za prawo słuchania wykładów od 6 do 20 rs. miesięcznie i od 20 do 75 rs. za semestr (akademicki).

Zapisy są przyjmowane we środy, czwartki i soboty, od 11 zrana do 4 popołudniu, nie wyłączając niedziel i świąt.

(351)

Nakładem księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, wydane zostało dzieło p. t.:

„OGRODY POŁNOCNE”

JÓZEFA STRUMILLO.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione przez

WŁ. TYNIECKIEGO

b. prof. ogr. i leśnictwa w szkole agrom. w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznymi drzeworytami w tekście in 8-o, 1886 roku, rs. 4.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II, zawierający Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III, zawierający Ogrody ozdobne i Angielskie, Hodowlę Kwiatów, Drzew i Krzewów ozdobnych — rośliniarnię, hodowlę Kwiatów w wazonach i Kalendarz Ogrodniczy, rs. 2. (313-12-5)

Dzieło to, najpraktyczniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego niegdys Ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazań w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa, którzy znajdują zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają. Niezmiernie popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

TOWARZYSTWO

wzajemnej pomocy

subjektów handlowych i przemysłowych

m. Warszawy,

ul. Krak.-Przedm., 27,

rekomenduje swoich członków na posady administratorów, kasyerów, korespondentów, buchalterów, podróżyjących, księgarzy, kupców, ekspedyentów, sprzedawców etc.

Obecnie wakuje posady: 3 korespondentów i buchalterów i 3 pomocników tychże, 2 agentów, 1 dystrybutor int. win i kolonial., 2 księgarzy, 2 ekspedyentów do handlu win i 2 do handlu bławatnego i g. lanternyjnego. (670-0-1)

Istniejący od r. 1868.

ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET

D-ra J. Rogowicza

w Warszawie, Nowogrodzka, 26,

przyjmuje osoby spodziewające się słabości, oraz dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaradliwych. W potrzebie tajemnica zupełna. Opłata za utrzymanie i leczenie od 3 do 4 rubli dziennie. (678-6-5)

MAGAZYN MEBLI

ZALEŃSKI I S^{ka}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich surnali, oraz najem czasowy z kompletem urządzeniem całych apartam. (570-52-36)

„KURYER CODZIENNY”

pismo społeczne, literackie i polityczne.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając świąt i niedziel, czyli rocznie 360 numerów i około 300 czterokolumnowych dodatków powieściowych w formie książkowym

Przy Kurjerze jako premjum wyłącznie tylko prenumeratorzy Kurjera Codziennego, nabywać mogą M. Balińskiego i T. Lipińskiego poprawne i uzupełnione przez F. K. Martynowskiego, dzieło p. t.

„STAROŻYTNA POLSKA”

POD WZGLĘDEM

historycznym, geograficznym i statystycznym z herbami miast i województw, oraz Mapą ziem, opisanych w dziele Miesięcznik wychodzi zeszyt jeden; w Warszawie cena kop. 50, na prowincyi kop. 65; dotąd opuściło prasę zeszytów pięć, wszystkich zeszytów będzie około 25.

„ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA”

(TOMÓW 13)

cena tomu w Warszawie k. 60, na prow. k. 85.

UWAGA: Dla prenumeratorów Kurjera, którym opłata miesięczna kop. 60 za tom może być za wysoką, ustanawiamy prenumeratę POŁTOMOWĄ. W ten sposób prenumerator Kurjera, dopłacając 80 kop. w Warszawie, a 45 kop. na prowincyi, otrzymać może co miesiąc zeszyt Encyklopedyi, obejmujący połowę całkowitego tomu.

„Kurjer Codzienny” w stosunku do swej objętości odznacza się wielką taniością.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Kurjer Codzienny” bez Encyklopedyi: w Warszawie: kwartalnie rs. 1 k. 50, miesięcznie k. 50; na prowincyi i w Cesarstwie: kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Cena „Kurjera” wraz z Encyklopedyą w całych tomach: w Warszawie: kwartalnie rs. 3 k. 30, miesięcznie rs. 1 k. 10; na prowincyi i w Cesarstwie: kwartalnie rs. 4 k. 80, miesięcznie rs. 1 k. 60. Cena „Kurjera” wraz z Encyklopedyą w pół tomach: w Warszawie: kwartalnie rs. 2 k. 40, miesięcznie k. 80; na prowincyi i w Cesarstwie: kwartalnie rs. 3 k. 60, miesięcznie rs. 1 k. 20. Cena „Kurjera” wraz ze Starożytną Polską w Warszawie: kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1; na prowincyi i w Cesarstwie: kwartalnie rs. 4 k. 20, miesięcznie rs. 1 k. 40. Cena „Kurjera” wraz ze Starożytną Polską i Encyklopedyą w całych tomach w Warszawie: kwartalnie rs. 4 k. 80, miesięcznie rs. 1 k. 60; na prowincyi i w Cesarstwie: kwartalnie rs. 6 k. 75, miesięcznie rs. 2 k. 25. Cena „Kurjera” wraz ze Starożytną Polską i Encyklopedyą w pół-tomach w Warszawie: kwartalnie rs. 3 k. 90, miesięcznie rs. 1 k. 30; na prowincyi i w Cesarstwie: kwartalnie rs. 5 k. 55, miesięcznie rs. 1 k. 85.

Za odnośnienie do domu dopłaca się k. 5 miesięcznie.

Adres Redakcyi: *Warszawa, Czysła, 6.*

Wszyscy interesanci,

którzy ookolwiekby zechcieli z Paryża lub wogóle z Francyi sprowadzić, albo też mają w Paryżu i na prowincyi jakikolwiek interes do załatwienia, niech się w tym względzie udadzą do firmy

ALEKSANDER SŁAWIŃSKI

Commission-Expédition-Exportation

Paris, Rue Vézelay Nr. 3, Rez de Chaussée.

Firmie A. SŁAWIŃSKI w Paryżu

Rue Vézelay Nr. 3, powierzylem zakupno, ekspedycję etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poświadczam powyższej firmie niniejszem, iż załatwia wszystko z punktualnością i ku memu zupełnemu zadowoleniu; mogę przeto p. Sławińskiego każdemu z redaktorów polecać. (360-40-1)

Magdeburg (forteca), 29 lipca 1885 r.

Dr. J. I. Kruscowski.

Istniejące od r. 1816

ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMPLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelnia urządzeń powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-19)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

Polak ukończywszy szkołę realną, poszukuje lekcji lub innego odpowiedniego zajęcia. J. B.—Troickij pier., № 24, m. № 8. (354-3-1)

Student naturaln. fakult. poszukuje lekcji. Blizsza wiadomość listownie: W. O., 23 linja, № 10, m. 1. Eczmiany. (353-2-1)

NAUCZYCIELKI

nauczyciele wykwalifikowani, bony niemieckie i francuskie świeżo przybyłe, rządowy dóbr, domów i inni oficjalni, w chlubne świadectwa zapatrzeni, są do umieszczenia zaraz. Biuro Naucz. Łuczyńskiego, Trębacka, 1a, róg Krakowskiego Przedmieścia. (707)

Tapicer i dekorator przyjmuje roboty w zakresie swego fachu; specjalnie wykonywa dekoracje. Kazaniska, 48, m. 16. P. Dromler. (356)

D^r STAN. PRAGER

praktykuje w Meranie od 1 października do 1 maja r. przyszłego. (709-3-1)

DRUKARNIA

składająca się z zapasu trzcionek, dwóch maszyn dużego formatu, motoru i wogóle całego kompletnego urządzenia, do sprzedania za przystępną cenę.

Wiadomość w Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, Senatorska, № 18, w Warszawie. (710-3-1)

Łnż. W. RUDNICKI

WARSZAWA, Wierzbowa, 4.

Fabryka pasów do maszyn i skład smarów mineralnych, poleca:

Pasy skórzane, parciane i bawełniane, Oliwę do smarowania wszelkich maszyn i skór. Najwyższy gatunek pud rs. 2 k. 80, garniec k. 60. (335-6-2)

Pedagogiczka

zostająca na II kursie, polka, posiadająca języki ruski i francuski, poszukuje lekcji lub innych zajęć, za bardzo umiarkowane wynagrodzenie. Troickij zauł., 29, m. 44. B. (349-3-2)

FAMILIJNY CZŁOWIEK z wykształceniem, poszukuje miejsca zarządzającego lub innych odpowiednich zajęć. Wiadomość w redakcyi „Kraju”. (344-3-2)

POKÓJ duży do wynajęcia. Obuchowski pr., 7, m. 5. (350)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów miejskich i prowincjonalnych, dołącza się prospekt „Chwili”.

REDAKTOR I WYDAWCA **Erasm Pilts.**